



**LYNN PATRICK**

# **MIEJSCE NA ZIEMI**

**Tytuł oryginału  
Wild Thing**

# ROZDZIAŁ

## 1

- A-a-uu-u...

Ciszę letniego poranka przerwało żalosne wycie, mrużąc Jassy Reed krew w żyłach. Smutny zew był tak przejmujący, jak surowe, fantastyczne krajobrazy północno-zachodniego wybrzeża. Lejąca się na buty benzyna przypomniła Jassy, żeby zwolnić spust przy węźu dystrybutora.

- A-a-uu-u...

- Uu-u-u...

- A-uu-uuu...

Do tęsknego zawodzenia przyłączyły się głosy o różnych tonacjach, tworząc fascynującą i przejmującą melodię. Jassy wstrzymała oddech czując, że jej cierpnie skóra. Bezpańskie psy? A może wilki?

Uśmiechnęła się do siebie zakręcając wlew swojego potężnego motocykla i powiesiła wąż na dystrybutorze. Pomysł z wilczym chórem pobudził jej wyobraźnię. Harmonizował z otaczającymi to miejsce, pokrytymi lasem, górami. Minal było małym, zabitym deskami miasteczkiem, przytulonym do Olimpijskiego Parku Narodowego w stanie Waszyngton. Wyobraziła sobie, że oto przebywa w puszczy, gdzie wśród prastarych, czarnych topoli amerykańskich, wysmukłych świerków i cedrów przemykają dzikie zwierzęta.

Ta wizja szybko zniknęła - Jassy przypomniała sobie, że wilki już dawno temu wytrzebiono nie tylko na półwyspie, ale niemal w całym kraju.

Wycie ucichło...

Ogarnęło ją uczucie dojmującej samotności, które tak dobrze знаła. Podeszła do pomarszczonego staruszka, który stał w otwartych drzwiach niszczonego budynku stacji benzynowej. Ubrany w wypłowiały, połatany kombinezon i mocno spraną koszulę w kratę miał nieodgadniony wyraz twarzy. Jassy uśmiechnęła się, a mężczyzna, zanim wziął od niej pieniądze, niechętnie dotknął palcem czapki.

- Dzień dobry - mruknął pod nosem.

- Piękny poranek, prawda? - Jassy przepępiała radość z oczekujących ją w nowym dniu przygód. Wystawiła twarz do słońca i głęboko zaczerpnęła chłodnego, porannego powietrza.

- W każdym razie lepszy niż poprzednie. - Wyglądało na to, że staruszek nie całkiem podziela jej zachwyty. Powykręcaną reumatyzmem ręką podał jej resztę w drobniakach. - Mam za stare kości na te chłody i wilgoć, jakie zazwyczaj panują tutaj o tej porze.

- Miło mi, że dzisiaj będzie się pan czuł dobrze — powiedziała, ściskając obiema rękami jego zniekształcone palce.

- Panienska jest odważna - odparł, odsłaniając w uśmiechu spróchniały ząb. - Chyba nie z tych stron.

- Nie z tych. Ale zatrzymałabym się na jakiś czas, gdybym dostała pracę. Nie słyszał pan o jakiejś robocie?

- Nie.

Jassy nie miała zamiaru łatwo się poddawać.

- Chyba że przy obrządzaniu zwierząt - dodał. - Ciężka i brudna robota. Ale panienska nie wygląda na taką, co będzie się chciała do czegoś takiego wynajść.

- Dlaczego nie, mogłabym spróbować. - Przez kilka ostatnich lat pracowała fizycznie. Nie podjęłaby się takiej pracy, gdyby nie robiła tego wcześniej. Znajomi uważali, że jest szalona prowadząc wędrowny tryb życia, ale Jassy to lubiła. - Gdzie? - zapytała. - Z kim mam porozmawiać?

- Ale z panienki zapaleniec - odparł, śmiejąc się i spoglądając z ukosa na jej pokryte kurzem, skórzane spodnie. - Od razu widać. Musiałby nie mieć oczu!

- Kto taki?

- Seth Heller. Prowadzi schronisko dla zwierząt, które ludzie nazywają Wilczym Gniazdem.

Jassy odwróciła się w stronę, skąd przed chwilą dochodziło natrętne wycie.

- To znaczy, że jednak mi się nie zdawało? - zapytała.

- No nie, one naprawdę wyją.

- Jak tam dojechać? - Nie potrafiła ukryć podniecenia.

- Panienska już kiedyś pracowała, prawda?- Z jego twarzy zniknął uśmiech. - Ale tej roboty chyba nie weźmie. U takiego faceta jak on.

- Och, będę uważać. I jeśli dostanę tę robotę, będę kupować benzynę tylko u pana - zażartowała wiedząc, że w pobliżu nie ma innej stacji.

- Nie mogę się pozbywać nowego klienta, prawda? - powiedział chichocząc. - Nazywam się Whit Bickel.

- Jassy Reed - przedstawiła się, zaciągając suwak skórzanej kurtki.

- Trzeba wrócić szosą jakieś półtora kilometra - poinformował dziewczynę. - Tam po lewej stronie będzie tabliczka pokazująca drogę do Wilczego Gniazda.

- Znajdę ją. Dzięki serdeczne.

Podbiegając do motocykla odgarnęła z twarzy blond włosy i nałożyła kask, po czym zapaliła silnik.

- Chwileczkę, Jassy! - Whit usiłował przekrzyczeć warkot.

- Taak? - zapytała odwracając się do staruszka.

- Ten Seth Heller zwany Wilczurem może być groźniejszy niż czworonogi - zawołał. - Niech panienska uważa!

Jassy pokazała mu zaciśnięty kciuk i wyjechała ze stacji. Pędząc szosą miała w pamięci ostrzeżenie Whita, ale nie przejmowała się nim zbyt wiele. Niewielkie ryzyko zawsze było interesujące. Przy tabliczce wskazującej drogę do Wilczego Gniazda skręciła w wyboisty trakt,

prowadzący w stronę gęsto zalesionego wzgórze. Kochała przyrodę.

Dojeżdżając do ogrodzenia, zeskoczyła z motocykla i wprowadziła go za bramę wjazdową. Zostawiła kurtkę oraz kask i żwirową drogą doszła do polanki na wznieśieniu, gdzie stał drewniany budynek na palach. Wokół niego znajdowało się kilka zagród otoczonych pobielanym płotem. Dostrzegła tam nagły ruch i mocniej zabiło jej serce.

Wilki!

Przypomniała sobie ostrzeżenie Whita. Czując przebiegając jej po plecach dreszcz, rozejrzała się w poszukiwaniu jakiejś ludzkiej istoty.

Seth Heller był zaskoczony, że w okolicy, gdzie jest tylu bezrobotnych, nie może znaleźć chętnych do uczciwej pracy. Na szczęście udało mu się razem z Benem Laskym, właścicielem Wilczego Gniazda, ogrodzić dwudziesto hektarowy teren, zanim odszedł ostatni robotnik. Odszedł wcale nie dlatego, że nie było ich stać, by wypłacać mu pensję. Ale nie potrafili go zatrzymać. W większości schronisk dla dzikich zwierząt nie brakowało miejscowych robotników. Ale Wilcze Gniazdo nie miało widać szczęścia.

Seth właśnie wyszedł z chaty Bena i schodził ze wzgórze rozkoszując się lekkimi powiewami wiatru, który niósł ostry, ożywczy zapach sosen i poruszał wysokie trawy.

Zastanawiając się, czy znajdzie po południu czas, żeby zająć się groźeniem nowego wybiegu dla wilków, przystanął w połowie drogi. Instynktownie wyczuł obecność obcego. Jednocześnie usłyszał ostrzegawcze

dźwięki, jakie wydawało dwadzieścia pięć wyraźnie zaniepokojonych wilków.

Szybko zbiegł ze wzgórza na polanę. Na moment zamarło mu serce. Tuż przy ławkach dla gości, ponad ogrodzeniem oddzielającym ją od wilków, pochylała się młoda kobieta w żółtej, trykotowej koszulce. Wyciągniętą ręką próbowała sięgnąć przez drucianą siatkę. Natychmiast podbiegły do niej Geronimo i Kaja, a za tą wilczą parą w niewielkiej odległości tłoczyła się reszta stada.

Seth mógł ręczyć za te wilki własnym życiem, ale co zrobią z ręką kobiety?

- Hej, zwiewaj stamtąd! - krzyknął, biegnąc co sił w nogach. - Co ty wyprawiasz, do cholery!

Natychmiast odwróciła się w jego stronę. Seth zwolnił kroku. Nieznajoma była szczupłą dziewczyną o jasnych włosach spadających na ramiona. Kiedy podszedł bliżej, zauważył, że ma skórę barwy miodu. Jej żywe, niebieskie oczy kryły się w cieniu gęstych rzęs, a pełne wargi uśmiechały się zniewalająco.

Jest jak jasny promień słońca, rozświetlający mroczny las, przemknęło przez myśl Sethowi, zaintrygowanemu tym nieoczekiwanym widokiem.

- Oszalałaś! - krzyknął, czerwony ze złości. - Nim zdążyłabyś mrugnąć, już jeden z tych wilków mógłby cię zjeść!

- Wcale nie miałam zamiaru dać się pożreć wilkowi - odparła spokojnie, choć była najwyraźniej przestraszona.

- Nie rób ze mnie głupka!

Chociaż mówił podniesionym głosem, dziewczyna wciążyła się uśmiechała.

- Po prostu zawołałam wilki, bo chciałam się przekonać, czy do mnie podbiegną - powiedziała najspokojniejszym w świecie tonem i nawet nie mrugnęła okiem. - Chciałam tylko zobaczyć je z bliska. To wszystko. Słowo daję.

Albo była zupełnie nieświadoma niebezpieczeństwa, albo cholernie odważna. Raczej to drugie, pomyślał Seth, gdy zbliżyła się do niego. W obu policzkach miała dołki i kiedy się uśmiechała, prawy wydawał się troszeczkę głębszy od lewego.

- Nazywam się Jassy Reed - przedstawiła się, odwzajemniając badawcze spojrzenie. - Szukam pracy. A ty pewnie jesteś tym Wilczurem.

Miejscowi ludzie tak go z pogardą przezywali, chociaż musiał przyznać, że byli i tacy, którzy do tego przydomku odnosili się z większym szacunkiem. Nie wiedział, co dziewczyna miała na myśli, ale nie znosił, kiedy się z niego kpiło, a ta blondynka najwyraźniej stroi sobie z niego żarty. Chciał okazać złość, ale jakoś nie potrafił.

Jassy była już pewna, że Wilczur jest w jej typie. Seth Heller rzeczywiście przypominał swoich podopiecznych. Ciemnokasztanowe włosy, gęstą brodę i wasy miał przyprószone siwizną. Był trochę podobny do tego olbrzymiego wilka o srebrzystym futrze, który się kręcił w zagrodzie po drugiej strony drogi.

Wokół rozbrzmiewał przechodzący w wycie skowyt wilków, wzywających swojego opiekuna. Zwierzęta zaczęły napierać na płot, przepychać się i pełznąć, żeby się znaleźć bliżej Setha. Ale on nie zwracał na nie uwagi. Wbił wzrok w dziewczynę, jakby pragnąc narzucić jej swoją wolę. Ale Jassy już wiedziała, że nigdy nie wolno odwracać się do drapieźników plecami.



W milczeniu szacowali się oczami.

- Nazywam się Seth Heller - odezwał się wreszcie.
- Wiem.
- Prowadzę to schronisko.
- Mówiono mi o tym. Przyjechałam, żeby porozmawiać z tobą o pracy.
- Dlaczego chcesz tu pracować?
- Fascynują mnie wilki... - Wymyśliła sobie na oczekaniu tę odpowiedź, która miała zadecydować, czy przyjmie ją do pracy, czy nie.
- Studiujesz biologię, czy chcesz nam pomagać?
- Nie jestem studentką.
- No dobrze, to nie ma znaczenia - odparł obojętnie. Skrzyżował ręce na niebieskiej roboczej koszuli, zakrywającej muskularną klatkę piersiową.
- Jeżeli chcesz tu pracować, Wilcze Gniazdo zawsze może zatrudnić ochotników.
- Ochotników? - Jassy była rozczarowana. Sytuacja materialna zmuszała ją do podjęcia pracy za wynagrodzeniem. - Myślałam, że chcesz kogoś zatrudnić i regularnie mu płacić.
- Chwileczkę, czy nie mówiłaś, że przyjechałaś tutaj poprosić o pracę? - zapytał z niedowierzaniem.
- W sumie tak. - Odżyła w niej nadzieja.
- Dlaczego?
- Bo muszę sobie znaleźć robotę i podoba mi się pomysł, żeby pracować w schronisku dla dzikich zwierząt.
- Zawsze robisz to, co ci się podoba?
- Jeśli tylko mogę. A jeśli nie, wtedy robię to, co muszę, żeby po prostu zarobić na życie. I żyć po swojemu.
- Nie jesteś z tych okolic - stwierdził, przypatrując się jej badawczo.

- Jeszcze nie. Najpierw muszę znaleźć pracę - potwórzyła cierpliwie.

Seth jakby dopiero zauważył skamłające za ogrodzeniem wilki i kilka z nich poklepał po łbach.

- Skąd wiesz, że nadajesz się do tego? - zapytał, odwrócony plecami do Jassy.

Jeśli chciał ją spławić, powinien wymyślić inny pretekst. Jassy przyzwyczała się już do ludzi wątpiących w jej umiejętności i niełatwo było ją zniechęcić, chyba że musiałyby otworzyć przed kimś serce, ale tego domagało się od niej bardzo niewiele osób.

Doszła do wniosku, że najlepiej przekonać tego człowieka cierpliwością i nieustępliwą postawą.

- Dlaczego sądzisz, że się nie nadaję? - zapytała po-błażliwie. - Niech cię nie myli to, że jestem drobna i że jestem kobieta.

- Nie jestem uprzedzony do kobiet, a więc i do ciebie - odparł, odwracając się do Jassy. - Pracowały tu trzy nieźle znające się na rzeczy, ale wszystkie jako ochotniczki. Kiedy się zatrudnia na stałe, trzeba zaraz płacić większe podatki, a ponadto osoby na etacie mało przykładają się do roboty. Wobec stałych pracowników mam większe wymagania.

- To uczciwe postawienie sprawy. Nie boję się ciężkiej roboty. Pracowałam przez jakiś czas na farmie i zajmowałam się inwentarzem. Karmiłam zwierzęta i sprzątałam po nich. Narobiłam się po łokcie.

Seth kiwał ze zrozumieniem głową, ale nie było po nim widać, że podziela jej entuzjazm. Może aluzja była zbyt subtelna.

- A więc zajmowałaś się zwierzętami - powiedział

z namysłem. - To dobry początek. A umiesz obsługiwać sprzęt mechaniczny?

- Wymieniałam olej w samochodach i smarowałam silniki w punktach szybkiej obsługi.

Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

- Umieję wykonywać podstawowe naprawy różnych pojazdów. Brat mnie nauczył - dodała. — Pracowałam też przy instalacjach elektrycznych.

Dziewczyna była zdziwiona, że Seth nawet nie mrugnął okiem, tylko dalej zadawał jej pytania.

- A jak z dźwiganiem ciężarów?

- Nie jestem taka silna jak ty - przyznała - ale kiedyś pracowałam w stoczni. To była chyba najcięższa praca, ale nie w sensie fizycznym. Kiedy jednak faceci się przekonali, że potrafię się podciągnąć na dźwiku - mówiąc to uśmiechnęła się i podniosła ręce do góry - zaczęli mnie traktować poważnie.

Seth wciąż przyglądał się jej badawczo. Jassy skręcała się w duchu ze śmiechu, ale Wilczur był twardym orzechem do zgryzienia. Cały czas miał śmiertelnie poważną minę i panował nad sobą. Przysłuchując się jej dowcipom ani razu się nie uśmiechnął.

- Wygląda na to, że nie lubisz dłużej zagrzewać miejsca.

- Zmieniam miejsce pobytu, kiedy mi się znudzi - powiedziała ostrożnie, wyczuwając, że nie miałby nic przeciwko temu, żeby się stąd zabrała.

- Potrzebny mi jest ktoś do pracy na stałe.

- Mogę tu zostać na stałe...

- Dopóki ci się nie znudzi.

Jassy oblała się rumieńcem. To prawda, przenosiła się z miejsca na miejsce, kiedy odczuwała taką potrzebę.

Ale co z tego? Postępowało tak wielu ludzi. Jej styl życia nie był w końcu niczym nagannym. Na każdym zakręcie drogi poznawała nowych przyjaciół i przeżywała nowe przygody.

- Chcesz powiedzieć, że nie zatrudnisz nikogo, kto się nie zgodzi zostać tutaj do końca życia? - zażartowała.  
- Czego się więc domagasz? Czy mam umowę o pracę podpisać własną krwią?

Sethowi leciutko zadrżały usta. Nareszcie dostrzegła jakiś dowód na to, że ten facet ma poczucie humoru.

- Aż tak wymagający nie jestem.  
- To dobrze. - Nie chcąc skłamać, Jassy postanowiła zupełnie szczerze przedstawić swoje zamiary. - Prawdę mówiąc, szukam pracy na lato. Przeżyjesz to?

Po chwili namysłu Seth skinął głową.

- Myślę, że to się da zrobić. Przyjmę cię na kilka miesięcy. Latem jest tu najwięcej roboty.

- Oczywiście, przecież nie znalazłeś nikogo innego - przypomniała mu.

- Większość ludzi boi się wilków.

- Ja nie. Dzikie zwierzęta mnie fascynują. - Jassy przyglądała się wilkom, które już się uspokoiły i przysiadłszy na ogonach wpatrywały się w Seta. Czekwały na serdeczny gest niemal jak wierne psy. Wcale nie wyglądały zbyt dziko. - Są stworzone do życia na wolności i przystosowane do przebywania w swoim środowisku naturalnym. Dobrze wiedzieć, gdzie jest nasze miejsce w porządku kosmicznym.

Gdy Jassy odwróciła się do Seta, miał już trochę inny wyraz twarzy.

- Niewiele tutaj zarobisz i będziesz musiała mieszkać w tej przyczepie po drugiej stronie ogrodzenia. -

Wskazał ręką budę pod drzewami. Od lat nie konserwowana przyczepa mocno się spaczyła i nie wyglądała najlepiej.

- Potrzebny mi jest jedynie dach na głowę - stwierdziła Jassy mając nadzieję, że jej nowe mieszkanie wewnątrz prezentuje się trochę korzystniej.

- Twoja praca będzie polegać między innymi na konserwacji budynków i koszeniu wokół nich trawy. Poza tym będziesz naprawiać instalację wodną i dźwigać ciężkie wiadra, sprzątać w zagrodach wilcze łajno...

- Jestem gotowa na wszystko - odparła z uśmiechem. Wydawało się, że ma już pracę, ale wciąż nie była zupełnie pewna. Seth najwidoczniej nie był jeszcze usatysfakcjonowany.

- Musimy zakończyć budowę nowej zagrody, trzeba też postawić kawał ogrodzenia, - Wskazał ręką otwartą przestrzeń po drugiej stronie drogi. - Poza normalnymi obowiązkami musisz jeszcze znaleźć czas na dodatkowe. Erin i Keith, nasi praktykanci, pomogą ci, jeśli nie będą zajęci badaniami nad zachowaniem się zwierząt. Ja też będę ci pomagał, jeśli znajdę czas. To ciężka i brudna robota.

- Nie ma problemu.

- A czy umiesz jeździć traktorem i obsługiwać koparkę?

Jassy pomyślała sobie, że jeśli zaprzeczy, to może pożegnać się z pracą. Musiała w jakiś sposób pominąć to pytanie i nie skłamać.

- Dwa lata temu pracowałam przy grodzieńcu rancza w Wyoming. - Wcale nie miała zamiaru się przyznać, że głównie naprawiała już istniejące ogrodzenie. - No to

jak, mam tę pracę, czy nie? - zapytała, żeby uprzedzić dalsze indagacje.

- Masz - odparł po chwili namysłu, która przyprawiła ją o mocne bicie serca.

Mógł to powiedzieć z trochę większym entuzjazmem, pomyślała Jassy. Uśmiechając się triumfalnie, wyciągnęła do niego rękę. Gdy ściskali sobie dłonie, poczuła, że Seth ma zgrubiałą skórę.

- Praca na świeżym powietrzu, w środku lasu, wydaje mi się najwspanialszym sposobem spędzania lata wyznała uszczęśliwiona. - Przy okazji, co będziesz trzymał w tej nowej zagrodzie?

- Jak to, co? Stado wilków. Jedną z tych grup, które utrzymywaliśmy w stanie dzikim na wolności, ograniczając maksymalnie ich kontakty z ludźmi. To pośredni krok do wypuszczenia stada na wolność. Chcesz zobaczyć, cośmy zrobili do tej pory?

- No pewnie.

Seth entuzjazmuje się przynajmniej wilkami, pocieszyła się idąc obok niego żwirową drogą. Obserwując Setha i Jassy wilki szły za nimi wzdłuż siatki tak daleko, jak pozwalało im ogrodzenie, a potem zatrzymały się niezadowolone, że zostają w tyle. Była już gotowa polubić tego człowieka, chociaż łatwo wpadał w złość i chyba nie miał poczucia humoru.

- Zwierzaki, wróć tu - obiecał Seth wyjącym wilkom. - Są oswojone - wyjaśnił. - Wychowały się wśród ludzi i dlatego tęsknią za towarzystwem człowieka. Jednak zawsze trzeba na nie uważać. Żadnego wilka nie da się zupełnie udomowić. Nim sama zaczniesz wchodzić do zagrody, musisz tam zostać odpowiednio wprowadzona. Wilki zawsze szukają okazji do sprowokowania

człowieka. Pamiętaj o tym, ilekroć będziesz do nich podchodzić.

- Będę pamiętać.

Jassy zaczęła się zastanawiać, co powinno się wiedzieć o Secie, zanim będzie się można do niego zbliżyć. Jej nowy pracodawca był smakowitym kąskiem, stwierdziła zerknąwszy na niego. I dlatego musi na siebie uważać, bo ani się obejrzy i zacznie flirtować z niewłaściwym człowiekiem. Wilczur z pewnością by nad nią dominował w każdej sytuacji.

- Szkoda, że pozostałe wilki nie mają wybiegu takiego jak ten - zauważyła. - Choć są uwięzione w zagrodach, powinny mieć jak najwięcej swobody.

- Właśnie chcę im to zapewnić. Byłem szczęśliwy, kiedy dostałem fundusze na budowę nowej zagrody. Ale to tylko początek. Kiedy okoliczna ludność pozbędzie się przesądów i przestanie się bać wilków, wypuścimy je na wolność, bo tam jest ich właściwe miejsce.

- Myślisz, że potrafią się utrzymać przy życiu, kiedy się znajdą na wolności?

- Niektóre tak. Zwierzęcy instynkt nie zanika tak łatwo.

- Tylko niektóre? Przykro pomyśleć, że poświęcacie im tyle energii jedynie po to, żeby się ich potem pozbyć. Ale sądzę, że będą miały szansę pożyć sobie po swojemu bodaj przez jakiś czas - powiedziała, obserwując wilki.

Spojrzała na Seta i ze zdumieniem stwierdziła, że twarz mu złagodniała. Czyżby nabrał w końcu do niej zaufania?

- Tutaj był właśnie potrzebny ktoś taki jak Jassy Reed - mruknął, uśmiechając się lekko. Jassy aż zamrugała ze zdziwienia. Udało jej się spro-

wokować uśmiech na jego twarzy, chociaż wcale się o to nie starała. W zdumiewająco szarych oczach Setha błysnął ogień. Dotychczas były zimne i prowokujące, ale teraz wyrażały ciepłe zainteresowanie i... coś nieokreślonego. Czyżby zachęte?

Jassy pamiętała o przestrojach Whita Bickela. Cały kłopot polegał na tym, że nie miała pojęcia, czego najbardziej obawiać się ze strony Wilczura.

RS





## ROZDZIAŁ

# 2

Gdy już obejrzelili gotową w połowie zagrodę dla wilków, Seth poszedł z Jassy do głównej bramy wjazdowej, gdzie zostawiła motocykl. Minęli stojący przy drodze nowy domek o konstrukcji w kształcie litery A. W ogródku wokół domu rosła wysoka trawa i pieniły się chwasty.

- Mieszkasz tutaj?
- Dom, kochany dom. Jak sama widzisz, nie za bardzo o niego dbam. Zostawiam to służącej.

Jeśli Seth chciał w ten sposób zażartować z Jassy, w ogóle tego nie okazywał. Emanowała z niego pełna rezerwy nieufność wobec świata, którą można było wziąć za wrogość. Jednak Jassy, niczym się nie zrażając, postanowiła podjąć wyzwanie. Zatrzymała się przy motocyklu, założyła kask i odchyliła w nim plastikową osłonę.

- Kiedy byłam nastolatką, miałam rower - powiedziała, przecierając ręką zakurzony błotnik - ale to nie to samo. Motor kupiłam w zeszłym roku. Znudziło mi się wieczne reperowanie starego grata. - Przełożyła nogę przez siodełko i zdjęła z kierownicy skórzaną bluzę. Seth przyglądał się motocyklowi. Jassy podała mu bluzę.

- Wsiadaj. Nie będziesz musiał wracać na piechotę. Nie musiała powtarzać zaproszenia.

Kiedy usiadł za nią na siodełku, zaczęła żałować, że go zaprosiła. Seth Heller działał na nią w niecodzienny sposób, ale nie chciała się do tego przyznać. Jest szalenie

pociągający, jednak wolała trzymać się od niego na bezpieczną odległość, by nie stracić panowania nad sobą.

Usiłując nie zwracać uwagi na dotyk muskularnych ud i zapomnieć o silnym uścisku rąk obejmujących ją w pasie, ruszyła szybko, by odpędzić od siebie niestosowne myśli. Tak szybko, że Seth musiał ją objąć jeszcze ciaśniej.

- O rany, to nie tor żuźlowy — powiedział śmiejąc się. - A ty nie bierzesz udziału w wyścigach.

- Przepraszam. - Zwolniła nieco i skrzyła w stronę wilczej zagrody. - Hałas nie przestraszy zwierząt?

- Chyba nie. Są, niestety, przyzwyczajone do wszystkiego, co wymyślił człowiek.

- Te oswojone, prawda?

- I wychowywane przez ludzi. Inne wilki razem ze szczeniętami trzymam w oddzielnych zagrodach. Nie oswajałem ich w nadziei, że kiedy już wyjdą na wolność, będą umiały walczyć o życie. - Mówiąc to Seth przytulił się do niej. - Tymczasem prowadzę badania porównawcze nad zachowaniem się dwóch głównych grup.

Na każdym wyboju dotykał klatką piersiową pleców Jassy. Wydawało się, że zamyka ją w swych silnych ramionach.

- Jesteś naukowcem?

- Biologiem.

Niewątpliwie świetnie znał przedmiot swoich badań. Miał rację, kiedy mówił o reakcji wilków na motocykl. Prawie nie zwracały uwagi na maszynę. Jedyne kilka z nich biegło wzdłuż płotu, obserwując jadących, podczas gdy większość drzemała na płaskich dachach drewnianych bud, przypominających domek Setha.

Jassy starała się nie zwracać uwagi na mężczyznę, ale na próżno, bo pod żebrami czuła mocny dotyk jego palców. Jednak nie trwało to zbyt długo...

Zatrzymała się koło przyczepy, która miała stać się jej letnim domem. Kiedy Seth zeskoczył z siodełka, odetchnęła z ulgą. Zsiadając z motocykla, odpięła boczną torbę i neseser z bagażnika i położyła swój dobytek na ziemi.

- Pomogę ci zanieść - zaproponował.

- Dziękuję, ale nie chciałabym, żebyś sobie pomyślał, że nie udźwignę ciężących na mnie obowiązków - odparła.

- Niczego sobie nie pomyślę. Sądziłem tylko, że chcesz się szybko rozpakować i uporządkować swoje rzeczy. To nie był test.

- To świetnie - odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Seth podniósł ostatnie tobołki i ruszył przed nią do przyczepy. Gdy oparł bagaż na biodrze, by otworzyć drzwi, uwagę Jassy przykuł widok mocno opiętych dżinsami zgrabnych pośladków. Przestraszył ją głośny trzask otwieranych drzwi. Zajrzała do wnętrza swojego nowego domu i po chwili, ominąwszy Seta, weszła do środka i położyła torby.

- Przyczepa nie jest zbyt przestronna - stwierdził Seth wchodząc za nią. - Ale dla jednej osoby wystarczy.

- Nareszcie będę miała zacisze domowe - powiedziała rozglądając się. - Wynajmowałam pokój w Cannon Beach.

- To przyjechałaś aż z Oregonu? - Położył obok siebie torbę i neseser. - Masz tam rodzinę?

- Nie. - Nie chciała mu opowiadać o sobie. - Pracowałam tam w sklepie ze sprzętem turystycznym.

- Dlaczego stamtąd wyjechałaś? - zapytał zauważwszy, że dała wymijającą odpowiedź.

- Miałam ochotę zmienić klimat.

Jassy zastanawiała się, czy Seth się nie rozmyśli i czy da jej pracę, ale wyglądało na to, że pyta przez zwykłą ciekawość.

- Dziś z rana zajmę się wilkami - poinformował ją. - Mam do rozwiązania kilka problemów medycznych.

- Jesteś weterynarzem i jednocześnie biologiem, prawda?

- Nie, ale potrafię przeprowadzać rutynowe zabiegi. Miejscowym weterynarzem, jest Charlie Metcalf. Jego żona, Fay, która też jest technikiem weterynarii, kilka lat temu zgłosiła się jako ochotniczka, żeby mi trochę po-

móc. Nauczyła umie tego, czego nie mógł nauczyć mnie Ben. To do Bena Lasky'ego i jego żony Ceil należy ta ziemia. Jest własnością rodziny Bena od kilku pokoleń. Wilcze Gniazdo założył prawie trzydzieści lat temu. -Też jest biologiem?

- Nie. Po prostu ma dobre serce i żal mu było dzikich zwierząt, które ludzie niepotrzebnie oswajali i hodowali w domu, a potem, kiedy coś nie układało się po myśli właścicieli, pozbywali się tych biedaków. - Seth zabierał się już do wyjścia. - Ben jest trochę gburowaty, ale jestem pewny, że go polubisz. Kiedy się już rozgościsz, poszukaj mnie - zaproponował po krótkim namyśle, stając w otwartych drzwiach. - Zwiąż sobie włosy i załóż koszulę z długimi rękawami, to przedstawię cię wilkom. A potem pokażę ci resztę schroniska.

—To nie potrwa długo - obiecała, z ulgą zamykając za nim drzwi. Mimo że potrafiła dogadać się z wieloma ludźmi, Seth działał jej na nerwy.

Rzuciła okiem na swoją nową kwaterę. Była ciasna, ale wygodna. Wprawdzie ściany, meble i sprzęt kleiły się od brudu, ale wystarczyło to przetrzeć i wypucować - a w tych sprawach była ekspertem. Gdziekolwiek się znalazła, zawsze potrafiła nadać otoczeniu bodaj odrobinę radosnego kolorytu.

Ale najpierw sprawy najważniejsze.

Rozpakowanie bagaży nie zajęło jej wiele czasu, ponieważ zabierała ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Zdjęła skórzane spodnie i razem z zakurzoną bluzą powiesiła je w szafce w wąziutkim korytarzyku. Z przyjemnością pozbyła się ciężkiej podróźnej garderoby, którą nosiła dla wygody i bezpieczeństwa.

Gdy weszła pod prysznic, przekonała się, że w pier-

wszej kolejności musi naprawić instalację wodną u siebie. Woda raz leciała, raz nie. Kiedy chciała puścić ciepłą wodę, w kranie zarzęziło i zatrzęsyły się rury. Przykręciła go szybko, żeby przestał hałasować i weszła pod ledwo sączący się letni strumyczek. Mycie głowy trzeba będzie odłożyć na lepsze czasy. Rozmyślając nad tym, co jeszcze w przyczepie wymaga remontu, wytarła się ręcznikiem i założyła znoszone dżinsy i niebieską koszulę z długimi rękawami, tak jak sugerował Seth. Potem uczesała się i założyła przepaskę na włosy.

Teraz czuła, że jest gotowa na wszystko - nawet na spotkanie z Hellerem.

Dostrzegła go w głównej zagrodzie, gdzie przykucnął przy wielkim szarobrazowym samcu, smarując mu jakąś maścią miejsca pozbawione sierści. Na palcach podeszła bliżej i zaczęła się przysłuchiwać.

Opatrując chore zwierzę, Seth zachowywał spokój i pewność siebie. Widać było, że wilki mają respekt dla swojego opiekuna i podporządkowują mu się. Jassy czuła szacunek do każdego, kto szanował słabszych od siebie - zwierzęta i ludzi.

Gdy podeszła do Setha na pewną odległość, szóstym zmysłem wyczuł jej obecność. Wilki zareagowały hałaśliwym skowytom.

- Szybko się uwinęłaś - zauważył.
- Mówiłam, że to nie potrwa długo. Jak się nazywa ten wilk?
- Geronimo. To alfa-samiec, basior. Jest przewodnikiem stada.
- Legendarny wódz Indian? To o nim jest ta piosenka? Wiesz, „Przewodnik stada”. Czy Geronimo podobałoby się, gdybyśmy ją zaśpiewali?

- Pewnie by zaczął wyc - odparł z poważnym wyrazem twarzy. - Zresztą to nie jest piosenka o wilkach. Czworonogi mają inne rozrywki.

- Znam wiele dwunożnych istot, ale wydaje mi się, że czworonogi są bardziej interesujące.

- Słuchaj, stary, to komplement. - Seth poklepał wilka po żebrach.

Ku zdziwieniu Jassy Geronimo trącił go bokiem zupełnie jak pies.

- Przeprowadzę większość stada do oddzielnego wybiegu - powiedział Seth, otwierając bramę sąsiedniej zagrody.

Chwycił najbliższego wilka za fałd skóry i skierował w otwartą bramę. Za pierwszym zwierzęciem pobiegły trzy następne, warcząc na siebie i chwytając się zębami. Uświadomiło to Jassy, że wilki mogą być niekiedy bardzo groźne.

Tak jak Seth?

Popchnął teraz w kierunku bramy Geronima, który jednak znarowił się i warcząc złapał zębami rękaw koszuli. Reakcja Setha była tak błyskawiczna, że zaskoczona Jassy cofnęła się o krok.

- Geronimo, nie! - Seth chwycił wilka za łopatki, podciął mu nogi i łagodnie popchnął na ziemię. Potem przyklęknął i zaczął wpatrywać mu się w oczy. - Nie warcz na mnie, braciszku!

Jego głos zabrzmiał surowo i rozkazująco. Jassy zdziwiła się, że zwierzę zamiast stawić opór, leżało spokojnie i cicho skamlało.

- Wystarczy? - Najwidoczniej usatysfakcjonowany reakcją wilka, Seth pozwolił mu podnieść się na nogi, a Geronimo przeczłogał się na brzuchu przez bramę.

- Rytuał dominacji - wyjaśnił Seth, jak gdyby nigdy nic się nie zdarzyło. - Geronimo jest bardzo do mnie przywiązany, ale duma każe mu czasami kwestionować mój autorytet.

- Czy ja też muszę się tego nauczyć? - zapytała lekko zaniepokojona Jassy. - Popychać wilki na ziemię i tłumaczyć im, kto jest panem?

- Nie tak od razu. Zresztą zaczniesz od trzech młodszych. Łatwiej dasz sobie z nimi radę.

Jassy głęboko westchnęła, wmawiając sobie, że jeśli się tylko dobrze przyłoży, to wszystko jej się uda. A Seth nie dopuści do zbyt niebezpiecznej sytuacji.

- Najważniejsze to skupienie i pewność siebie - wyjaśnił. - Zwierzę nie może wyczuć wahania ani słabości.

Skinęła głową. Niech to diabli, jeśli da się onieśmielić jakimukolwiek czworonożnemu czy dwunożnemu stworzeniu. Jako wieczna studentka nauczyła się wykorzystywać własną inteligencję, żeby przetrwać.

Gdy Seth zamykał bramę, Jassy zauważyła, że dwie zagrody z młodszymi wilkami sąsiadują z oddzielnym wybiegiem.

- Jesteś gotowa?

- Zawsze.

Żołądek podszedł jej do gardła. Poczowała podniecenie zmieszane z obawą przed bliskim kontaktem z trzema wilczkami. W końcu odrobina strachu pomoże mi zachować czujność, tłumaczyła sobie.

- Przygotuj się - ostrzegł ją Seth. - Te wilczki są naprawdę podniecone, bo widzą kogoś nowego. Natychmiast na ciebie skoczą, ale są tak wytresowane, że jeśli wyciągniesz przed siebie ręce, położą ci na nich łapy. Jassy była podenerwowana, gdy otwierał bramę. Kie-



dy tylko znalazła się w zagrodzie, otoczyły ją trzy wierzące się i skamłające stworzenia.

Spokój, chłopaki - rozkazał Seth, zagradzając im wyjście. Jassy wyciągnęła ręce przed siebie, tak jak poinstruował ją Seth. W mgnieniu oka jeden z wilczków oparł się łapami na jej przedramieniu. Po chwili polizał ją po twarzy szorstkim, wilgotnym językiem. Uśmiechnęła się sprawdzając, czy nie dotknął językiem jej ust. Wielobarwna sierść i figlarnie połyskujące bursztynowe oczy nadawały mu komiczny wygląd. Dziewczyna roześmiała się i wolną ręką pogłaskała wilczka po łebku.

- To Ladaco - przedstawił go Seth. - Jest najodważniejszy spośród wszystkich wilczków.

Drapiąc pieszczotliwie zwierzaka, Jassy znalazła czułe miejsce na jego szyi. Ladaco z rozkoszy uniósł pysk do góry.

- Jest słodki - powiedziała rozczulona.

- Trzeba pamiętać, że wilki nie są psami. Sprawdzają człowieka, więc nie daj się wciągnąć w ich grę. - Seth stanął za Jassy. - Stój spokojnie. Odsunę ci przepaskę na

włosach, zanim ten mądrała ją ściągnie.

Dotyk jego rąk był niezwykle delikatny, a jednocześnie bardzo zmysłowy. Palce Setha były szorstkie, a gorący oddech, który czuła na szyi, wywoływał w niej dreszcze. Nabrzmiały jej piersi. Odprężyła się wreszcie, kiedy Seth poprawił jej kołnierzyk u koszuli i odsunął się trochę. Mogła się na nowo skupić, ale było już za późno. Ladaco znieściska polizał jej wargi.

- A niech cię!

Seth wybuchnął śmiechem. Poruszona Jassy puściła Ladaca i przywitała się z pozostałymi wilczkami. W kilka minut później trzy rozdokazywane zwierzaki musiały

wycofać się za ogrodzenie, ale nie spuszczały z niej oka. Czwarta para oczu - męskich - wpatrywała się w nią z taką samą intensywnością.

- Całkiem niezłe jak na początek - pochwalił ją Seth.

Spragniona sukcesu, który wywarłby na nim wrażenie i usatysfakcjonował ją samą, Jassy wzruszyła się tym komplementem.

Seth po kolei wpuszczał z powrotem do zagrody starsze wilki. Wszystko przebiegało gładko i dziewczyna była wprost wniebowzięta, kiedy grzecznie przywitał się z nią sam Geronimo. Za nim chował się jasnopłowy, prawie biały wilk.

- Co to za płochliwe zwierzę? - zapytała.

- To wadera, nazywa się Śnieżka.

- Śnieżka, chodź tu. - Jassy poklepała ją po grzbiecie. - No, chodź, nie bój się.

W momencie, gdy Śnieżka nabrała odwagi i chciała już podejść, podbiegły do niej trzy wilki i zaczęły popychać w stronę drewnianej części zagrody. Warcząc złapały ją zębami za skórę i przyparły do ziemi, podobnie jak to zrobił Seth z Geronimem. Wilczyca leżała na boku z bezbronnymi wyciągniętymi nogami.

- Hej, co tu się dzieje?

Jassy chciała interweniować, ale Seth złapał ją za ramię.

- Przecież trzeba je powstrzymać! - zawołała zdenerwowana.

- Dopiero wtedy, gdy trochę się uspokoją. - Seth nie spuszczał oczu z wilków.

Gdy po chwili szamotanina się skończyła, Jassy była bliska płaczu. Dzięki Bogu, nie połała się krew. Śnieżka wstała z oczami utkwionymi w prześladowców, otrząs-

nęła się i wolno poszła w kąt zagrody. Pozostałe wilki w ogóle nie zwracały na nią uwagi. Seth puścił ramię Jassy.

- Chyba na dziś masz dosyć ich towarzystwa. Chodźmy stąd. - Otworzył bramę. - W każdym stadzie obowiązuje hierarchia, tak jak w wojsku. Śnieżka znajduje się na samym dole.

- Tak, dosłownie. Nawet wilki muszą się organizować w jakieś śmieszne struktury militarne - powiedziała gorzko, bardziej do siebie niż do Seta.

- Mówisz tak, jakbyś miała coś przeciwko nakazom i rytuałom - zauważył, zamykając za sobą bramę.

- Jeśli nawet mam, nie jestem w tym odosobniona - odparła wymijająco. Potrząsając z niesmakiem głową, podeszła do płotu. - Myślałam, że te wilki chcą Śnieżkę przegryźć gardło.

- Nie, do tego by nie doszło - zapewnił Seth. - Rzadko do tego dopuszcza rytuał dominacji i podporządkowania. Ale martwię się o Śnieżkę. Wychowała się wśród ludzi i przypuszczam, że niewłaściwie się z nią obchodzili, a w końcu oddali ją do Wilczego Gniazda. Nie ma wyrobionego poczucia własnej wartości, a to wcale nie ułatwia jej życia.

- A gdyby przenieść ją do innego stada? - zapytała Jassy, przysiadając na płocie.

- Próbowałem. Miałem nadzieję, że znajdzie tam swoje miejsce.

Swoje miejsce... Jassy nigdy nie potrafiła go znaleźć. Seth, podchodząc do ogrodzenia, niechcący musnął ją ramieniem.

Jassy odsunęła się. Nie dlatego, że go unikała, ale była

bardzo zdenerwowana i chciała dojsć do siebie. Pragnęła przez chwilę być sama.

- Mam nadzieję, że ta sytuacja nie potrwa zbyt długo - powiedział, siadając na ziemi. - W przeciwnym razie będę musiał ją odizolować.

- Biedna Śnieżka.

Jassy serdecznie współczuła wilczycy. Nigdy nie dopuszczała do tego, by jej przyjaźnie zamieniały się w zbytnią poufalość, rozumiała więc, co to samotność. Wiedziała, że może liczyć tylko na siebie. Wyjątek stanowił brat, Dieter. A teraz nie miała nawet jego.

Pomasowała sobie napięte mięśnie karku. Dawno temu poznała siłę medytacji i nauczyła się różnych technik, które pozwalały osiągnąć wewnętrzny spokój. Skupiła uwagę na zwierzętach układających się do południowej drzemki. Przypomniała sobie Ladaca, który rozśmieszył ją do łez liżąc po ustach. Był naprawdę słodkim zwierzątkiem.

Odprężyła się i natychmiast poczuła, że napięte mięśnie karku rozluźniły się. Nic nie może być doskonałe, pocieszyła się. Kiedy już się nadarza taka okazja, nie zrezygnuje z możliwości bliższego poznania tych zwierząt. W końcu kierował nimi instynkt, a nie umyślne okrucieństwo. We wszystkim należy dostrzegać jasne strony i akceptować nawet to, za czym się nie przepada. Przecież właśnie w ten sposób szła przez życie. Czując, że się uspokaja, zeskoczyła z płotu.

- A zatem - spytała - co teraz robimy?

- Myślałem, że przed lunchem pokażę ci schronisko i wyjaśnię, jak wszystko funkcjonuje - odparł Seth, nieco zdziwiony zmianą nastroju dziewczyny. - Po południu trzeba zrobić parę rzeczy. Nic specjalnie trudnego.

- Co mam robić przy wilkach? - zapytała.
- Sprzątać zagrody i karmić zwierzęta.
- A co jedzą? Żywność z puszek?
- Nic z tych rzeczy. Przepisaną przez weterynarza specjalną karmę podaję im tylko w razie konieczności. Chcę utrzymać wilki w dobrej formie i dlatego karmimy je padliną. I właśnie ty będziesz im ją dostarczać.

- Padlina? - Jassy poczuła mdłości.

- Czasami jest to mięso zwierząt zabitych na autostradzie, innym razem padłych zwierząt domowych. Mamy też darmową padlinę z wilków. Niechętnie nią karmimy, ale pieniądze są potrzebne na inne rzeczy.

- To znaczy, że mam zbierać padle zwierzęta. Wspaniale.

Jassy spostrzegła, że Seth z rozbawieniem przyjął jej wahanie.

- Nie martw się — pocieszył ją. - Tę... no... żywność będziesz zbierać razem z jednym z naszych praktykantów. Kiedy zapoznawałaś się ze stadem, Keith i Erin właśnie przytaszczyli wielkiego jelenia. Widziałem, że Ben i Ceil poszli rozebrać go na części. - Seth wstał z ziemi. - Chodź, poznam cię z nimi.

Jassy była oszołomiona. Zbieranie padliny, którą jeszcze na dodatek trzeba rozbierać. O rany, nieźle tym razem wpadła!

Po drodze Seth pokazał jej niewielką zagrodę, w której mieszkały szczenięta urodzone w oswojonych stadach, dalej wieżyczkę obserwacyjną i sprzęt leżący koło jej przyczepy, a w końcu budynek mieszczący warsztaty i magazyn.

Stamtąd właśnie wychodziła głośno dyskutująca para.

- Sądzę, że do zneutralizowania tych zapachów trze-

ba użyć odświeżacza powietrza, płynu do mycia szyb, czegoś w tym rodzaju - mówił ciemnowłosy chłopak.

- W porządku, tylko czy wilki znajdują sobie coś takiego w lesie? - Dziewczyna potrząsnęła głową, aż podskoczył jej kasztanowy koński ogon. - Uważam, że środki naturalne są jednak lepsze.

- Erin, nie męcz mnie. Przecież wiadomo, jak wilki zareagują...

- No, już dosyć - przerwał im Seth. - Zamiast się kłócić, prowadźcie swoje badania oddzielnie. Ale poczekajcie chwilkę. Jassy, to jest Keith Shapiro, a to Erin Bennet, przyszli biologowie, którzy za nic w świecie nie mogą dojść do wspólnej definicji kodu genetycznego. A to Jassy Reed, nasza nowa pracownica.

- No, nareszcie! - powiedział Keith, przypatrując się dziewczynie zza okularów.

- Bardzo nam miło. - Ciepło uśmiechnęła się Erin.

- Mnie również miło was poznać - odparła Jassy.

- Kiedy już tu jesteś, my zajmujemy się badaniami.

- Keith spojrział na zegarek. - No, robi się późno. Chodźmy, Erin. Potem pogadasz sobie z Jassy.

- Keith, jesteś niegrzeczny. Nie przejmuj się nim - powiedziała Erin. - On się urodził z dziwnym kodem genetycznym, którego nikt nie potrafi odczytać.

- Zawsze są tacy zgodni? - zapytała, śmiejąc się Jassy.

- Każde z nich ma własny styl, ale kiedy trzeba się wykazać, potrafią dobrze współpracować. W środku pewnie są Ben z Ceil. - Seth podszedł do drzwi, ale zatrzymał się, z namysłem spoglądając na Jassy.

- Wiesz, poczekaj tutaj. Powiem im, żeby wyszli na zewnątrz.

Jassy odetchnęła, że Seth oszczędził jej widoku ćwiartowanego jelenia. Nawet mu wybaczyła wcześniejsze rozbawienie. Mając w pamięci wyraz jego twarzy w ciągu tych kilku chwil doszła do wniosku, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby znów się uśmiechnął.

Z budynku wyszedł za Sethem wysoki, kościsty mężczyzna w poplamionym krwią fartuchu.

- To nasza nowa pracownica? - Najwyraźniej Ben Lasky nie był skłonny zaakceptować jej tak łatwo jak praktykanci. Uważnie przyjrzał się Jassy. - Straszne chuchro.

- Jestem silniejsza, niż na to wyglądam. Jassy Reed - przedstawiła się, wyciągając rękę. Nie mogła objąć dłoni Bena, ale mocno ją uściśniła nawet nie mrugnawszy okiem.

- Skąd takie imię - Jassy?

- To skrót od Jasmin.

- Jasmin? - powtórzył. - Jesteś cudzoziemką? - zapytał, podejrzliwie mrużąc oczy.

- Ben, nie męcz dziewczyny. - Z budynku wyłoniła się pulchna kobieta o siwych włosach. Serdecznie uściśniła dłoń Jassy. - Jestem Ceil, żona Bena. Nie przejmuj się tym starym dziwakiem. Bez przerwy gdera i zrzedzi.

- Tylko spytałem ją o imię — nie ustępował Ben.

- Jestem stuprocentową Amerykanką. Moja matka polubiła egzotyczne imiona, kiedy mieszkaliśmy w Arabii Saudyjskiej. Tam się urodziłam. - Dla starszego brata Jassy, Dietera, matka wybrała imię, kiedy Reedowie mieszkali w Niemczech.

Ben chrząknął.

- Czy twoja rodzina nie miała czegoś wspólnego z ja-

kaś spółką naftową? - szybko zapytał Seth usłyszawszy, gdzie się urodziła jego nowa pracownica.

- Nie - bez entuzjazmu wyznała Jassy. - Raczej z lotnictwem wojskowym. - Kiedy Seth spojrział na nią z dezaprobatą, jakby zdradziła tajemnicę wojskową, Jassy szybko odwróciła się do Bena, zmieniając temat rozmowy. - Więc pan sam założył Wilcze Gniazdo?

- Zgadłś.

- I musisz mi wierzyć, że większość roboty odwalił sam - wtrąciła Ceil.

- Kobieto, daj mi dojść do słowa - zaprotestował nastroszony Ben.

Słuchając jego zrzędzenia Jassy uświadomiła sobie, że Setha szczególnie zaintrygowały jej związki z lotnictwem. Bardzo dobrze, niech draży dalej. Nie wydobędzie z niej niczego, o czym sama nie zechce mu powiedzieć.

Po południu Seth zawiózł Jassy do miejscowego sklepu spożywczego. Przy kasie siedziała właścicielka, Irma Rudolf i uważnie przyglądała się Sethowi. Nie lubiła go od momentu, gdy w dzieciństwie próbował zwędzić jej ze sklepu chleb i kawałek kiełbasy. Złapała go na gorącym uczynku, ale nie przyszło jej wtedy do głowy, że dzieciak był po prostu głodny. Fakt, że owdowiała matka Setha ledwo wiązała koniec z końcem, nie był dla Army żadnym usprawiedliwieniem.

- Trzeba zrobić zakupy na śniadanie i kolację - powiedział Seth do Jassy. - Obiad zwykle jadamy wspólnie, tak sobie życzyła Ceil. Można wtedy pogadać o pracy.

Jassy skinęła głową i zaczęła się przechadzać wzdłuż



półek sklepowych. Seth obserwował ją znad skrzyni z mąką. Jasmin Reed była jakaś tajemnicza.

Dlaczego mu nie powiedziała podczas rozmowy w wilczej zagrodzie, że jej ojciec był wojskowym? Przez całe życie musiała się przemieszczać z miejsca na miejsce. Wychowała się wśród lotników wojskowych. Jej zamiłowanie do wędrownego trybu życia stawało się zrozumiałe, jednak niechęć do osobistych zwierzeń była zagadkowa - i intrygująca.

Jeszcze bardziej intrygujące było to, że potrafiła natychmiast porozumieć się ze zwierzętami i ufała, że nie zrobią jej krzywdy. Ufność. Zastanawiał się, czy Jassy zaufa i jemu. Żaden pracownik nie odnosił się tak do wilków. Prawdopodobnie każdy z nich lepiej sobie dawał radę ze zdobywaniem padliny i innymi, mało sympatycznymi zajęciami, ale i Jassy nie skarżyła się na tę pracę. Z pewnością miała charakter. Tamtego popołudnia z takim zapałem zabrała się do sprzątanía zagród, jakby robiła to przez całe życie.

Zdejmując z półki puszki z żywnością, zastanawiał się, czy Jassy z takim samym entuzjazmem podchodzi do każdej pracy i każdej zmiany miejsca pobytu. Zostanie w Wilczym Gnieździe dopóty, dopóki będzie to zgodne z jej planami. Czy schronisko i tutejsi mieszkańcy - zarówno ludzie, jak i zwierzęta — tak samo wpłyną na życie Jassy, jak wpłynęli na jego?

- Ale nudne popołudnie, prawda? - usłyszał jej pytanie skierowane do Army, gdy brał z półki karton mleka.

- Tak jest tutaj prawie zawsze - odparła z westchnieniem właścicielka sklepu.

- Samej jest pani chyba smutno - ciągnęła Jassy współczująco.

- Od kiedy nie ma męża, muszę dawać sobie radę sama. Nie stać mnie na stałą pomoc, chłopak przychodzi tylko w weekendy. Kiedy chcę zjeść obiad, muszę zamykać sklep, bo nie ma mnie kto zastąpić.

- To niedobrze, przecież każdy potrzebuje chwili oddechu.

- Nieraz myślę sobie, żeby zlikwidować interes. Dzisiaj ludzie chcą robić zakupy w nowoczesnych sklepach, które są otwarte dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Seth dziwił się, że Irma jest gotowa do zwierzeń. Jassy potrafiła wywoływać uśmiech na ludzkich twarzach, także na jego twarzy. Jasny promień słońca, rozświetlający mroczny las. Na pewno z łatwością zawierała znajomości i wszędzie miała przyjaciół. Zazdrościł Jassy umiejętności nawiązywania kontaktu z ludźmi, a zazdrość się pogłębiła, kiedy podszedł do kasy i Irma natychmiast przestała się uśmiechać.

— To wszystko? - zapytała go chłodno, podczas gdy Jassy przesuwiała swoją torbę na kontuarze, żeby zrobić miejsce na zakupy Setha.

- Dzisiaj tak. - Jego lakoniczna odpowiedź zdziwiła dziewczynę.

Gdy wychodzili ze sklepu, Seth czuł się nieswojo.

- Muszę przyznać, że ta kobieta nie była zachwycona naszą wizytą, chociaż w końcu zarobiła na nas parę centów - powiedziała cicho Jassy. - Jest na ciebie obrażona? A może na wilki?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedział wymijająco.

Nie chciał jej opowiadać o tamtej kradzieży. Zresztą ten incydent w sklepie nie był jedynym powodem, dla którego nie przepadała za nim Irma Rudolf oraz większość mieszkańców miasteczka. Poza tym za mało znał

Jassy, żeby jej o tym wszystkim zaraz opowiadać i wtajemniczać w miejscowe stosunki. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki rozmawiała z Irma, Seth doszedł do przekonania, że słusznie postąpił zatrudniając dziewczynę. Pasuje do Wilczego Gniazda. Być może także do niego. Myślał o tym z mieszanymi uczuciami. Czuł instynktownie, że kiedy ją polubi, Jassy nabierze do niego zaufania i odwzajemni sympatię. Było w niej coś, co zachęcało Setha do poufałości, na którą sobie rzadko pozwalał.

Gdy pakowali zakupy do furgonetki, Seth myślał o swoich kłopotach. Mimo uśmiechów Jassy, jej szczyrych, ufnych oczu i wewnętrznej siły, wyczuwał w tej dziewczynie jakiś niepokój. Cóż innego mogłoby ją skłaniać do unikania wspomnień o przeszłości?

Tak więc oboje chowali w sobie jakieś tajemnice, z których nie chcieli się zwierzać, pomyślał Seth, siadając za kierownicą. Oboje byli samotni i zahartowani, potrafili stawić czoło przeciwnościom losu, chociaż każde czyniło to na swój sposób, zgodny z własnym stylem życia. Seth odczuwał pokusę bliższego poznania Jassy, niezależnie od konsekwencji, do jakich mogło to doprowadzić. Niecierpliwie czekał, kiedy wreszcie usiądzie obok niego i zapnie pas.

- Słuchaj, Jassy, to nie w moim stylu owijać wszystko w bawełnę... Po prostu mówię to, co myślę... i, wiesz, pomyślałam sobie, że chcę cię bliżej poznać.

- Słucham? - zapytała zaskoczona.

- To znaczy poznać zupełnie prywatnie. Przeczuję, że mamy sobie do powiedzenia coś istotnego.

Jassy otworzyła szeroko oczy, zaskoczona tym niespodziewanym oświadczeniem. Przecież znali się nie

dłużej niż dwadzieścia cztery godziny, a ten człowiek już wyskakuje z taką propozycją. To chyba nowy rekord w stosunkach między pracodawcą i pracownikiem. Coś istotnego! Wiadomo, o co mu chodzi. Seth Heller niewątpliwie chciał wykorzystać to, że czuła do niego odrobinę sympatii. Pewnie zbyt długo obcuje z wilkami i za tęsknił za człowiekiem.

- To nie jest najlepszy pomysł. Jesteś przecież moim pracodawcą - odparła, czując, że opuszcza ją pewność siebie. Serce waliło jej jak młotem i miała wilgotne ze zdenerwowania dłonie. - Wiesz, jednak nie.

- Powinnaś to przemyśleć - powiedział, wzruszając ramionami i zapalając silnik. Miał nerwy napięte jak postronki.

- A jeśli, mimo wszystko, nie? - spytała tonem, w którym było więcej zaciekawienia niż stanowczości.

Nie odpowiedział, tylko mocniej zacisnął ręce na kierownicy i wbił wzrok w szosę. Jassy próbowała zebrać myśli. Większość facetów w takiej sytuacji nie dałoby za wygraną. Naprzykrzaliby się dopóty, dopóki Jassy by się nie wściekła i nie powiedziała, żeby dali jej spokój. Seth był jednak opanowany, albo... albo, no właśnie, jaki?

Jassy dyskretnie spojrzała na niego, ale był bardziej niż zwykle tajemniczy i zamknięty w sobie. Dlaczego? Czy w ten sposób chciał zachować twarz?

Stanowił dla niej nieprzeniknioną tajemnicę. Ostrzegali przed nim Whit Bickel, Irma Rudolf traktowała go jak zadżumionego. Dlaczego prawie całe miasteczko odnosiło się do Seta z takim chłodnym dystansem, chociaż tyle dobrego robił dla wilków?

Chociaż zepsuł jej humor, wiedziała, że staje się dla

niej coraz bardziej interesujący. Spojrzała na jego profil i długie, lekko przyprószone siwizną włosy, związane z tyłu głowy skórzanym rzemykiem. W tym człowieku było coś z dzikiego zwierzęcia - coś ekscytującego i zarazem groźnego.

Nagle uświadomiła sobie, dlaczego Wilczur jest tak niebezpieczny. Seth był człowiekiem szczerym i ufnym. Był także bardzo uczuciowy. Jassy dobrze wiedziała, że zbytnie wiązanie się z kimkolwiek lub czymkolwiek jest nierozsądne. Historię własnego życia pragnęła zachować tylko dla siebie. Nurtowało ją pytanie, czy spoufalając się z Sethem Hellerem, nie straciłaby głowy?

Jassy szybciej zabiło serce. Przecież jej reakcja była bezsensowna i zupełnie nieuzasadniona. Nie musiała się niczego obawiać.

Kiedy znalazła się w przyczepie, wyjęła mapę, z którą zawsze podróżowała i zaczęła rozmyślać, dokąd pojedzie, gdy minie lato.



## ROZDZIAŁ

# 3

Jassy wsiadła na traktor stojący na skalistym zboczu, wmawiając sobie, że operowanie koparką nie jest w końcu żadną sztuką. Przecież obsługiwała już rozmaity sprzęt, a dziś rano przypatrywała się, jak Keith Shapiro wykopał kilka dołków. Czując się niepewnie na mocno przechylonym traktorze, skierowała go na opalikowany, płaski teren, modląc się, żeby nie zawadzić o wystającą z ziemi skałę.

- Wszystko w porządku? - krzyknęła Erin, która

w pobliżu rozwijała właśnie olbrzymi zwój drutu kolczastego.

- No pewnie.

- Cieszę się, że nie muszę tego robić - dodała Erin.

- To chyba trudna robota.

- Teren jest raczej płaski - odparła Jassy, ścierając z czoła kropelki potu i zawiązując na głowie kolorową chustkę. Wysoko w gałęziach zamokła wiewiórka, jakby się domyślając, że Jassy brak doświadczenia w tej pracy. - Zamknij się, ruda bestio, bo cię rzucę wilkom na pożarcie!

- Nie bardzo by się nią najadły - zauważyła ze śmiechem Erin.

- Żartowałam. Za nic w świecie nie chciałabym ogłądać tego rudego maleństwa w wilczej paszczy.

Z głębokim westchnieniem ujęła drażek i mechaniczna łyżka zgrzytając wbiła się płytko w skalisty grunt. Gdy jej uderzenia w twarde podłoże nie odnosiły pożądanego skutku, Jassy wskoczyła na koparkę, żeby zwiększyć nacisk.

- Uwważaj! Złaż stamtąd! - krzyczał z daleka Seth wspinając się pod górę. - Oszalałaś? Chcesz się zabić?

- Niekoniecznie. - Wyglądało na to, że zawsze się zjawiał, kiedy trzeba było ją ostrzec o niebezpieczeństwie. Wskoczyła na traktor i wyłączyła silnik.

- Mogłabyś spaść... - powiedział Seth, podchodząc bliżej.

- Nie pomyślałam o tym. - Chociaż widziała, jak Keith stał na koparce przez całe rano, nie chciała się sprzeczać, zwłaszcza że Seth był wściekły. Zamierzała zachować twarz, zmieniła więc temat. - Cudowny dzień, prawda? Co u wilków?

- Nic specjalnego. - Patrzył badawczo i miał nieufny wyraz twarzy. Oparł się o błotnik. - Jesteś pewna, że potrafisz obsługiwać ten sprzęt? Obserwowałem cię i nie zajechałaś za daleko.

- W porządku, pospieszę się - odparła, wzruszając ramionami. - Wiem, że maszyna jest wynajęta.

- Nie spiesz się, na miłość boską. Zrób wszystko porządnie.

- No cóż, każdy ma własną technikę pracy - stwierdziła obojętnie, chcąc rozwiać jego podejrzliwość w inny sposób. — Ale jeżeli chcesz pokazać, jak ty to robisz, proszę bardzo, chętnie posłucham wskazówek.

- Pokazać ci? - Seth uniósł brwi ze zdziwienia.

- Tak. Wejdź tu do mnie - zaproponowała, wskazując siodełko traktora.

Wskoczył na pojazd, a Jassy z braku miejsca musiała zejść na ziemię.

Gdy ruszył koparka, Jassy odsunęła się, żeby nie dostać w głowę latającymi w powietrzu kamieniami i kawałkami darniny. Obserwując Setha doszła do wniosku, że wcale nie ma więcej wprawy niż Keith. A ona sama prawidłowo operowała sprzętem, chociaż z braku doświadczenia czuła się niezbyt pewnie.

Seth wykopał dołek i zgasił silnik.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

- Zawsze - odparła Jassy, odzyskując pewność siebie.

Gdy zamieniali się miejscami na traktorze, bliskość Setha zelektryzowała ją. Czuła się podniecona, nawet kiedy już zeskoczył z traktora. Usiłowała skupić się na pracy, a nie na mężczyźnie, który od momentu, gdy od-



rzuciła jego propozycję, w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Po pewnym czasie Jassy rozejrzała się wokół, ale Seth gdzieś zniknął. A więc do roboty! Powoli wyzbyła się obaw, że w każdej chwili może coś spartolić. Bardziej przyłożyła się do pracy, by bodaj częściowo odrobić zaległości. W godzinę wykopała cały rząd dołków. Po południowe słońce prażyło szczególnie mocno na otwartej przestrzeni pomiędzy drzewami. Po szyi spływały dziewczynie strużki potu i czuła, że ma sucho w gardle. Nagle dostrzegła Seta, niosącego duży termos.

- Ceil przygotowała mrożoną herbatę — oznajmił.

- Cudownie! - Jassy zgasiła silnik i zeskoczyła na ziemię, błogosławiąc w myślach żonę Bena.

Seth nalał jej i Erin herbaty do tekturowych kubeczków. Jassy szybko wypila, nalała sobie jeszcze raz i położyła się na brzuchu w cieniu wysokiego klonu.

- Nareszcie jest mi dobrze - powiedziała Erin, wyciągając się obok Jassy.

- Możesz to powtórzyć.

- No, na dzisiaj już starczy pracy przy ogrodzeniu - oświadczył Seth, siadając obok nich w kucki. Jego spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Jassy. - Teraz możecie się zająć zwierzętami.

- Ty jesteś szefem - powiedziała Jassy, dostrzegłszy w oczach Seta błysk zainteresowania.

- Wiesz, że raz w tygodniu masz wolne - wyjaśnił Seth. - I nie musisz pracować dłużej niż osiem, dziewięć godzin dziennie. Chodzi o to, żeby zwierzęta były odpowiednio obsłużone.

- To znaczy zadbać o wilczy bufet. Żeby zwierzętom przynieść padlinę, prawda? - Musiała jeszcze wykonać

tę obrzydliwą pracę, ale zabierze się do niej w odpowiedniej porze.

- Nie.

Oddechnęła z ulgą, ale nie na długo.

- Jednak wilki muszą być nakarmione.

Wiedziała, że w chłodni jest kilka zabitych na szosie zwierząt. Przygotowywała się więc psychicznie do niemiłego zajęcia, kiedy Erin poruszyła sprawę, która również jej nie dawała spokoju.

- Doktorze Heller, zauważyłam, że stosunek wilczyc do Śnieżki wcale się nie poprawił. Czy powinnam ją obserwować?

Doktor Heller? Seth wspomniał mimochodem, że wykładał na Uczelni, więc musi mieć doktorat.

- Wszyscy powinniśmy uważnie obserwować sytuację - odpowiedział.

- Biedna Śnieżka - zauważyła współczująco Jassy.  
- Bardzo chce należeć do grupy i być akceptowana. Jest takim miłym zwierzakiem.

- Dla ciebie - zauważyła znad kubka Erin. - Inne wilki nie są nią zachwycone. Śnieżka najwidoczniej nie wyczuwa subtelności zachowań wilków. Nie potrafi dobrze blefować.

- Blefować? - powtórzyła jak echo Jassy.

- To ważny element zachowania się wilka - wyjaśnił Seth. - Niektóre mniejsze zwierzęta są tak pewne siebie, że zaczynają dominować nad innymi w stadzie.

Patrzył na nią, tak jakby zdawał sobie sprawę z jej umiejętności blefowania, pomyślała rozbawiona i trochę zażenowana Jassy.

- To chyba tak jak w wyścigu zbrojeń, kiedy jedni się przechwalają, że mają więcej bomb niż inni - skomento-

wała, wiedząc o strategii militarnej na pewno więcej, niż potrzebowała. - Trzeba przeciwnika pokonać psychicznie.

- Zawsze to lepsze niż otwarta wojna. - Seth postawił pusty kubek przy termosie i wstał. Jassy zwróciła uwagę na jego muskularną sylwetkę.

- Oczywiście, podziwiam każdego, kto stara się unikać wojen - ciągnęła dalej Jassy, usiłując skoncentrować się na dyskusji. - Jestem pacyfistką.

- Ale wilki są drapieżnikami, a nie wojskowymi, i ich bronią są od urodzenia kły i mięśnie.

- Muszą przestrzegać porządku w stadzie - dodała zupełnie serio Erin.

Obie dziewczyny obserwowały Seta. Podniósł jeden z trzymetrowych słupów i zaniósł w stronę ogrodzenia. Jassy była pewna, że spojrzenie Erin wyrażało szacunek, a nie romantyczny zachwyty. Zresztą Seth miał pewnie ze trzydzieści pięć lat, a Erin zaledwie dwadzieścia. Jassy miała wprawdzie dwadzieścia sześć, ale czuła się o wiele starsza. Różnica wieku nigdy jej nie przeszkadzała. Nawet chodziła na randki z niektórymi swoimi profesorami.

Seth Heller w niczym jednak nie przypominał intelektualistów, z którymi kiedyś flirtowała. Był człowiekiem natury. W jego wyglądzie, w zachowaniu było coś dzikiego i pierwotnego, coś, co ją zniewalało. Obserwowała grę mięśni pod bawełnianą koszulką. Na zmianę napięły się i rozluźniały, gdy niósł słupy i stawiał je obok dołka.

Seth wyprostował się i wytarł ręką pot z czoła. Koszulka przylgnęła do szczupłego torsu. Jassy poczuła

suchość w gardle, jednak nie z powodu żaru lejącego się z nieba.

- Wiesz, to wszystko, co mówiłeś o wilczych kłach i rytuale dominacji, bardzo mi przemawia do wyobraźni - powiedziała Jassy, wyrwawszy się z transu. — Czy wilki nie robią tego dla zabawy, po prostu żeby porozrabiać?

- Oczywiście, że lubią się bawić - odpowiedział, ciągnąc następny słup. - Rzuć im gumową piłkę, szalik czy kapelusz i uważnie obserwuj. Wilki przepadają za gonitwami i zabawą, bardzo też przywiązują się do siebie nawzajem.

- Cudownie. Chyba nie mogłabym ich lubić, gdyby zawsze były śmiertelnie poważne. - Tak jak był poważny w jej obecności Seth. Jassy zarzuciła przepaskę przez ramię i usiadła na ziemi. - A propos zabawy, profesorze, co pan robi, żeby się trochę rozerwać?

- Ja? - zapytał Seth, najwyraźniej rozbawiony.

- Mam ci rzucić piłkę czy coś innego? - zapytała Jassy.

Erin wybuchnęła śmiechem i zamilkła speszona.

- Przydałoby się coś miękkiego i okrągłego - przyznał Seth.

Jassy dostrzegła w jego oczach figlarny błysk. Na przykład - kobieta?

Wyobraziła sobie przez moment, że mocno ją obejmują opalonymi na brąz ramionami. Perspektywa była bardzo kusząca. I jak na nią teraz patrzył... Od trzech dni traktował Jassy z rezerwą i chyba jej to odpowiadało. Zabawa niekiedy pociąga za sobą pewne ryzyko.

Jassy zmieniła jednak zdanie i postanowiła zlikwidować

wać dzielący ich dystans - dystans, który sama przecież stworzyła.

- Słuchajcie, nie ma tu gdzieś w pobliżu jakiegoś sympatycznego lokalu? - zapytała z uśmiechem. - Gdzie można coś wypić z przyjaciółmi, posłuchać muzyki, zjeść małe co nieco?

- Bar „Biała Sosna” - zaproponowała Erin. - Wieczorem wybieramy się tam z Keithem.

- Jedziemy z nimi? - Jassy zwróciła się do Setha, czując przyspieszone bicie serca. - Trochę się zabawimy.

- Dlaczego nie? - Uśmiechnął się, odsłaniając równe, białe zęby.

„Babciu, jakie ty masz wielkie zęby”... - przypomniała sobie bajkę, zastanawiając się przez chwilę, czy nie należałoby wszystkiego ponownie przemyśleć.

Ale w tak licznym towarzystwie z pewnością nic jej nie grozi.

Kiedy wreszcie będzie mógł być tylko z Jassy, z dala od tych ludzi, którzy byli mu zupełnie obcy? To pytanie nie dawało mu spokoju od momentu, gdy we dwoje usiedli przy stoliku w „Białej Sośnie”. Zawsze czuł się nieswojo wśród ludzi, którzy byli do niego nastawieni wrogo. Czasem przychodziło mu do głowy, że jest chyba szaleńcem, pozostając w tej właśnie okolicy. Ale czy mógł opuścić Bena i Ceil, i wilki?

Jassy siedziała tuż obok, dotykali się kolanami. Spódniczka mini odsłaniała zbyt wiele, by mężczyzna nie zwrócił uwagi na jej nogi. Długie, rozpuszczone włosy spadały jej na ramiona, wyłaniające się z głębokiego wycięcia kremowej bluzki. Ledwo się powstrzymując,

żeby nie pogłaskać jej po włosach, Seth zaczął przeglądać kartę dań.

- Polecam ci stek z frytkami - powiedział po chwili.

- Chwileczkę, przejrzę menu - odparła. - Zastanawianie się nad tym, co wybrać, jest częścią zabawy. Sam dziś mówiłeś, że możemy się trochę zabawić.

Każde z nich prawdopodobnie myślało o czym innym. Seth nie był nawet pewny, czy to jest randka. Jassy

pewnie sądziła, że to jest po prostu spotkanie przyjaciół i nic więcej. Bardzo jej zależało na obecności praktykantów i kiedy tamci zrezygnowali z wyprawy do baru, ponieważ Keith nie wrócił na czas do Wilczego Gniazda, Jassy wydawała się niezadowolona.

Czy dziewczyna naprawdę zwróciła na niego uwagę? Początkowo Seth nie był tego pewny, zwłaszcza kiedy odrzuciła propozycję poznania go bliżej. Jeżeli w końcu zaakceptowała ją, to pewnie dlatego że uznała go za człowieka „niegroźnego”. Lecz jeśli rzeczywiście tak uważa, bo zdobył doktorat i wykładał na uniwersytecie - to czeka ją niespodzianka. Kiedy był uczniem, najczęściej przepowiadano mu, że prawdopodobnie skończy w więzieniu... Teraz ma więc przewagę, bo Jassy przecież nie zna jego przeszłości.

Ale większość mieszkańców Minal wciąż ją pamięta. Seth rozglądając się po przestronnej, wyłożonej sosnową boazerią sali, dostrzegł przy barze jakiegoś starszego mężczyznę, który zmierzył go wrogim spojrzeniem. Para siedząca przy sąsiednim stoliku i faceci grający w bilard w zagłębieniu sali w ogóle nie zwracali na nich uwagi. Był zadowolony, że przyjechał tutaj z Jassy tak wcześniej i nie było jeszcze tłoku. Może dziewczyna bę-

dzie miała okazję się przekonać, jak go traktują miejscowi.

- Wezmę hamburgera — zdecydowała stanowczo.
- Jak chcesz, ale nawet najlepszy hamburger jest tylko hamburgerem.
- To prawda, ale rzadko je jadałam. W zasadzie zaczęłam dopiero kilka lat temu - powiedziała, widząc w jego oczach niedowierzanie.
- Nie jadałaś ich w dzieciństwie?
- Ojciec stacjonował w wielu krajach i zawsze uważał, że w domu powinniśmy prowadzić miejscową kuchnię-

Kolejna zajmująca historia przechowana w pamięci. Niewątpliwie Jassy nie była zbyt wylewna.

Do stolika podeszła kelnerka i przyjęła zamówienie. Zza baru mrugnęła do Setha znajoma barmanka. Był to pierwszy przyjazny gest pod jego adresem od momentu, kiedy tu weszli. Skinął głową i pomachał do niej ręką. Przed kilku laty, kiedy akurat Maggie zmieniała mężów, miał z nią przelotny romans.

- Bardzo interesujesz się zwierzętami - zwrócił się do Jassy, chcąc z niej wydobyć trochę więcej szczegółów. - Może studiowałaś biologię czy zoologię?
- Nie. - Jassy odsunęła z twarzy kosmyk. - Na uczelniach, gdzie studiowałam, nie było wykładów z tej dziedziny. Ale studiowałam biologię morza...
- Mówisz o uczelniach? - Jeszcze jeden ujawniony szczegół. - Na ilu studiowałaś?
- Na kilku.
- Co to znaczy? Na trzech czy czterech? - zapytał zaskoczony.
- To znaczy: na kilku - odparła z naciskiem, nie

zwracając uwagi na jego zdziwienie. - Przepadałam za zajęciami z biologii morza. Dopływaliliśmy w skafandrach do raf koralowych, żeby obserwować tropikalne ryby w ich środowisku naturalnym. Gdybyś widział te kolory...

- Jeżeli biologia morza jest tak fascynująca, to dlaczego nie zrobiłaś z niej dyplomu? - przerwał prowokującym tonem.

- A skąd wiesz, że nie mam dyplomu?

- Jeśli ktoś ciągle przenosi się z uczelni na uczelnię, nie ma czasu na takie drobiazgi. Mogę się założyć, że nie masz dyplomu.

- W porządku, nie mam - przyznała z uśmiechem.

- Prawdziwej wiedzy nie mierzy się jakimś świstkiem z pieczątką. Nie myślałam, że do pracy w Wilczym Gnieździe potrzeba wyższego wykształcenia - dodała uszczypliwie.

- Naprawdę? Masz na myśli to, że nie dałaś mi zaświadczenia o przebiegu pracy zawodowej? - zażartował. W końcu wiedział, że gdyby zechciał, to wyciągnąłby z niej te informacje. - A ja sądziłem, że tylko zapomniałaś mi go dać - powiedział z uśmiechem.

- Obiecuję, że jutro będzie na twoim biurku.

- Nie mam biurka. Przyczep je do kołka w płocie.

- Raczej nabiję na kiel Geronima, żeby ci je przyniósł.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Nie chciałem ci dokuczyć - usprawiedliwił się Seth. - Jesteś bardzo inteligentna i potrafisz dopiąć swego.

- Zawsze robię to, na co mam ochotę - stwierdziła stanowczo.



Nawet trochę zbyt stanowczo, przemknęło mu przez myśl. W porządku, temat wyczerpany. Jassy najwyraźniej broniła własnego stylu życia.

Na stole pojawiło się piwo. Przyniosła je w wysokich szklankach Maggie, ocierając się obfitym biodrem o ramię Setha.

- Jak leci? - zapytała zalotnie.

- Nie najgorzej. A co u ciebie? Słyszałem, że znów wychodzisz za mąż.

- No tak, za kilka dni.

Nie bardzo się przejmuję swoim narzeczoną, jeśli jest gotowa do flirtów, pomyślał Seth. Ale Maggie zawsze była taka. Z podobnymi włóczył się w młodości.

- Nie widziałam cię od paru miesięcy - dodała Maggie, trzepocząc rzęsami. - Musisz mieć sporo roboty z tymi wilkami.

- To prawda. - Seth zwykle omijał miejsca, w których nie był mile widziany. Maggie była tutaj wyjątkiem potwierdzającym regułę.

- Wpadnij, kiedy będziesz miał wolną chwilę - powiedziała. - Postawię ci drinka - dodała z uśmiechem i odeszła, zalotnie poruszając biodrami.

Seth dostrzegł, że Jassy przysłuchiwała się rozmowie z rosnącym zdumieniem. Rozbawiony, pociągnął łyk piwa.

- To z pewnością cudowna okolica - powiedziała Jassy, chcąc podjąć bezpieczniejszy temat. Oparła się łokciami na stole. - Kiedy nadarzy się okazja, chcę pójść w góry i poobozować tam kilka dni. Jedynie w ten sposób można poczuć, że człowiek naprawdę obcuje z przyrodą.

- Zawsze spędzam wolny czas na obozowaniu - po-

wiedział Seth. Gdyby się zgodziła powędrować z nim w góry, miałby ją tylko dla siebie.

- Nie ma nic cudowniejszego, niż patrzeć nocą w rozgwieżdżone niebo, prawda? - zauważyła z promiennym uśmiechem.

- Tak, to bardzo romantyczne.

- Nie ma to jak świeże powietrze i dużo ruchu - dodała, oglądając się za siebie.

Seth zauważył, że Jassy najpierw podążała za jego myślami, a potem zręcznie próbowała zboczyć. Była jak motyl, który - gdy się zbyt blisko do niego zbliżył - umyka spłoszony. Czego się obawiała? Nim zdążył się nad tym zastanowić, podano jedzenie. Zajęli się nim, ograniczając rozmowę do minimum.

Seth kończył stek, kiedy do baru weszło dwóch mężczyzn w kraciatych koszulach. Dobrze znał tego niższego, z wypukłą klatką piersiową. Bull O'Hara był niezłym hultajem, drobnym kryminalistą, przed laty szkolnym rywalem Setha. Bulłowi nie chciało się uczyć i nie skończył gimnazjum, a teraz chwycił się różnych dziwnych zajęć i miał opinię pijaka i rozrabiaki.

Obaj podeszli do drugiego końca baru, gdzie siedział starszy mężczyzna, który już od pewnego czasu niechętnie przypatrywał się Sethowi.

- W grającej szafie jest sporo niezłych nagrań - powiedziała Jassy, kiedy skończyli jeść i zamówili drugie piwo. - Chyba nastawie jakąś inną muzykę, bo country już się nasłuchiwałam. Ciekawe, czy mają rocka.

- Możemy zobaczyć - zaproponował Seth, wstając od stolika. Podeszli do grającej szafy.

- Ciekawe, czy mają nagranie „Leader of the Pack”?

- zapytał, wpatrując się z zachwytem w jej jasne włosy, połyskujące w przyćmionym świetle.

- Hmm. Mnóstwo starych płyt, ale tej nie widzę- odpowiedziała.. - A może ta? — Wskazała „The House of the Rising Sun” w wykonaniu Animalsów.

Seth wrzucił do szafy kilka monet, a Jassy wybrała jeszcze kilka innych utworów, między innymi „Wild Thing” w wykonaniu Troggsów. Seth nie chciał przespać okazji.

- Zatańczmy - zaproponował, porywając ją w ramiona, gdy rozległy się pierwsze takty muzyki.

Zaskoczona zamrugała powiekami.

- Dobrze.

Nie miała wyboru, bo nim się spostrzegła, już ją prowadził w stronę pustej części sali z parkietem tanecznym. Seth przytulił Jassy i gdy zaczęli tańczyć w rytm powolnie pulsującej muzyki, czuł jej biodra i piersi, które lekko go dotykały. Zarzuciła mu ręce na szyję, spod podciągniętej do góry bluzki wyłonił się kawałek gołego ciała. Seth nie wytrzymał i pogłaskał ją po ciepłej, opalonej skórze. Jedno dotknięcie i już poczuł, że szybciej zaczyna krążyć w nim krew. Wdychał delikatny, kobiecy zapach, ocierając się policzkiem o jedwabiste włosy.

Na parkiecie pojawiło się kilka par, ale Seth nie zwracał na nie uwagi. Poruszając w rytm muzyki biodrami, przytulał do siebie dziewczynę i prowadząc w tańcu muskał kolanem wewnętrzną stronę jej ud.

- Hm, może wrócimy do stolika - zaproponowała drżącym z wrażenia głosem. - Zatańczymy jeszcze po deserze.

Nie mając ochoty przerywać cudownego zbliżenia, Seth nie wypuszczał Jassy z objęć. To właśnie był jego

deser i nie mógł pozwolić dziewczynie wymknąć się z kręgu wzajemnego przyciągania. Nie była tak łatwa do rozszyfrowania jak inne kobiety, jeśli jednak kompletnie nie zatracił zdolności rozpoznawania niuansów męskodamskich, musiał wyczuć, że bliski kontakt sprawiał jej taką samą przyjemność, jak jemu.

Jassy dotknęła palcami szyi Setha w raczej prowokującym niż pieszczotliwym geście. Czowała się cudownie w jego ramionach.

Kiedy zabrzmiała szybsza muzyka, Seth najpierw odepchnął Jassy od siebie, a potem gwałtownie przyciągnął i mocno przytulił. Tym razem nie próbowała jednak pod byle pretekstem zejść z parkietu i przytulała się jeszcze mocniej.

Kiedy zmieniała się płyta, Seth odczekał moment - rozległy się dźwięki „Born to Be Wild” Steppenwolfa, Obrócił partnerkę na parkiecie, a potem przytulił do siebie. W milczeniu patrzyli sobie głęboko w oczy rozumiejąc się bez słów. Jeśli nawet dzisiejszy wieczór nie rozpoczął się jako randka, Seth postanowił go w taki właśnie sposób zakończyć. Mając w pamięci gładkość jej nagiej talii, ruchami bioder i rąk prowadził Jassy w szaleńczym tańcu.

Trochę się zadyszała. Była szczęśliwa, że szybsze tempo muzyki pozwoliło jej wyrwać się z objęć Setha i zaczerpnąć tchu. Odchyliła głowę, żeby popatrzeć mu w oczy.

- Uuufff! Skończyłeś kurs tańca towarzyskiego?
- Nie, ale mam spore doświadczenie w tańcach przy barze - odparł, zwalniając nieco tempo.
- Pewnie kiedyś w ogóle nie wychodziłeś z knajpy.
- W każdym razie nie uczyłem się tańczyć na balach

studenckich - zapewnił ją. - Raczej korzystałem z innych okazji... na parkingu... na tylnym siedzeniu samochodu.

Jassy poczuła rumieniec na twarzy, gdy ujrzała w wyobraźni te sceny. Miała nadzieję, że jej rumieńce Seth przypisze zmęczeniu tańcem, ale jego dyskretny uśmiech świadczył o czymś innym. Znów ją przytulił do siebie i zaczęli krążyć po sali. Kiedy już uchwycił rytm tanecznego kroku, ani na moment nie wypuszczał jej z objęć.

Znaleźli się na środku parkietu i gdyby w tym momencie chciał ją pocałować, Jassy nie potrafiłaby się oprzeć.

Oddech Setha lekko owiewał jej skroń, wzbudzając w Jassy dreszcz oczekiwania. Zachłannie przywarła do Setha, wyczuwając palcami gładkość jego bawełnianej koszuli. Zapierał jej dech delikatny zapach płynu po goleniu. Jedna ręka Setha spoczywała tuż pod jej piersią i Jassy zdawała sobie sprawę z niezręczności sytuacji. Jeśli przesunąłby troszeczkę palec do góry, to...

Czując, że serce podchodzi jej do gardła, czekała na zakończenie tańca. Na szczęście zaczęły wybrzmiewać ostatnie tony, mogła więc się wyzwolić z jego objęć.

- Oooh! Cała jestem mokra, wypiliśmy za dużo piwa - powiedziała, nie zwracając uwagi na prowokujący wyraz twarzy Setha. - Pójdę do toalety umyć sobie twarz.

- Nie lepiej wyjść na dwór?

We dwoje pod gwiazdami? Poczuła niespokojne bicie pulsu. Żeby nie było żadnych wątpliwości co do jej zamiarów, Jassy dyskretnie się wymknęła, nim zdążył ją zatrzymać.

- Jednak wolę toaletę. Zaraz wracam - rzuciła, odwracając do tyłu głowę.

Zamknawszy za sobą drzwi, mogła docenić zalety tego przybytku jako miejsca odpoczynku i refleksji.

Seth nie był pierwszym mężczyzną, który się do niej zalecał. Dlaczego więc jest taka spięta? Obmyła twarz zimną wodą. Przerażała ją wewnętrzna siła tego człowieka. Wydawało się, że samym spojrzeniem może ją rozebrać do naga - i to wcale nie w sensie fizycznym. Jeżeli nie zachowa ostrożności, Seth wydobędzie z niej najskrytsze myśli. Musi go trzymać na dystans, ale nie jest pewna, czy naprawdę tego chce.

Wytarłszy twarz papierowym ręcznikiem, uchyliła drzwi, żeby popatrzeć na salę. Seth wrócił już do stolika. To dobrze. Będzie mogła przyjrzeć mu się z bezpiecznej odległości, nim znajdzie się zbyt blisko niego.

Pragnąc na chwilę zająć myśli czymś innym niż Wilczurem, zatrzymała się przy stole bilardowym, gdzie obserwowało grę kilku mężczyzn.

- Znudził ci się już chłopak? - zapytał, szczerząc zęby przysadzisty facet w kraciastej koszuli i w czapce na głowie. - Rozglądasz się za innym?

- Wcale nie. Chciałam popatrzeć na grę - odparła, dostrzegłszy w ręku faceta szklanke.

- Popatrz na to uderzenie. - Kościsty mężczyzna z kijem bilardowym pochylił się nad stołem i uderzył kulę, która potrafiła dwie następne.

- Nieźle. - Jassy uśmiechnęła się i już chciała odejść, ale drogę zastąpił jej krępy facet, od którego jechało alkoholem.

- Co robisz z tym chłoptasiem z wilczego zoo?

Wiedziała, że Seth nie był ulubieńcem miasteczka, ale nie była przygotowana na tego rodzaju zaczepki.

- Pracuję w Wilczym Gnieździe.

- Wypuście te cholerne wilki, a my je wystrzelamy

- powiedział, mrużąc przekrwione oczy i mierząc w Jassy palcem.

- Nie wypuścimy ich, a pan nawet nie powinien myśleć o strzelaniu do bezbronnych zwierząt.

- Wilki są niebezpieczne, prawda, Bull? - zawołał wysoki, rudowłosy facet, zbliżając się do Jassy. - Dać im tylko szansę, to przyjdą do miasteczka i poprzegryzają nam gardła.

Bardzo chciała wrócić do stolika i stosowniejszego towarzystwa, ale nie mogła się oprzeć chęci przekonania tych ludzi.

- W Stanach Zjednoczonych nie odnotowano przypadku, żeby zdrowy wilk zaatakował człowieka. Po prostu wilki nie jedzą ludzi.

- Tak? - odezwał się rudzielec. - Może ofiary nic na ten temat nie mówią, bo już nie żyją.

- Gdybym mógł, wystrzelałbym wilki co do jednego - dodał Bull.

- Ale odważniak - mruknęła Jassy, chcąc go wyminąć.

- Chcesz mnie obrazić? - Chwyając ręką za kant stołu, Bull zagroził jej drogę.

- Jeśli dobrze usłyszałem, obraziła cię - potwierdził rudy, podchodząc bliżej.

- Hej, przepraszam, nikogo tu nie chciałam obrazić

- tłumaczyła zaniepokojona Jassy. - Chciałam tylko popatrzeć na grę. Słuchajcie, przeszkadzamy bilardzistom. Może postawię wam piwo?

- Całkiem sympatyczna propozycja - odezwał się jeden z graczy.

- Nie próbuj wykręcić się sianem - wtrącił groźnie Bull. - Specjalnie mnie obraziłaś. Nie lubię takich wygadanych ślicznotek.

- Już przeprosiłam. - Jassy próbowała obejść Bulla z drugiej strony, ale zastąpił jej drogę rudy dryblas. - Przepraszam, ale muszę wracać do znajomych - powiedziała ze sztucznym uśmiechem.

- Nigdzie nie pójdziesz.

Bull ręką jak bochen popchnął Jassy do tyłu. Zatoczyła się i oparła rękami o kant stołu. Była wściekła i nie wiedziała, co się z nią stanie.

- Nie ruszaj jej!

Przerażona spojrzała w drugi koniec stołu. Nachodził Seth.

- Straszysz mnie, Heller? - Bull odwrócił się plecami do Jassy.

- Nazwij to sobie jak chcesz, ale drugi raz jej nie dotykaj - odparł opanowanym tonem Seth.

- Wilczur, co ty sobie wyobrażasz? Że kim jesteś?

- Bull sięgnął do kieszeni spodni. - Coś mi się wydaje, że za długo przebywasz z tymi zwierzakami. - Wyciągnął coś z kieszeni.

Szybkim ruchem otworzył nóż sprężynowy.





## ROZDZIAŁ

# 4

Jassy zadrżała z przerażenia, gdy Bull zaczął wygrażać nożem pytając:

- Wilczur, podoba ci się taki pazur?

Chociaż był bardzo pijany, mógł Seta poważnie zranić.

- Nie podchodź bliżej! - krzyknęła.

Ale Seth już złapał Bulla za rękę i uderzył go biodrem w bok. Pozbawiony równowagi Bull wylądował z łoskotem na podłodze.

Nóż potoczył się aż pod ścianę. Seth podniósł go błyskawicznie, a Bulla przygniół kolanem do podłogi, pomagając sobie wolną ręką.

- Uspokój się - powiedział wolno, patrząc przeciwnikowi w oczy. - Jesteś zalany.

Jassy rozpoznała metodę Setha. Potraktował Bulla jak wtedy Geronima - zastosował rytuał dominacji.

- A niech cię cholera! - wymamrotał Bull, próbując bezskutecznie podnieść się z podłogi.

- Powiedziałem, uspokój się. - Seth jeszcze mocniej go przygniół i chwycił za gardło.

- Hej, co tam, do cholery! - zaprotestował ryży kumpel Bulla, odpychając kilku bilardzistów przypatrujących się awanturze.

Jassy zastąpiła mu drogę.

- Hej! - burknął, wyciągając ręce, by ją odepchnąć. Jassy sprężyła się i zgięła kolana, obniżając w ten sposób

środek ciężkości. Nauczyła się tego ćwicząc dżudo. W razie potrzeby mogła zastosować chwyt, którym powaliłaby faceta. Niestety, okazało się, że Bull miał tu więcej kumpli.

- Co tu się dzieje? - Od baru poderwał się jakiś posiniaczony typ. Przyłączyło się do niego kilku bilardzistów, otaczając Setha wrogim kręgiem.

Seth przytrzymał Bulla przy podłodze, obserwując nowych napastników. Choć nie trzymał noża w pogotowiu, Jassy przeczuwała, że Seth umie się nim posługiwać. Tymczasem unieruchomiony Bull mamrotał pijackie przekleństwa.

- Zamknij się wreszcie! Uspokój się! - powiedział Seth stanowczo. - Nie wyciągaj noża na ludzi... bo skreścisz sobie kark.

Wreszcie Bull przestał się miotać. Seth wstał, a gapie cofnęli się o krok. Sam przeciw wszystkim, a nie widać po nim strachu, pomyślała Jassy. Gniewnym spojrzeniem odstraszał każdego, kto spróbowałby go zaatakować. Nie spuszczać wzroku z otaczających go mężczyzn, rzucił nóż na stół bilardowy i podszedł do Jassy.

- Idziemy do stolika - powiedział.

Tłum rozstąpił się, robiąc im przejście. Obejrząwszy się Jassy dostrzegła jeszcze, jak ryży pomaga Bullowi wstać. Nikt nie rzucił się za Sethem. Najwidoczniej nikt nie śmiał przeciwstawić się odwadze i opanowaniu Wilczura.

Również Jassy była pod wrażeniem. Znała niewielu mężczyzn, którzy byliby gotowi przeciwstawić się uzbrojonemu zbirowi, a co dopiero całej grupie! Nie spodziewała się, że ktokolwiek stanie w jej obronie. Zawsze sama umiała sobie radzić w trudnej sytuacji i nie musiała liczyć na cudzą pomoc.

Właśnie chciała podziękować Sethowi, kiedy on rzucił na stół należność, podniósł džinsową bluzę Jassy i nie oglądając się na nią ruszył do wyjścia.

- Dzięki - rzuciła oschle, mijając Seta przytrzymującego drzwi. - Uważasz się teraz za bohatera, prawda?

Wziął ją za rękę i w milczeniu poprowadził do samochodu.

- Co to za dowcipy z tym bohaterem? - Seth odezwał się, dopiero kiedy już wyjechali z parkingu na szosę.

- Och, nic takiego - odparła Jassy, zakładając bluzę.

Było jej wstyd, że kiedy znalazła się w opałach, skorzystała z pomocy Seta. Będąc przeciwniczką przemocy, nie mogła się pogodzić z faktem, że ktoś był gotów

w jej obronie złamać napastnikowi kark. Wyglądała przez okno szoferki, napawając się widokiem majestaty-  
cznych, wiecznie zielonych świerków.

Jechali w milczeniu. Jassy już trochę ochłonęła, po-  
stanowiła więc stawić czoło Sethowi.

- Sama też dałabym sobie radę - odezwała się po  
chwili. - W barach i bazach wojskowych nieraz już wy-  
chodziłam z opresji obronną ręką.

- A miałaś do czynienia z kryminalistą?

- Ten Bull siedział w więzieniu?

- Wsadzają go ze dwa razy do roku - wyjaśnił Seth.

- Za co?

- Różnie, za kradzieże, za pobicie - co tylko zech-  
cesz. Kilka miesięcy temu siedział za pokaleczenie no-  
żem jakiegoś człowieka. Teraz jest chyba na zwolnieniu  
warunkowym.

Jassy odetchnęła z ulgą. Jak to dobrze, że jednak Seth  
był w pobliżu. Wciąż jednak czuła, że musi przeprowa-  
dzić z nim zasadniczą rozmowę.

- Ale ten facet wyciągnął nóż dopiero wtedy, kiedy  
ty się pojawiłeś. Zresztą chyba nie powinieneś go tak  
okropnie sponiewierać.

- To była tylko rozmowa - odparł. - Tacy ludzie jak  
Bull O'Hara rozumieją, niestety, tylko taką perswazję.

- Znam kilka chwytów, którymi mogłabym szybko  
unieszkodliwić Bulla, nie robiąc mu krzywdy - powie-  
działa. Chciała mu dać do zrozumienia, że jego bohater-  
ski wyczyn nie był aż tak bohaterski.

- Naprawdę? Studiowałaś dzudo na uczelni?

W jego pytaniu zabrzmiała tylko zwykła ciekawość.  
Jassy nie spodziewała się po nim takiej reakcji. Najwy-  
raźniej nie chciał wdawać się w kłótnię.

- Jako nastolatka, będąc w Japonii, uprawiałam z bratem różne dyscypliny.

- Jednak przyznajesz się, że masz jakąś rodzinę - zauważył Seth. - Gdzie jest teraz twój brat?

- Nie żyje - rzuciła przez ściśnięte gardło. — Dieter służył w marines, zginął podczas akcji w Zatoce Periskiej.

- Tak mi przykro - powiedział ze współczuciem do Jassy, która niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w ciemność. Nic dziwnego, że była przeciwniczką wojny i wszelkiej przemocy, przemknęło mu przez głowę.

- Byliście sobie bliscy?

- Dieter był moim bratem, więc mogę tylko potwierdzić, że tak.

Seth był przekonany, że Jassy stara się skryć swoje najgłębsze uczucia. Sam przecież bardzo się troszczył o swoje dwie siostry, chociaż rzadko je teraz widywał.

- Musiałaś bardzo przeżyć jego śmierć. A co z rodzicami?

- Żyją oboje - odparła wiedząc z góry, że Sethowi żadna informacja, jakiej może mu udzielić, i tak nie wystarczy. - Mama mieszka w Ohio. Miejsce pobytu ojca niezbyt mnie interesuje. Z pułkownikiem Reedem nigdy nie mogłam się porozumieć, a teraz, kiedy rozwiedli się z mamą, nie muszę go widywać. - Głęboko westchnęła. - Dajmy już sobie z tym spokój, dobrze?

- W porządku. - Seth wyczuł, że wyprowadził ją z równowagi.

Jassy milczała aż do chwili, kiedy zjechali z szosy na krętą i wyboistą drogę do Wilczego Gniazda. Gęste listowie niemal zupełnie przysłaniało światło księżyca.

- Możesz wysadzić mnie przy przyczepie - zaproponowała, gdy minęli bramę wjazdową.
- Postawię samochód przy szopie ze sprzętem. - Nie chciał tak szybko się z nią rozstać. - Odprowadzę cię.
- To nie jest konieczne - powiedziała rozdrażniona.
- Nic mi tutaj nie grozi. Zresztą mówiłam ci, że sama potrafię sobie radzić.

W tej chwili Seth nie myślał o bezpieczeństwie, ale też nie chciał się przyznać, że pragnie jej towarzystwa. Ledwo zaczęli się rozumieć, a ona najwyraźniej już chce zdezerterować.

- Jassy, nie musisz mi ciągle udowadniać, że jesteś twarda. Wiem, że podróżując motorem po całym kraju musisz być cholernie odważna. - Wjechał za szopę i wyłączył silnik. - Widziałem na własne oczy, jaka byłaś dzielna, wchodząc pierwszy raz do zagrody z wilkami.

- No to dlaczego ci tak zależy, żeby mnie odprowadzić? - zapytała, sięgając do klamki.

- Chcę jeszcze pogadać - odparł, chwytając ją za rękę. - I być z tobą.

- Dostyc się nagadaliśmy - stwierdziła.

- Może o tobie. Ale zanim pójdziesz, Jassy, chcę ci trochę opowiedzieć o sobie i o moich stosunkach z mieszkańcami miasteczka - powiedział, puszczając jej rękę.

- Nie zdajesz sobie sprawy, w co się dzisiaj wplątałaś.

- Ci ludzie z pewnością nie czują do wilków aż takiej nienawiści, żeby napadać na pracowników schroniska.

- Jassy poruszyła się niecierpliwie, ale nie wychodziła z szoferki.

- Niektórzy bardziej nienawidzą mnie niż wilków. Twoje wejście ze mną do „Białej Sosny” było dla nich jak czerwona płachta na byka.

Jassy odwróciła się do Seta, jednak w ciemnościach nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

- W dzieciństwie byłem najgorszym rozrabiaką w Minal - ciągnął dalej. - Nieźle dawałem się ludziom we znaki.

Seth nie był zbyt skory do zwierzeń, ale ponieważ do zajścia doszło tak samo z jego, jak i z jej winy, Jassy powinna znać prawdę.

- O co mieli do ciebie pretensje?

- O chuligaństwo, kradzieże w sklepach... o różne inne sprawy.

Także o poważniejsze przestępstwa, które popełnił mając piętnaście lat. Kiedyś złapano go na tym, że na zapleczu szkolnej auli sprzedawał kradziony alkohol. Poza tym często wdawał się w bójkę, w których z reguły był górą. Niestety, wielu pobitych przez niego chłopaków paplało o wszystkim swoim rodzicom. A rodzice podawali go do sądu.

- Ludzie pamiętają ci przeszłość? - zapytała z niedowierzaniem. - No, ale dzisiaj nie powinni byli trzymać strony Bulla. On też nie jest aniołkiem.

- Większość porządnym mieszkańców Minal omija go z daleka, ale o schronisku i o mnie myślą pewnie to samo co on. Nikt nie chce zadzierać z Bullem i jego kumplami. Gdyby w barze doszło do prawdziwej awantury, nikt by nie przyszedł nam z pomocą.

- Nawet nie wezwaliby policji?

- Może - odparł, wzruszając ramionami. - Ale nie dałbym za to głowy. Mam nadzieję, że w przyszłości będziesz

ostrożniej traktować facetów oczarowanych twoimi wdziękami. We własnym, dobrze pojętym interesie.

Seth czekał na reakcję dziewczyny. Przypuszczał, że Jassy się najeży.

- Chodzi ci o Bulla O'Hare - stwierdziła najspokojniej w świecie.

- Zwłaszcza jego. W szkole byliśmy największymi rywalami, dopóki się nie ustatkowałem i nie zacząłem przykładać serio do nauki. A jego wyrzucono ze szkoły.

- Może zazdrości ci sukcesów.

- Przecież nie śpię na pieniądzach.

- Pieniądze to nie wszystko. Z młodocianego przestępcy wyrósł z ciebie przyzwoity człowiek, zdobyłeś wyższe wykształcenie i zrobiłeś karierę.

- Bullowi i facetom jego pokroju nie zależy na wykształceniu i karierze. Bardziej prawdopodobne, że mi zazdrościł towarzystwa ładnej kobiety - odparł z uśmiechem.

- Przyzwoici ludzie powinni odnosić się z szacunkiem do twoich osiągnięć - stwierdziła po chwili Jassy.

- Nawet jeśli nie tolerują wilków.

- Pewnie by się znalazło kilka takich osób. Ale większość uważa, że zadzieram nosa. I wciąż za plecami nazywają mnie „nędzną hołotą”.

Seth nie znosił tych ludzi tak samo, jak oni jego, ale nie chciał zgłębiać, dlaczego.

- Na przyszłość bądź bardziej ostrożna - powtórzył.

- W porządku - zgodziła się Jassy. - Uważam się za ostrzeżoną.

Seth nie był pewny, czy wzięła sobie do serca tę przestrożę. I czy była skłonna traktować ją serio. Jassy to kobieta bardzo wrażliwa, i mimo że w życiu sama dawała sobie radę, była, jego zdaniem, zbyt ufna.

Jassy wyjrzała przez okno szoferki. Wokół niespokoj-



nie cykały świerszcze, a chłodny powiew wiatru niósł świeży zapach sosnowych igieł i woń wilgotnej ziemi. Niedawno musiało padać, jak często bywa na północno-zachodnim wybrzeżu.

Seth rozpamiętywał, jak Jassy przytulała się do niego w tańcu. Miał chęć znów wziąć ją w ramiona.

- Robi się późno - odezwała się Jassy. - Chyba już pójdę do łóżka.

Łóżko. Te słowa dziewczyny pobudziły wyobraźnię Seta. Oto trzyma Jassy w ramionach, zupełnie naga... ale natychmiast zdał sobie sprawę, że zbyt daleko wybiega myślami w przyszłość.

Gdy dziewczyna wysiadła z auta, dołączył do niej na zwirowej dróżce, wijącej się to w mroku, to w jasnym świetle latarni. Szli w stronę przyczepy w milczeniu - Seth zazwyczaj wolał w towarzystwie milczeć niż mówić. Wilki w najbliższej zagrodzie zachowywały się spokojnie, chociaż niewielkie poruszenie wśród nich świadczyło o tym, że zwierzęta go obserwują.

- Wiesz, w Minal może znaleźć przyjaciół nie tylko taki typ jak Bull O'Hara - powiedziała Jassy, skręcając na ścieżkę prowadzącą do przyczepy.

- Bull jest mile widziany przez typy, z którymi zazwyczaj trzyma. - Seth zdziwił się, że Jassy wciąż myśli o awanturze w restauracji. - Ja nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

- Ale pewnie mógłbyś znaleźć sojuszników wśród przyzwoitszych ludzi. To niemożliwe, żeby wszyscy tutaj myśleli jednakowo.

Jassy zwolniła kroku, wyczuwając zdenerwowanie mężczyzny, Jeżeli chce się z nim porozumieć, musi postępować bardziej dyplomatycznie.

- Często jakiś drobny przejaw życzliwości może przynieść ogromne korzyści - mówiła dalej. - Możesz ich zaskoczyć, wykazując dobre chęci, wiesz, co mam na myśli?

- Zamiast zaskakiwać z nożem w rękę. - Seth wpa-trywał się w ścieżkę.

- Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, żeby spróbować wychować tych ludzi? Pomyślałeś na przykład, żeby zaprosić ich do miejskiej biblioteki na prelekcję o wilkach, o środowisku naturalnym i zagrożonych gatunkach? W ten sposób mógłbyś się im zaprezentować z zupełnie innej strony.

- Na pewno oszaleliby z radości.

- Idę o zakład, że bibliotekarkom by się to spodobało - odpowiedziała poważnie, nie zwracając uwagi na jego sarkazm. - Mógłbyś dorosłym i dzieciakom polecić lekturę odpowiednich książek. A gdy mowa o dzieciach - ciągnęła dalej z wzrastającym entuzjazmem - może przywiozłbyś do szkoły na lekcję biologii wilcze szczeci-nięta?

- Ceil kilka razy wozila do szkoły młode wilczki.

- Ale kiedy zjawisz się tam osobiście, będziesz mógł wygłosić pogadankę na temat samokształcenia i oświaty. Nie sądzisz, że będzie się to podobać rodzicom?

Spojrzał na nią z ukosa i chrząknął.

- Jeśli opowiesz im o własnych doświadczeniach ży- ciowych, pomożesz zmienić się niektórym dzieciom - ciągnęła Jassy. - To może mieć zbawienny wpływ na całe miasteczko.

- Nie mam zwyczaju opowiadać życiorysu - prze- rwał jej rozdrażnionym tonem.

- No już dobrze. W porządku - powiedziała pojed-

nawczo. - Nie musisz posuwać się aż tak daleko. To jedynie luźna propozycja. W zasadzie wystarczy wygłoszenie kilku pogadanek w bibliotece miejskiej czy w szkole.

- Ja miałbym w taki sposób zaimponować mieszkańcom, schlebiać im? O nie, dziękuję bardzo. Albo ludzie akceptują mnie takiego, jakim jestem, albo niech idą do wszystkich diabłów.

Była zawiedziona, że Seth nie podchwycił jej pomysłów.

- Co za wspaniała postawa! - powiedziała z gorzką ironią.

- Kilkoma słodkimi uśmiechami nie załatwisz sprawy.

- Słodkimi uśmiechami? - powtórzyła zdumiona. - Heller, ty niczego nie rozumiesz. Gdybyś kiedykolwiek się uśmiechnął, pewnie zdarzyłyby się cud.

Zawzięty wyraz jego twarzy nie przestraszył Jassy. Seth już od dawna nie był „młodym gniewnym”, nie był też groźnym dla otoczenia nastolatkiem, najwyraźniej jednak nie umiał zapomnieć o przykrych doświadczeniach młodości. Gdyby było inaczej, spotykałby się z dawnymi sąsiadami, żeby pogadać z nimi bodaj kilka minut. Kilka dni temu w sklepie tak chłodno zwracał się do właścicielki, a w barze „Biała Sosna” nie próbował nawet do nikogo zagadać. Jednak Jassy nie chciała go krytykować.

- Ja przynajmniej jestem szczery - oznajmił.

- Co? - ocknęła się z zamyślenia. - Chcesz przez to powiedzieć, że ja nie jestem?

- Uśmiechaj się, ile chcesz, ale i tak wiem, że nie jesteś taka szczęśliwa, za jaką chcesz uchodzić.

- Co ty możesz o tym wiedzieć!

- Może cię przejrzeć na wylot każdy, jeśli tylko ma odrobinę cierpliwości.

- W ten sposób może myśleć tylko taki podejrzliwy człowiek jak ty. - Sama decydowała o tym, kiedy uzewnętrznić głębsze uczucia. Nikt nie miał prawa wkraczać w jej prywatny świat. - Cudowne umiejętności obserwacji lepiej poświęć mieszkańcom miasteczka - poradziła Sethowi. - Może nie są aż tacy źli, jak ci się wydaje.

- Ci ludzie mnie nie interesują. To ty mnie interesujesz. - Podeszedł bliżej i pochylił się nad Jassy. - Wydaje się, że wcale nie zwracasz na to uwagi. Albo się boisz. Dzisiaj mogliśmy mieć prawdziwą randkę.

- Wydawało mi się, że mieliśmy - odparła bez namysłu i z satysfakcją zauważyła, że Seth zamilkł. A więc nareszcie się z nim uporała. - Masz bogaty zestaw sposobów mówienia dobranoc - dodała.

- Wcale nie powiedziałem dobranoc - odparł Seth, przytulając Jassy tak mocno, że niemal straciła oddech. Gdy pochylił głowę, już myślała, że ją pocałuje. Ale Seth” wplótł palce w jej włosy i schował twarz w długich pasmach, jakby chciał zapamiętać ich zapach. Jassy zadrżała, czując na szyi gorący oddech.

W końcu przybliżył wargi do jej ust, by bez pośpiechu złożyć na nich delikatny pocałunek. Po chwili zaczął je pieścić językiem, wywołując u Jassy przyspieszone bicie serca.

Nagle, całkiem bezbronna, zdała sobie sprawę, że jednak nie uporała się z Wilczurem.

Seth jedną ręką objął dziewczynę za szyję, a drugą dotknął jej biodra. Gdy ciała zwały się w namiętym uścisku, Seth przycisnął się mocno do jej piersi Wbrew

swojej woli zapragnęła go. Instynktownie poruszała biodrami, gdy Seth się w nią wtulał.

Zadrzała z rozkoszy, kiedy wsunął jej rękę pod bluzkę i przeciągnął palcami po nagich plecach. Wydawało się, że doskonale wie, gdzie ją dotykać i wyczuwa jej najgłębsze pragnienia. Sama myśl o tym przeraziła ją i podnieciła jednocześnie. Jassy była w rozterce. Powinna przerwać tę scenę, ale nie potrafiła znieść myśli, że Seth przestanie obsypywać ją pocałunkami. Westchnęła zawiedziona, gdy oderwał się od jej ust i pocałował w policzek.

- Świetnie smakujesz - wyszeptał i znów zawładnął jej wargami.

Dotarł palcami do piersi i pieścił jej sutki przez cieniutki stanik. Zsunął go i piersi dziewczyny znalazły się w jego dłoniach.

Najskrytsze marzenia stają się rzeczywistością, przemknęło Jassy przez myśl.

Ale to jest właśnie rzeczywistość, zaczęła uświadamiać sobie z coraz większą jasnością. Zaszli zbyt daleko i zbyt pośpiesznie.

- Hej, poczekaj. - Drżącymi rękami udało jej się trochę odsunąć Seta.

Z trudem łapiąc powietrze, spojrzał na nią i wolno pogładził jej pierś.

- Chwileczkę, poczekaj! - powtórzyła nieco głośniej. - Zostaw... zostawmy to na następny raz, dobrze?

- Musimy?

Gdy przyciągał jej biodra, minispódniczka dziewczyny podsunęła się nad uda, a dłoń Seta zbliżała się niebezpiecznie. Jassy chwyciła ją, zanim dotarła do koronkowych majteczek.

- Naprawdę zostawmy to na następny raz - powtórzyła zdecydowanie, obciągając spódniczkę i energicznie odpychając od siebie Setna.

Gdy nagle wypuścił ją z objęć, o mało się nie przewróciła. Cała drżąca, cofnęła się o kilka kroków.

- Kiedy będzie ten następny raz? - zapytał zniecierpliwiony.

- Masz na myśli spotkanie? - Nie miała zamiaru iść z nim do łóżka i chciała mu to dać jasno do zrozumienia.

- Może jutro wieczorem?

- No, możemy się umówić na sobotę - odparła po namyśle, nagle uświadamiając sobie, że nie jest wcale pewna, czy naprawdę chce się z nim spotkać.

- Długo każesz mi czekać - stwierdził ze zdziwieniem.

To dobrze. Oboje będą mieli czas ochłonać, pomyślała.

- Mam sporo roboty - usprawiedliwiła się.

- Mogę dać ci wolne.

- Nie, nie. Najlepiej w sobotę. Postanowiłam wziąć wolny dzień w najbliższą niedzielę.

- Dobrze, niech będzie sobota.

- Może pójdziemy do kina?

- Możemy pojechać do Pineville - zaproponował.

Jassy słyszała o tym miasteczku, oddalonym o piętnaście kilometrów od Minal. Seth uśmiechnął się, białe zęby zabłysły w świetle księżyca.

- W Pineville jest też kino dla zmotoryzowanych.

- Wolę normalne kino - odparła.

- Naprawdę? Z jakiegoś szczególnego powodu? - zapytał, chociaż najpewniej doskonale się domyślał.

- Nie lubię tych małych głośników, które instalują w kinach na świeżym powietrzu.

- Wydaje mi się, że w Pineville jest też normalne kino.

- To świetnie. - Cofnęła się jeszcze trochę i oparła plecami o przyczepe. - O rany, ale jestem zmęczona. Naprawdę jest już późno, a ja muszę się wyspać, żeby jutro być w dobrej formie. Dobranoc.

- Do jutra - mruknął i zniknął w ciemnościach nocy.

Jassy opierała się jeszcze przez chwilę o przyczepe, żeby ochłonać. Spojrzała w czarne, usiane tysiącami gwiazd niebo. Olbrzymi księżyc płynął na zachód, w stronę górskich szczytów.

Noc była jakby stworzoną dla wilków poszukujących zdobyczy. Ten szczególnie niebezpieczny o mały włos przed chwilą jej nie dopadł.

Albo raczej, za własnym przyzwoleniem, omal nie stała się zdobyczą Wilczura.

Ogarnęło ją przerażenie na myśl o tym, w jaki sposób reagowała na bliskość Setha. Był trudny do zniesienia i mocno załazł jej za skórę. Popsuł jej dobry nastrój, okropnie zirytował i na dodatek rozbudził w niej namiętność. Była zaskoczona i zaniepokojona przemożną siłą ogarniającego ją pożądania.

Do licha, w jaki sposób będzie teraz mogła zachować bezpieczny dystans?



## ROZDZIAŁ

# 5

Przez kilka następnych dni Jassy ciężko pracowała i nie miała czasu na rozmyślania o zbliżającej się randce.

W piątek szybko uporała się z codzienną robotą, wykopała kilka rzędów dołków i skosiła trawę wokół wilczych zagród. Naprawiła sfatygowaną instalację wodną w przyczepie i zdążyła wykleić wnętrze jasną tapetą.

Po południu, kiedy zmagala się z zardzewiałą pompą przy zagrodzie oswojonego stada, praktykanci zamierzali przeprowadzić pewien eksperyment.



- Musimy sprawdzić, w jaki sposób wilki zareagują na perfumy - powiedział Keith do Erin.

- Mam całą butelkę perfum i chętnie wam ją podaruję - zaproponowała Jassy.

- Cudownie - ucieszył się Keith.

- Pobiegnę po nią do przyczepy.

Wprowadzie perfumy były prezentem od przyjaciela z Kalifornii, miały więc wartość sentymentalną, ale ich ciężki, egzotyczny zapach nie podobał się Jassy.

Erin podniosła głowę znad notatek i na widok butelki wytrzeszczyła oczy:

- „Erotic”? O, Jezu! Strasznie drogie. To te fantastyczne perfumy, które reklamują w telewizji?

- Chyba tak. To bez znaczenia. Mogą się nimi zlewać gwiazdy filmowe, ale to perfumy nie dla mnie.

Keith wetknął długopis za ucho i przywołał gestem obie dziewczyny.

- Spróbujemy na skrawku czystej trawy, bo reszta została spryskana środkiem owadobójczym.

- Wilki też potraktowano tym świństwem - skrzywiła się Erin. - Jeśli nawet wykąpią się w perfumach, nie będą lepiej pachniały.

Stali poza ogrodzeniem, żeby nie odciągać uwagi wilków. Na wybiegu wylegające się stado spokojnie obserwowało całą trójkę. Jassy wsunęła rękę przez siatkę, żeby rozpylić perfumy. Natychmiast podbiegła do niej wilczyca Kaja, ale gdy tylko poczuła nieznaną zapach, prychnęła i wytarzała się w trawie. W jej ślady poszedł Geronimo i pozostałe zwierzęta.

Keith z Erin już wcześniej ustalili, że wilk poczuwszy nowy zapach instynktownie się kładzie.

- O rany! Ależ mocny zapach - zauważyła Erin, gdy zmienił się kierunek wiatru.

- Ciekawe, czy te perfumy zagłuszyłyby zapach płynu wydzielanego przez skunksa? - zainteresował się Keith.

- Możesz to wypróbować na sobie - poradziła mu Erin.

Jassy obejrzała się i zobaczyła nadchodzącego Seta. Szybko odwróciła się do wilków.

Najzabawniej reagował na zapach Ladaco. Tak gwałtownie wymachiwał łapami w powietrzu, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Perfumy? Przecież ta zagroda pachnie jak burdel - powiedział Seth, poczuwszy z bliska zapach.

- Co ty powiesz? - Jassy spojrzała na niego z ukosa i uniosła zdziwiona brwi. - Często odwiedzasz takie przybytki?

Seth milczał jak zaklęty, wziął od Jassy perfumy i przyjrzał się z bliska nalepce.

- Jeśli chcesz, możesz je sobie zatrzymać - zaproponowała Jassy.

- Ja wezmę- oświadczyła Erin, wrywając mu z ręki butelkę.

- Daj spokój, Erin, wyperfumujesz nie wilki, tylko siebie - zaprotestował Keith.

Nie przestawali się kłócić, więc Jassy wróciła do pompy, a za nią poszedł Seth. Obserwując go kątem oka zauważyła każdy szczegół. Znow wlosy związał rzemykiem, miał na sobie stary sweter z obciętymi rękawami, wytarte dżinsy i zamszowe buty na gumowej podszwie. Z surową twarzą i przenikliwym spojrzeniem

wydawał się nieokiełznany, a jednocześnie pełen godności.

- Co robisz po południu? - zapytał.
- Mam dużo pracy - odparła z wahaniem. Seth prawdopodobnie chciał, żeby znalazła czas dla niego.
- Więc nie dasz rady skosić mojego trawnika.
- Trawnika? - Zrobiło jej się trochę głupio, że skłamała. Zerknęła na Setha. - Nie bój się, zdążę.
- Świetnie. Chwasty tak wybujały, że zasłaniają mi widok z okien. Wziąłbym się za koszenie sam, ale mam mnóstwo papierkowej roboty i muszę się jeszcze przygotować do wykładów.
- Na jaki temat? - Jassy, wieloletnia studentka, zainteresowała się natychmiast, nad czym Seth pracuje.
- A cóż innego jak zachowanie i biologia wilków? W przyszłym tygodniu mam w Seattle wykład na ten temat dla grupy pracowników parku narodowego. I pewnie zostanę tam przez kilka dni.
- To fajnie.

A więc Seth wyjedzie, a ona zdąży solidnie przygotować się do obrony. Jednak przedtem czekało ją jeszcze sobotnie spotkanie.

Czasem Seth Heller był trudny do zniesienia, ale przecież życie już ją nauczyło, jak postępować z ludźmi. Musiała uczciwie przyznać, że od tamtego wieczoru pozostawił jej możliwość wyboru i do niczego nie przynaglał ani nie zmuszał. Nie była nieśmiała i nie można było jej niczego narzucić wbrew woli. Gdyby nie miała ochoty pojechać z Sethem do Pineville, nie przyjęłaby jego zaproszenia.

Musiała jednak w głębi duszy przyznać, że oczeku-

jąc randki z Sethem obawiała się możliwych konsekwencji.

Pochylony nad biurkiem Seth po raz kolejny próbował przygotować konspekt wykładu o różnicach w zachowaniu się stada oswojonego i dzikiego. W zamyśleniu gryzł ołówek. Napisał tylko tytuł: „Rytuał godów”.

- A niech to diabli! - Zgniół kartkę i wrzucił do kosza. Dobrze zdawał sobie sprawę, co nie dawało mu spokoju.

A raczej, kto.

Opętała go Jassy. Usiłował przestać o niej myśleć, ilekroć jednak wychodził z domu na wilczy wybieg, natychmiast zaczynał szukać jej wzrokiem. Nocami marzył o jej blond włosach, dołeczku na policzku i o delikatnej, opalonej skórze. Rankiem budził się spragniony jej jak nastolatek w okresie dojrzewania.

Bębnił ołówkiem o blat biurka. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie działała na niego tak bardzo od dawna. W zeszłym roku nie miewał randek z kobietami, a powinien. Teraz wystarczyła sama obecność pociągającej dziewczyny, a już tracił panowanie nad sobą.

Koło domu zawarczała kosiarka. Seth omal nie wyskoczył ze skóry. To Jassy!

Zmusił się do pozostania przy biurku, tyłem do dużych frontowych okien. Ponownie spróbował skoncentrować się na wykładzie, ale po chwili rzucił ołówek i podparł ręką głowę. Rozpraszało go wspomnienie gorących pocałunków i ciepłych, nabrzmiałych piersi Jassy. To fatalne, że nie chciała się przyznać, iż pragnie go tak samo, jak on pragnie jej.

Warkot kosiarki narastał, gdy Jassy zbliżała się do

domu i cichł, gdy się oddalała. Po kilku rundach silnik zakrzuszył się i zamilkł. Kosiarka była stara i mocno zdezelowana jak większość sprzętu w schronisku.

Seth pomyślał, że mógłby ją naprawić, wstał więc i podszedł do okna.

Jassy pochylona nad kosiarką demonstrowała uroczy tyłeczek w opiętych, wypłowiałych dżinsach. Wpatrywał się z zachwytem w słodkie wypukłości. Usłyszał, jak klnie pod nosem dębując w silniku i wyobraził sobie, że go przywołuje.

Poczuł, że ma wyschnięte wargi i jest podniecony. W tym samym momencie Jassy obejrzała się. Zamarła z szeroko otwartymi oczami.

Seth odszedł od okna i znów usiadł za biurkiem.

Wreszcie Jassy uruchomiła silnik i na nowo zabrała się do koszenia. To wprost nie do wiary! Seth miał czelność podpatrywać ją przez okno! Co za pomysł! Jeżeli ten facet myśli, że wieczorem będzie ją obściskować, to się grubo myli. A może by odwołać spotkanie? Ludzi powinno łączyć coś więcej niż zwierzęca żądza. Powie mu to w oczy, jeżeli znów będzie się na nią gapił.

Seth jednak nie pokazywał się ani we frontowym oknie, ani w żadnym innym. Jassy przebiegła wzrokiem nawet dach, żeby się upewnić, czy go tam nie poniosło. Nie dostrzegłszy nikogo, była niemal zawiedziona.

Skończyła pracę w rekordowym tempie. Chciała mu wygarnąć, co myśli o jego zachowaniu.

Podeszła do frontowych drzwi i zajrzała przez szybę do środka. Jak w większości domków w kształcie litery A, na parterze były dwa pokoje. Jeden duży - z niszą kuchenną, i drugi, dwupoziomowy, którego górna część

stanowiła poddasze tuż nad kuchnią. Seth siedział za biurkiem przy prowadzących na górę schodach. Nie uniósł głowy, dopóki Jassy nie zapukała w szybę.

Poderwał się i podbiegłszy do drzwi wejściowych, natychmiast je otworzył.

- Potrzebujesz czegoś?

Niewątpliwie zwraca się do siebie, pomyślała oburzona Jassy. Przecisnęła się obok stojącego w drzwiach Seta i weszła do środka.

- Przemyślałam nasze jutrzejsze plany - stwierdziła krótko. - Nie będę się spotykać z mężczyzną, którego interesuje jedynie związek fizyczny. Musiałoby nas łączyć coś więcej.

- A kto powiedział, że tak nie jest? - zapytał zdziwiony Seth. - Jeżeli ci chodzi o to, że tamtego wieczoru zbyt daliśmy się ponieść uczuciom, możesz być spokojna. To się nie powtórzy. Chyba że sama będziesz chciała.

- Nie, nie będę - odparła wmawiając sobie, że to prawda.

- W porządku, poczekam.

Z Jassy wyparowała w jednej chwili cała złość, chociaż w duchu Seth był absolutnie pewny, że to w końcu ona przystosowałaby się do niego. Dziewczyna uświadomiła sobie, że już nie ma powodu do gniewu, chyba że o to podglądanie... Doszła jednak do wniosku, że uczynił to nieświadomie. Po prostu zadziałał tu czysto zwierzęcy instynkt.

- Nie narzucam się kobietom.

Najwyraźniej dawał do zrozumienia, że nie musi tego robić. Jassy wiedziała o tym od pierwszego wejrzenia. Jednak jutro powinna na siebie uważać. Zakłopotana

rozejrzała się po wnętrzu. Jedną ścianę zajmował regał z książkami. Mogłaby je przejrzeć i trochę porozmawiać z Sethem, dopóki nie poczuje się na tyle swobodnie, żeby móc elegancko wyjść z jego domu. Podeszła bliżej.

- Lubisz czytać? - zapytał Seth. - W oknie przyczepiłem widziałem stertę książek.

- Czytam, kiedy tylko mam czas - odparła, chociaż zazwyczaj nie zaglądała do opasłych słowników i encyklopedii, jakie wypełniały półki Setha. - Przepadam też za mapami.

Mówiąc to zerknęła na porozwieszane na ścianach mapy. Z jednej strony kominka wisiała oprawiona kolorowa mapa Alaski. Była dokładniejsza od map samochodowych, które zabrała ze sobą. Z drugiej strony znajdowały się olbrzymie mapy Montany i Wyoming, a nad biurkiem — mapa Minnesoty.

- Byłeś tam? - zapytała, podchodząc do mapy Alaski.

Gdy stanął za nią, Jassy przeszedł dreszcz.

- Głównie podróżowałem po zachodnich stanach. Byłem na północy Minnesoty i w kilku miejscach na Alasce, a także w Kanadzie.

- Żeby prowadzić badania nad wilkami - dopowiedziała, przechodząc do map Montany i Wyoming.

- I zwiedzać.

Seth szedł tuż za nią, że niemal czuła na szyi gorący oddech,

- Nigdy nie myślałeś o tym, żeby się przenieść gdzie indziej? - zapytała.

- Po co? Podoba mi się tutaj.

- Mimo że nie przepadają za tobą sąsiedzi? - Nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie dokuczyć.

- Jeśli chodzi o sąsiadów, to liczą się tylko Ben i Ceil. Jestem z nimi w naprawdę dobrych stosunkach. - Oparł się plecami o kominek i skrzyżował ręce na piersiach.

- Słuchaj, a właściwie dlaczego ty tak często przenosisz się z miejsca na miejsce?

- Ja też zwiedzam kraj - wyjaśniła, próbując nie patrzeć na jego kryjące się pod rozpiętą koszulą muskularne, opalone na brąz ciało. - Zamierzam wędrować przez trzy lata.

- Na jak długo zatrzymujesz się w jednym miejscu?

Jej uśmiech zamienił się w nerwowy grymas. Z pewnością Seth zadawał za dużo pytań. Podchodząc do biurka, spojrzała na mapę Minnesoty. Północne rejony - terytorium wilka - były zamalowane na niebiesko.

- Nigdy nie wiem, jak długo gdziekolwiek zostanę

- odparła. - Ciągłe pochłaniają mnie nowe sprawy. Ruszam dalej, kiedy mam na to ochotę — czasem dojrzewam do tego przez kilka tygodni, czasem przez kilka miesięcy.

- Za nikim nie tęsknisz... na przykład za matką?

- Z mamą widuję się co jakiś czas, ale krótko - odrzekła, marszcząc brwi. - Trzymam u niej trochę swoich rzeczy.

- Nie chcesz z nią zamieszkać?

- Nie mam zamiaru nigdzie osiaść na stałe. Może powinieneś dać mi do wypełnienia ankietę personalną? Czuję się jak na przesłuchaniu.

- Nie mogę pytać o kogoś, kto mnie interesuje?

- Jeszcze nie znalazłam miejsca, gdzie chciałabym pozostać na zawsze - wyjaśniła.

- Nie dokucza ci czasem samotność?



Jassy rzeczywiście czuła się niekiedy samotna, ale nie chciała mu opowiadać o tak osobistych sprawach.

- Wśród mam przyjaciół stwierdziła.  
- Chyba raczej znajomych.  
- Przyjaciół - powtórzyła z naciskiem nie dziwiąc się, że Seth miał tak swoiste wyobrażenie o tym, co oznacza przyjaźń.

- Żeby żyć tak jak ty, trzeba mieć specjalne predyspozycje.

- To znaczy jakie?

- Trzeba być samotnikiem.

- Skąd, do licha, przyszło ci to głowy? To ty jesteś samotnym wilkiem, a nie ja - odparła Jassy.

- To znaczy, że są dwie odmiany samotnych wilków - zauważył Seth, odchodząc od kominka. - Ja należę do tych, które mają własne terytorium.

- Wcale nie jestem samotniczką - obstawała przy swoim. - Od czasu do czasu bywam sama, ale nie jestem aspołeczna.

- A ja jestem? - Podchodząc do niej, Seth niepewnie się uśmiechnął. - No dobrze, w pewnym stopniu masz rację. Wspomniałem o wilkach samotnikach jedynie dlatego, że chyba oboje mamy z nimi coś wspólnego.

Chociaż wcale jej nie dotykał i dzieliło ich przecież biurko, Jassy czuła bliskość tego mężczyzny. Gardło miała ściśnięte ze zdenerwowania. Próbując nie poddać się jakiejś wewnętrznej sile, która pchała ją w ramiona Setha, zmieniła temat rozmowy. Nie chciała dłużej mówić o swoim stylu życia.

- Czy za własne terytorium uważasz Wilcze Gniazdo? - Jassy wiedziała, że Seth mówiąc o wilkach często

utożsamiał się z nimi. - Mimo że schronisko należy do Bena Lasky'ego?

- Ben umieścił moje nazwisko w akcie własności. Zresztą o tym skrawku puszczy myślę jako o swoim domu - ciągnął. - Jestem tutaj od ukończenia studiów. Początkowo mieszkałem w małej chatce za domem Laskych.

Seth musiał być związany z nimi bardziej, niż sądziła.

- No to warunki mieszkaniowe znacznie ci się poprawiły - zauważyła, przy okazji zrećnie wycofując się zza biurka jak z pułapki.

Uważnie rozejrzała się po wnętrzu. Dom miał nie więcej niż kilka lat, ale meble były z pewnością bardzo długo używane. Kanapa i fotele wokół kominka, wytarty dywan i olbrzymie, zarzucone papierami biurko - wszystko wydawało się wygodne i przytulne. Mogła się założyć, że Seth sam zbijał półki na książki.

Po całym mieszkaniu porozstawiano rzeźby eskimoskie, było też kilka prawdziwych dzieł sztuki rdzennych mieszkańców Ameryki, dziwaczne korzenie i morskie muszle. Wszystkie przedmioty znajdowały się tutaj po to, by sprawić przyjemność gospodarzowi, a nie by robić wrażenie na gościach.

Zerknęła na poddasze, gdzie tuż pod świetlikiem rozłożono na drewnianej skrzyni szeroki materac. A więc Seth mógł nocą oglądać gwiazdy... Poczula nieprzeparowaną chęć, żeby wbiec po schodach i popatrzeć przez to okienko. Ogarnął ją niepokój.

Wyrzała przez okno - zapadł już zmierzch.

- Powinam iść.

- I ja muszę jeszcze skończyć pracę.

Koło biurka leżała na podłodze zmięta kartka. Jassy podniosła ją i przeczytała głośno:

- „Rytuał godów”? - Podała Sethowi papier.- Twoje notatki.

- To tylko fragment wykładu.

Jassy nie była do końca przekonana... Zapewne pisząc ten tytuł miał na myśli nie tylko wilki. Seth nie spuszczał z niej wzroku.

- W stadzie wilków zazwyczaj rozmnaża się tylko jedna para, tak zwana para alfa - wyjaśnił. - To samica decyduje, gdzie i kiedy.

Czyżby Seth coś jej sugerował?

- To bardzo interesujące - mruknęła, kierując się ku wyjściu. - Już muszę iść, naprawdę.

Seth podszedł bliżej, a Jassy uśmiechnęła się nerwowo.

- Już to mówiłaś. - Otworzył jej drzwi. - Do jutrzejszego wieczoru.

- Dobrze.

Jassy, znalazłszy się na zewnątrz, pobiegła do przyczepy. Było nam dobrze ze sobą, przekonywała sama siebie. Mamy wspólne zainteresowania. A jako mężczyzna Seth prezentuje się wspaniale. Jest irytujący, to prawda, ale lubię go. Tylko niepotrzebnie trzęsę się ze zdenerwowania, gdy jest przy mnie, myślała. Tęskniła już za jego fizyczną bliskością, chociaż odstraszały ją próby ingerowania w jej prywatne życie.

Seth bardzo się mylił sądząc, że Jassy jest odludkiem.

Nigdy nie szukała samotności. To nie jej wina, że wędrowała z rodziną z miejsca na miejsce, co utrudniało zawieranie trwałych przyjaźni. Nie robiła też sobie wyrzutów, że nie czuła się zbyt zżyta z rodzicami,

którzy wychowywali dzieci w tradycyjnym duchu. Jej brat Dieter właśnie w imię tradycji zginął... Gdyby to ona mogła decydować, brat nigdy nie znalazłby się w wojsku.

Jassy głęboko przeżyła tę tragedię. Pragnęła zapomnieć o stracie brata poprzez zawieranie przyjaźni wszędzie, gdziekolwiek się znalazła.

Chłonąc otaczające ją piękno, Jassy zwolniła kroku i głęboko wdychała przepojone żywicą powietrze. Słońce chowając się za górami wydłużało fioletowe cienie drzew. Na niebie połyskiwała niczym klejnot - Wenus. Boże, jak cudownie! Wkrótce powinien wzejść księżyc, chociaż gromadzące się na horyzoncie chmury zwiastowały ciemną, burzliwą noc. Ale deszcz Jassy wcale nie przeszkadzał. Lubiła wsłuchiwać się w dźwięk spadających kropli.

W zagrodzie dzikiego stada panowało poruszenie. Dostrzegła zarys jakiejś sylwetki. Lucyfer!

Srebrzystoczarny wilk skinał łbem jakby na powitanie, wpatrując się w Jassy bursztynowymi oczami.

Stała jak wryta, zaskoczona jego podobieństwem do Setha.

- Hej, stary, zalecasz się do niewłaściwego gatunku! Umawiam się tylko z wilkami o dwóch nogach - szepnęła przez ściśnięte gardło.

Weszła do przyczepy. Szybko przygotowała coś do zjedzenia i pograżyła się w lekturze pierwszej z brzegu książki. Robię to z potrzeby samotności, a nie z braku zaufania do ludzi, zapewniała samą siebie.

Zapewne Seth nie zrozumiałby jej różnicy.



## ROZDZIAŁ

# 6

Jassy skończyła poranne obrządki. Umyła się i wybierała się właśnie do Laskych. Ceil zaprosiła ją na obiad. Miał przyjść także Seth. Było jeszcze wcześnie. Gdy wyszła z przyczepy, zaniepokoiło ją niezwykle zachowanie Oswojonego stada.

Śnieżka napierała na ogrodzenie, tęsknie wpatrując się w Jassy. Inne wadery, głośno Warcząc, niespokojnie biegały tam i z powrotem.

Zdziwiona Jassy podeszła bliżej i uklękła przy płocie.

- O co chodzi, malutka? - zapytała ze współczuciem i wsunęła rękę przez druty, żeby poklepać drżąca wilczycę, którą inne traktowały jak wyrzutka. - Nie daj się tym jęzdom! Ty też masz prawo tutaj mieszkać.

Wilczyca zaskomlała. Była tak smutna i zagubiona, że Jassy zachciało się płakać. Przestraszyła ją agresywność wilczych samic. Gdy tylko zobaczy Setha, poprosi go, żeby natychmiast usunął stąd Śnieżkę.

U Laskych Setha jeszcze nie było. Ceil przygotowywała gargantuiczną ucztę. Właśnie obsmażała w rondlu niezliczone porcje kurczaka. Kilka kotów i dwa psy wodziło za nią oczami.

- Może pomóc? - zaproponowała Jassy. Nie chciała beczynnie siedzieć przy stole.

- Możesz wyjąć coś dobrego z lodówki. Popatrz, tam. - Ceil wskazała wiekowe urządzenie. - Jest sałatka ziemniaczana i galareta. - Delikatnie odsunęła stopą kota, który lizał sobie łapy. - Zwiewaj stąd, paskudniku, później dostaniesz swoją porcję!

Jassy zaśmiała się. Postawiła na stole obok miski z kaczanami kukurydzy i innymi domowymi przysmakami półmiski z sałatkami i maselniczkę. W całym domu pachniało świeżym chlebem - gospodyni musiała go upiec z samego rana.

Ceil stawiała właśnie na stół kurczaki, gdy weszli Ben z Sethem. Umyli przy zlewie ręce i siedli do stołu.

- Coś niedobrego dzieje się z oswojonym stadem - powiedziała Jassy. - Wilczyce zachowują się tak, jakby chciały Śnieżce zrobić krzywdę.

- Kaja jest chyba w rui - wyjaśnił Seth. - I dlatego inne są takie niespokojne.

- Dopóki Śnieżka nie będzie im wchodzić w drogę, nic jej się nie stanie - dodał Ben.

- Jesteście tego pewni? - Jassy spoglądała to na jednego, to na drugiego. - Wadery powarkują i szczerzą zęby.

- Stado niezwykle rzadko może zagrozić życiu kogoś ze zwierząt - uspokoił ją Seth. - Zresztą przed moim wyjściem zjawili się Erin i Keith i będą obserwować wilki.

Jassy trochę się uspokoiła. Obaj mężczyźni mieli duże doświadczenie i z pewnością wiedzieli, co mówią. Zdała sobie sprawę, że wilki nie nadają się do życia w domu, mimo to chciała zabrać Śnieżkę do siebie, żeby nie stała się jej jakaś krzywda.

Seth pogłaskał łaszące się psy - kudłatego kundla i złocistego psa myśliwskiego. Już wcześniej Jassy poznała w domu Laskych cętkowaną kotkę i maleńkiego czarnego kociaka. Gospodarze, wielcy miłośnicy zwierząt, mieli też wylenią papugę. Siedziała na pręcie w drugim końcu kuchni.

Jassy spojrziała na nią, a papuga uniosła dziób i zawyła niczym wilk.

- Ta upierzona idiotka wszystko powtarza - mruknął Ben.

- A zwłaszcza przekleństwa - dodała ze śmiechem Ceil. - Słuchając ciebie, mój drogi, ma z czego wybierać.

- To Ceil opiekuje się przybłędami, a nie ja - wyjaśnił Ben, nakładając sobie na talerz kawałki kurczaka i górę sałatki ziemniaczanej.

- Ty jesteś najgorszym przybłędą. - W ciemnych oczach Ceil zabłyśły figlarne ogniki. - Dwadzieścia pięć

lat temu, kiedy w tej chacie była tylko jedna izba, znalazłam Bena leżącego na podłodze. Ledwo zipsałam, więc przemyślałam mu twarz, zrobiłam coś do jedzenia i nakarmiłam jego wilki...

- I wprowadziłam się do niego — dokończył za nią Ben.

- Wprowadziłam się dopiero po ślubie - sprostowała Ceil, klepiąc go po ramieniu.

- Po prostu chciałaś złapać męża. - Dobrodusznym zrządzeniem Ben na pewno nie zamierzał dokuczyć żonie.

- Złapać męża? - zdziwiła się Ceil. - Niepokoiłam się o ciebie, to wszystko. Harowałaś dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie wiem, co byś beze mnie zrobił.

- Pewnie bym został kawalerem - odparł Ben, mrużąc porozumiewawczo do Jassy.

- Zapracowałbyś się na śmierć. - Ceil znów poklepała męża po ramieniu.

- Sama widzisz, oni nie mogą bez siebie żyć - stwierdził z uśmiechem Seth, podsuwając Jassy półmiski.

- To znaczy, że najpierw Wilczym Gniazdem zajmował się sam jeden - zauważyła Jassy. A więc Ben, który musiał mieć teraz ponad siedemdziesiątkę, ożenił się późno.

- Zaczęło się od tego, że Ben przyjął sześć wilków od dziewięćdziesięcioletniego staruszka, który je hodował - wyjaśnił Seth. - Facet był chory i dał ogłoszenie do gazety w nadziei, że znajdzie dla nich opiekuna. Bena interesowały zwierzęta, no i miał kawałek ziemi.

- Ale to była harówka - opowiadał Ben. - Pracowa-



łem wtedy przy wyrębie lasu, a kiedy tam nie było roboty, dorabiałem w fabryce konserw rybnych.

- I wtedy ja przyjechałam w te strony - ciągnęła opowieść Ceil. - Pochodzę z Seattle. Byłam świeżo po rozwodzie i chciałam zmienić otoczenie. Do tej pory mieszkalam w mieście, czułam się więc tutaj bardzo samotna i często odwiedzałam sąsiadów, Przy okazji wizyty u Bena zauważyłam, że nie daje sobie rady z robotą. Musiałam więc wyjść za tego starego piernika, żeby miał co jeść.

- Przecież już i tak zajmowałaś się kotami i psami  
- odparł Ben. Zauważył właśnie błagalne spojrzenie kota i rzucił mu kawałek kurczaka. - Ciągłe się tutaj kręci aż osiem parszywych kotów.

- I papuga, i dwa psy, trzy kózki oraz dwa szopy  
- uzupełnił Seth.

- Szopy wypuścimy wkrótce na wolność - Ceil zwróciła się do Jassy.

Ale Jassy obserwowała Seta. Zauważyła, że ma twarz łagodniejszą niż zazwyczaj i zaczęła się zastanawiać, czy aby do obłaskawienia Seta nie przyczyniła się dobrodusznia Ceil. Zamieszkał tutaj po zdobyciu wykształcenia, musieli się więc już znać od wielu lat. Dziewczyna zazdrościła im tak serdecznej przyjaźni i koleżeńskich stosunków. Zastanawiała się, co też się stało z prawdziwymi rodzicami Seta.

- Wzięłam małe szopy tylko dlatego, że ich matka złapała się w sidła i padła - ciągnęła Ceil. - Musiałam je karmić mlekiem z butelki. W przyszłym tygodniu mam zamiar wypuścić je na wolność. - Spojrzała na Jassy.

- Może chciałabyś ze mną pojechać? Wywieziemy je w góry.

- Bardzo chętnie - odparła Jassy. Ucieszyła się na myśl o wycieczce i spędzeniu czasu z sympatyczną kobietą.

Żartując i rozmawiając o historii tych okolic, zabrali się serio do jedzenia. Gdy Jassy położyła na talerzu spory kawałek kurczaka, czarna kotka i oba psy zaczęły się do niej łąsić.

- Uważaj - ostrzegł Seth. - Jeżeli im pozwolisz, sprzątną ci wszystko z talerza. To zawodowcy.

Jassy uśmiechnęła się marząc, żeby Seth był zawsze w tak znakomitym humorze.

Po jedzeniu Ceil z Benem sprzątnęli ze stołu i włożyli naczynia do staroświeckiego zlewu z zawieszoną u dołu firanczką, która zasłaniała rurę odpływową. Jassy zauważyła, że takie same firanki wisiały w oknach. Chata Laskych, chociaż zbudowana bez żadnego planu, była przytulniejsza niż dom Setha.

- Pokoje dobudowaliście sobie po ślubie, prawda? - zapytała Jassy.

- Tak. Ostatnią przybudówkę skończyliśmy tego lata, kiedy tu przyszedł do pracy Seth. - Ceil w skupieniu zmarszczyła brwi. - No, popatrzcie, to musiało być ze dwadzieścia lat temu.

Dwadzieścia? To Seth miałby już pięćdziesiątkę?

- A ja myślałam, że Seth zamieszkał tutaj po skończeniu liceum - powiedziała Jassy. Pomyślała, że niewątpliwie zamieszkał osobno. Seth był typem człowieka, który ceni sobie niezależność.

- Ben przyjął go do pracy na kilka lat przed jego przeprowadzką do schroniska. - Dostrzegłszy zdziwienie Jassy, Ceil ściszyła głos, żeby Seth nie mógł jej słyszeć, - Czy Seth opowiadał ci o swojej przeszłości?

- Trochę.
- Tak mi się wydawało. Innym razem opowiem ci więcej - obiecała Ceil.

Jassy była zaintrygowana. Czego jeszcze dowie się o Wilczurze?

Gdy Ceil podała świeżutką szarlotkę, Ben przy pierwszym kąsie przymknął z rozkoszy oczy.

- Jak zwykle, cholernie smaczna - pochwalił ciasto.
- Kiedy byłeś sam, z pewnością nie jadałeś takich przysmaków - zauważyła Ceil. - Powinieneś być mi wdzięczny, że się do ciebie wprowadziłam. - Mrugnawszy porozumiewawczo, pochyliła się i przytuliła policzkiem do policzka męża. - Masz z tego jeszcze dodatkowe korzyści, o których nie wspomnę, żeby cię nie zawstydzić.

Ben chrząknął, czerwieniąc się po uszy, podczas gdy reszta biesiadników wybuchnęła śmiechem.

- Wilkami zajmują się wyjątkowi mężczyźni, a takimi zajmują się wyjątkowe kobiety - stwierdziła Ceil, mrugając do Jassy. - Cały problem polega na tym, iż ci łąjdacy w ogóle nie zdają sobie sprawy, że kobiety są im potrzebne.

- Gdybyś ty, Ceil, chciała od niego odejść, to by cię Ben zamknął na klucz - zaprotestował Seth.

- Wiem o tym - odparła śmiejąc się Ceil i wymierzyła weń widelec. - Ale najwyższy czas, żebyś i ty znalazł sobie kobietę i wreszcie się ustatkował. Nie czekaj do pięćdziesiątki. Powinieneś mieć dzieci.

Seth milczał, ale nie wyglądało na to, żeby ten wykład sprawił mu specjalną przykrość.

- Te dziewczuchy, z którymi się spotykałeś, nie nadają

się na żony - wygarnęła wprost Ceil. - Potrzebujesz kobiety dobrej i czulej, lubiącej las i zwierzęta.

Tu Ceil znacząco spojrzała na Jassy.

A Jassy wbiła wzrok w talerzyk. Ceil na pewno nie mówiła o niej, pomyślała dziewczyna. Wcale nie pragnęła osiaść na dłużej w jednym miejscu ani nie zamierzała wyjść za mąż. No i za mało znała Setha.

- Wieczorem pewnie będzie wichura. - Ceil szybko zmieniła temat. - Wilki mogą się niepokoić także z tego powodu. Zwierzęta wyczuwają każdą zmianę pogody.

- Chyba masz rację- przytaknął Ben.

Jassy podziękowała za gościnę. Miała zamiar jeszcze zajrzeć do Śnieżki.

- Było wspaniale. Może pomogę pozmywać? - zapytała.

- Idź - odparła Ceil. - Dosyć się napomagałaś.

Dziewczyna wyszła na drewniany ganek i popatrzyła w niebo, czy na horyzoncie nie zbierają się burzowe chmury. Za sekundę już był przy niej Seth.

- Może o szóstej? - zapytał. Nie odpowiedziała, ale nie zraziło go to milczenie.

- Podjadę po ciebie o szóstej wieczorem, zgoda?

Ach, prawda, mają się spotkać, uświadomiła sobie Jassy.

- Świetnie - zgodziła się.

Zapomniała już o wspólnym wypadzie. To dziwne, zważywszy, że przez cały tydzień przemyśliwała, jak zignorować zaproszenie Setha.

- Nie wiem nawet, jaki film grają - powiedział. - Trzeba zajrzeć do gazety. Chyba przygodowy.

- Przepadam za filmami przygodowymi - odrzekła Jassy. Pochłonięta szybką akcją na ekranie nie będzie

pamiętać o tym, że obok siedzi atrakcyjny mężczyzna. Nie będzie też się zastanawiać, jak on całuje.

- Później coś zjemy w kawiarni albo pizzerii. Co wolisz?

- Wszystko mi jedno. - Jassy była mu wdzięczna, że pozostawiał jej wybór.

Doceniała również to, że pozwalał jej przejąć inicjatywę w sprawie randki. Jednak czułaby się o wiele lepiej, gdyby wiedziała, jak zapanować nad własnymi reakcjami. Zbyt wiele cech Wilczura - jego stanowczość i siła, jego chłodna tajemniczość - neodparcie ją przyciągały.

- Może pójdziemy popatrzeć na Śnieżkę? - zaproponował.

- Im szybciej, tym lepiej - odparła, zbiegając po schodach z ganku.

Seth chciałby zająć się tylko Jassy, ale od rana nie dawało mu spokoju zachowanie podnieconych wilczyc.

Po południu stały się nerwowe i zaczęły warczeć na siebie także samce. Stado stłoczyło się tak ciasno jak nigdy dotychczas. Może zapowiada się rewolucja, której rezultatem będzie przejęcie przywództwa przez nowego basiora i jego waderę. Seth obawiał się, że jeśli usunąłby teraz Śnieżkę czy inne zwierzę zajmujące niską pozycję w hierarchii wilczej społeczności, już nigdy nie zostałyby one dopuszczone do stada.

Postanowił obserwować rozwój wypadków. Gdy Jassy znów zabrała się do pracy przy ogrodzeniu, poprosił Keitha i Erin, żeby wieczorem posiedzieli na wieżycze obserwacyjnej. Keith chętnie się zgodził obiecując, że zwoła Bena, jeśli będzie potrzebował pomocy.

Gdy to będzie konieczne, Seth po powrocie z miasteczka obejmie nocny dyżur.

W kilka minut później rozpętało się piekło. Ochryply krzyk Keitha i szlochanie Erin mieszały się ze wściekłym jazgotem i warczeniem wilków. Seth pobiegł co tchu w stronę zagrody.

Śnieżka uciekała w popłochu przed stadem. Kaja i Moona kąsały ją po tylnych nogach, a na jej białym futrze widać już było czerwone plamy krwi.

- Rozdziel je! - krzyknęła Erin do Keitha, który pędził za wilzczycami z gaśnicą.

- Właśnie próbuję! - wrzasnął Keith, usiłując powstrzymać napastniczki.

Ale wilczyce były zbyt szybkie, żeby osiągnąć jej pianą z gaśnicy i powstrzymać atak.

Zazwyczaj piana skutecznie studziła temperamenty rozwścieczonych zwierząt, więc Seth porwał drugą gaśnicę i wpadł do zagrody zamykając szybko za sobą bramę. Pobiegł w drugi koniec wybiegu, gdzie Kaja i Moona przypierały Śnieżkę do słupa.

- Hej, hej, koniec tego dobrego! - krzyknął zachodząc od tyłu szarżującą Kają.

Rozwścieczona Kaja w ogóle nie zwracała na niego uwagi, skoncentrowana wyłącznie na przedmiocie swego gniewu. Sethowi z jej strony nic nie groziło.

Śnieżka uderzona mocnym ciosem w zad zaczęła się wyczołgiwać spod słupa.

- Kaja! - krzyknął Seth, chcąc ściągnąć na siebie uwagę atakującej wilczycy.

Bez rezultatu. Kaja rzuciła się w stronę słupa, by zawrócić pełznącą Śnieżkę i wystawić ją na frontalny atak

Moony. Napastujące samice omal nie przewróciły białej wilczycy.

Ale Śnieżka uskoczyła, a wtedy Seth i Erin użyli gaśnic i przegonili Mooneę. Keith zmagął się w tym czasie z Kaja.

- Spokój! - krzyknął, polewając pianą zjeżoną wilczycę, która wreszcie się wycofała.

Nikt nie zauważył młodziutkiej Natane, która nagle rzuciła się na Śnieżkę. Ta, broniąc się przed atakiem, warknęła i w furii poraniła napastniczkę do krwi. Erin skierowała silny strumień piany tym razem na Śnieżkę oślepiając ją na chwilę. Wtedy ponownie natarła Kaja. Przyparła białą wilczycę do ziemi i chwyciła zębami za gardło.

Seth zamarł z przerażenia. Był pewny, że Kaja zagryzie Śnieżkę na śmierć. Jak przykuty wpatrywał się w dramatyczną walkę, gdy kątem oka dojrzał wpadającą do zagrody Jassy.

- Nie, nie! - krzyczała pędząc w stronę zmagających się wilczyc.



## ROZDZIAŁ

# 7

- Nie, Kaja! Nieee! - krzyknęła ponownie Jassy. Nie mogła dopuścić do tego, by Śnieżka zginęła. - Nie!

Dziewczyna z rozpędu przewróciła atakującą wilczyce i całym ciałem mocno przydusiła ją do ziemi. Śnieżka otrząsnęła się i wyczołgała pospiesznie, zanim Kai udało się jakoś wyrwać spod Jassy. Obie wilczyce rozbiegły się w przeciwne krańce zagrody.

Jassy rzuciła się za Kają i w końcu jakoś zapędziła ją w róg przy korycie z wodą.



- Powiedziałam, nie! - Złapała wilczycę za skórę na grzbiecie. Zbyt wściekła, by odczuwać strach lub wątpić we własne siły, zataszczyła ważące ponad trzydzieści pięć kilo zwierzę do koryta i zanurzyła je w wodzie.

- Ani się waż napadać na Śnieżkę! Nigdy! Tylko spróbuj... to cię uduszę!

Kaja trzymając nad powierzchnią wody jedynie łeb i zranioną łapę próbowała się wyrwać, ale Jassy trzymała ją mocno.

- Nie! Uspokój się!

Jassy tak była pochłonięta zmaganiem z wilczycą, że nie miała pojęcia, co się wokół dzieje, dopóki Seth nie chwycił jej za ramiona. Dziewczyna aż podskoczyła z przestachu. Z trudem łapiąc oddech, odwróciła się do Seta.

- Nie bój się - powiedział łagodnie, klepiąc Jassy jakby uspokajał zwierzę. - Śnieżce już nic nie grozi. Wyprowadziliśmy ją z zagrody i Keith już dzwoni po weterynarza.

- Czy jest bardzo pogryziona?

- Jej rany nie są tak groźne jak rany Natane. Na pewno trzeba będzie opatrzyć jeszcze kilka innych wilków.

Jassy poczuła, że teraz, gdy opadły emocje, opuszczają ją siły. Zwolniła uchwyt i kompletnie wyczerpana, siłą woli powstrzymywała się, żeby nie upaść. Słyszac za sobą plusk, zorientowała się, że Kaja gramoli się z koryta. Dziewczyna odwróciła głowę i przeszła wściekłym spojrzeniem ociekającą wodą wilczycę, która chyłkiem uciekła w najdalszy kąt wybiegu.

- Jassy, czy mogłabyś pomóc Erin zbadać, które

zwierzęta są poranione? - zapytał pośpiesznie Seth. - Ja zaniósę Natane do punktu weterynaryjnego.

- Oczywiście. - Jassy skinęła głową.

Seth wziął na ręce ranną wilczycę i szybko się oddalił. Jassy z Erin zabrały się do oglądania obrażeń wilków, Niektóre jednak uciekały od nich w popłochu, co przynajmniej świadczyło o tym, że nie odniosły poważniejszych ran.

Ladaco miał pokrwawione uszy, trzy wilczyce były lekko pogryzione, więc całej czwórce trzeba było opatrzyć rany. Kaja nie bardzo ucierpiała, ale gdy zbliżyła się do niej Jassy, wilczyca natychmiast wpadła w panikę i zaczęła się czołgać wzdłuż ogrodzenia.

- Co się z nią dzieje?

- Boi się, że chcesz ją udusić - wyjaśniła Erin ze słabym uśmiechem.

Jassy poczuła się głupio, przypomniawszy sobie, że przecież tym właśnie groziła wilczycy.

- Byłam cholernie wkurzona i nie panowałam nad sobą.

- Ale powiedziałaś to takim tonem, jakbyś naprawdę miała to zrobić. Zademonstrowałaś swoją wyższość i, możesz mi wierzyć, Kaja na długo to zapamięta.

Jassy także długo będzie pamiętała straszliwy ryk skłębionych w walce wilków. Wprawdzie Seth twierdził, że zwierzęta są szlachetniejsze i bardziej cywilizowane niż wielu ludzi, ale wilki są przecież bardzo wojownicze.

Co gorsza, Jassy zdała sobie sprawę, że w gorących chwilach sama była zdolna do gwałtownych reakcji. Nie była pewna, do czego by doszło, gdyby Kaja ośmieliła się stawić jej opór.

Późnym popołudniem na horyzoncie zaczęły się zbierać czarne burzowe chmury i przysłoniły szczyty gór. Jassy, pracując razem z Benem, Ceil i resztą, nie przejmowała się nadchodzącą burzą.

Charlie Metcalf, weterynarz, przyjechał z żoną Fay, żeby zbadać poranione wilki. Rany Śnieżki wyglądały okropnie, ale nie trzeba było ich szyć. Natomiast roczna wilczyca Natane miała w boku otwartą ranę i straciła tyle

krwi, że Metcalf musiał zabrać ją do lecznicy. Seth stwierdził, że powinien na wszelki wypadek pojechać z nią razem i wdrapał się na tył furgonetki.

Kiedy już wszyscy się porozchodzili, Jassy poszła do zagrody. Na jej widok Kaja podkuliła ogon i uciekła nikiąc w mroku. Dziewczyna poczuła wyrzuty sumienia.

- Kaju, przepraszam cię! - krzyknęła w ciemność.  
- Nie chciałam cię skrzywdzić. Nikogo nie chcę krzywdzić, słowo honoru.

Ale wilczyca tego nie rozumiała.

Chociaż tylko część zagrody była oświetlona, Jassy wydawało się, że widzi większość stada, które szukając schronienia przed nadciągającą burzą tłoczyło się koło szopy. Kaja przynajmniej ma towarzystwo. A biedna Śnieżka jest sama jak palec. Jassy znalazła ją wreszcie. Biała wilczyca ukryła się w szopie zbudowanej na terenie odgradzonej płotem zagrody, która graniczyła z wybiegiem dla dzikiego stada.

- Cześć, dziecinko - przywitała wilczycę, otwierając bramę do zagrody, Weszła do środka i schyliła się, żeby pogłaskać Śnieżkę. Zwierzę wzdrygnęło się z bólu. Jassy łzy napłynęły do oczu.

- Nie martw się, wyzdrowiejesz i poczujesz się zna-

komicie. Jesteś dzieckiem wszechświata tak jak ja. I nie musisz mieć domu. Zwłaszcza takiego, w którym wśród wrogich współmieszkańców czułabyś się jak niepożądany gość. - Jassy czuła się tak bardzo często.

Czarne chmury miały za chwilę przysłonić księżyc. Coraz gwałtowniejszy wiatr kołysał drzewami i szumiał w gałęziach, które ocierały się o siebie przy każdym podmuchu. Na odgłos pobliskiego grzmotu zawył wilk z dzikiego stada. Śnieżka nastawiła uszy. Zew był przejawem wspólnoty i często do wyjącego wilka przyłączało się całe stado.

- Będę twoją koleżanką, Śnieżko - powiedziała Jassy do wilczycy, wydeła usta w trąbkę i zadarła do góry głowę.

- A-a-uu-uu...

- A-a-uu-uu... - zawyla Śnieżka, siadając na tylnych łapach.

- Uu-uu-a-a...

- A-a-uu-uu...

Po chwili całe schronisko rozbrzmiewało kakofonią wilczych głosów. Wydawało się, że żalosne zawodzenie obu stad wyraża najgłębszą istotę samotności. Dziewczyna miała wrażenie, że wilki skarżą się, bo nikt ich nie rozumie, nikt nie pospieszy z pomocą i nikt nie czeka na końcu ich wędrówki.

Jassy doskonale rozumiała tę skargę.

Całe życie wędrowała z miejsce na miejsce i pewnie będzie tak wędrować bez końca. Sama. Zawsze sama. Ze zbolałym sercem przymknęła powieki, spod których popłynęły długo powstrzymywane łzy. Płacz przeszedł w gwałtowny szloch. Musiała usiąść i oprzeć się o budę Śnieżki.

Na wybiegu dla wilków pojawił się jakiś cień.

Wyteżając wzrok wystraszona Jassy dojrzała przy bramie Setha. Szybko otarła łzy wierzchem dłoni, by nie zauważył, że płakała. Nim zdążyła wstać, Seth już przykleknął i wziął ją w ramiona. Wzruszona jego czułym gestem, znów zalała się łzami.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze - wyszeptał całując jej włosy.

Jassy czuła na policzku miękki dotyk flanelowej koszuli Setha. Jego silne ramiona dodawały otuchy. Objemuje go, przytuliła się kurczowo. — Opatrzyliśmy Natane - powiedział Seth. - Szybko się z tego wyliże. Wszystkie poranione zwierzęta dojdą do siebie.

- Dlaczego wcześniej nie zabrałaś Śnieżki z zagrody? - zapytała drżącym jeszcze od płaczu głosem. - Jak mogłaś do tego dopuścić?

- Nigdy dotąd nie przeżyłem takiego zamieszania. Wilki zazwyczaj nie zabijają się nawzajem.

- Kto tak powiedział?

- Naukowcy, możesz sobie o tym poczytać w książkach... - Seth zamilkł na moment. - Z tym, że większość badań przeprowadzano w stadach dzikich wilków, żyjących na dużych przestrzeniach. W takich warunkach nie chcianego osobnika stado może po prostu odegnąć. A tu biedna Śnieżka wpadła w pułapkę.

- Więc trzeba było wcześniej ją odizolować - upierała się coraz bardziej zdenerwowana Jassy.

- Nawet gdybym to zrobił, czy potem na nowo związałyby się ze stadem? - ze smutkiem zauważył Seth.

- Mieliśmy nadzieję, że stado ją zaakceptuje. A teraz trzeba ją trzymać osobno.

Teraz Śnieżka jest rzeczywiście samotną wilczycą, przemknęła Jassy przez głowę.

Zerknęła na zwierzę: biała wilczyca wczłogała się do budy i leżała teraz spokojnie.

- Biedna - powiedziała współczująco Jassy. - To nie jej wina.

- Takie rzeczy się zdarzają.

- To niesprawiedliwe.

- Niestety. Życie w ogóle jest niesprawiedliwe.

- A ty pewnie jesteś taki twardy, że kpisz sobie z życia, prawda?

Seth widział, że Jassy jest wciąż rozdygotana, choć już powstrzymała łzy. Incydent z wilkami wyzwolił w niej silną reakcję emocjonalną, wynikającą zapewne z jej własnych, głęboko skrywanych osobistych problemów.

- Najtwardszy człowiek przeżywa chwile słabości - pocieszał Jassy, głaszcząc ją po włosach.

- A żołnierz? Przecież żołnierz musi być twardy jak skała.

- Ale ty nie jesteś żołnierzem.

- Ojciec wyobrażał sobie, że Dieter i ja jesteśmy jego oddziałem do zadań specjalnych - gorzko stwierdziła Jassy. - Musieliśmy dbać o porządek w naszych koszarach, trzymać się prosto i mieć broń gotową do strzału. Wiesz, dokąd zaprowadziło to brata.

- Naprawdę brak ci Dietera.

- Był jedyną osobą, z którą mogłam rozmawiać... prawie zawsze. Wszystko się zmieniło, kiedy wstąpił do piechoty morskiej. Zostałam sama.

- Nic dziwnego, że nienawidzisz przemocy i wojny.

- Wojny? - Jassy wbiła wzrok w Seta. - Nienawi-

dziłam wojska, jeszcze zanim zrozumiałam, czym jest wojna. Cierpie mi skóra, kiedy słyszę o tych wszystkich stopniach, regulaminach i mustrze.

- Twoja matka też musiała tego nienawidzić - zauważył. Wiedział od Jassy, że jej rodzice się rozwiedli.

- Mylisz się. Matka bardziej kochała w moim ojcu oficera niż jego samego. Myślała, że pójdę w jej ślady i stanę się przykładną damą w kapeluszu i w skórkowych rękawiczkach na wypiełgnowanych dłoniach. A ja marzyłam jedynie o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od wojska.

- I to ci się udało.

- Niby tak. - Jassy westchnęła. - Jak na mnie, wilcze stada są zbyt świadome hierarchii ważności i zbyt wojownicze.

- Mówiłem ci, że wilki na pewno nie posunęłyby się tak daleko, gdyby żyły w naturalnym środowisku - wyjaśnił Seth w obronie zwierząt. - Kierują się instynktem, który każe im chronić gromadę i utrzymywać ją w całości.

- Wojsko, też ma chronić i bronić społeczeństwa. Wilki można usprawiedliwić przynajmniej tym, że mają mózgi trochę mniejsze niż ludzie.

- Jesteś tego pewna? - zapytał Seth z ironicznym uśmiechem.

- Nawet nie będąc wojskowym, jesteś podły i złośliwy - mruknęła Jassy. - Kiedy dojrzałam, zauważyłam wokół siebie mnóstwo facetów, którzy nigdy nie wyrosli z dzieciństwa.

- A ty zawsze musiałaś być w klasie tą nową... Wielu ludzi boi się wszystkiego, co nowe lub odmienne. Wiek nie odgrywa tu żadnej roli.

- Ty także byłeś dla ludzi odmieńcem, prawda? - Spojrzała na Setha z zaciekawieniem. - Dlaczego?

- Może to miało jakiś związek z moją matką i z tym, jak traktowali ją ludzie. - Seth nie chciał wdawać się w szczegóły, ale zdawał sobie sprawę, że Jassy i tak by się o tym dowiedziała. - Matka była alkoholiczką.

- Jeżeli źle cię traktowano ze względu na matkę, to jeszcze gorzej świadczy o tych ludziach. Przenosić uprzedzenia na dziecko! Nie rozumiem, jak człowiek może być tak głupi i okrutny.

Seth milczał. Poza Ceil i Benem nikt się wtedy za nim nie ujął. Poczul, że na głowę spadają mu krople deszczu i spojrzał w niebo.

- Zaraz zacnie lać - powiedziała Jassy, słysząc bębnienie deszczu o dach. - Lepiej schowajmy się.

Zachwiała się lekko, gdy Seth pomagał jej wstać. Mocno objął Jassy. Zanim doszli do przyczepy, rozszalała się wichura, a jej podmuchy gnały przez otwartą przestrzeń strumienie deszczu. Jasne błyskawice przecinały niebo. Znów błysnęło i rozległ się huk pioruna.

Przemokli do suchej nitki. Mokre kosmyki przyłgnęły Jassy do twarzy i ramion. Wyjęła z szafy dwa ręczniki i podała jeden Sethowi. Wytarł twarz i brodę i obserwował dziewczynę. Ręcznikiem zdołała osuszyć twarz i ręce, ale bawełniana koszulka, pod którą rysowały się krągłe piersi z nabrzmiałymi sutkami była nadal mokra.

Zrobiło się za późno, żeby jechać do Pineville. Seth zaniepokoił się, czy Jassy jednak nie zechce zostać sama.

Ale kiedy odwróciła się do niego, zdał sobie sprawę, że dziewczyna wciąż myśli o ich rozmowie.

- Wiem z własnego doświadczenia, jak postępować z najróżniejszymi ludźmi. Nigdy nie należy opowiadać



nikomu o swoich kłopotach. Nikt nie lubi słuchać o przykrych sprawach - powiedziała. - Można więcej osiągnąć, gdy się ma pozytywny stosunek do życia i potrafi dostrzec jego jasne strony. Daj tylko ludziom szczyptę optymizmu i trochę się nimi zainteresuj, a każdy będzie ci jadł z ręki.

- Może przez chwilę. - Sethowi zrobiło się jej żal. Niebieskie oczy Jassy były bezbronne i prowokujące zarazem.

- I co z tego? Pragnę żyć chwilą.

- Jeśli chcesz zawierać krótkotrwałe przyjaźnie...

- Co ty wiesz o przyjaźni? - przerwała mu zaperzona.

- Mam dwoje prawdziwych przyjaciół, którym zawsze mogę ufać i wszystko powiedzieć.

- Ben i Ceil. - Jassy wytarła sobie ręce, jakby w ten sposób chciała usunąć nieprzyjemne myśli. - Kiedyś ze wszystkiego mogłam się zwierzyć bratu - wyznała szeptem.

- Jeśli chcesz, możesz mi wszystko powiedzieć - zaproponował. - Mogę zresztą spróbować odgadnąć, co naprawdę czujesz. Nie musisz tego ukrywać.

- A jeśli nie chcę wiedzieć, co czuję? - zapytała mrużąc oczy.

- Dlaczego miałabyś nie chcieć? - Podszedł do Jassy i, biorąc pod brodę, spojrzął jej w oczy. - Uczucia nie są przestępstwem.

Nie, tylko czymś strasznie denerwującym... albo smutnym.

Jassy zaczęły drżeć wargi, oczy wypełniły się łzami. Bojąc się, że za chwilę wybuchnie płaczem, próbowała się odsunąć.

Seth nie chcąc jej na to pozwolić, wziął Jassy w ramiona. Odpychała go, w końcu jednak skapitulowała. Oparłszy głowę na jego piersi, cicho płakała, pragnąc ukryć łzy.

- Nie wstydź się. Nie tylko tobie doskwiera ból i samotność. - Robił co mógł, by ją pocieszyć.

- Zupełnie nie wiem, co się ze mną dzieje - wyszeptowała słumionym głosem.

- Może za długo narastał w tobie smutek - powiedział Seth, głaszcząc ją po plecach. - Może ciągle od niego uciekasz.

- Każdy by chciał uciec od takiej idiotycznej egzystencji. - Jassy pociągnęła nosem i wytarła ręką mokry policzek.

- Wcale nie uważam cię za idiotkę. - Seth wyjął z kieszeni chusteczkę i podał Jassy. - Teraz wszystko widzisz czarno, ale mogę się założyć, że o świcie będziesz zupełnie innym człowiekiem.

Chętnie by tu został do rana, żeby się o tym przekonać. Pragnął ją chronić - i posiadać.

- Już lepiej się czujesz? - zapytał.

- Chyba tak - odparła, uciekając wzrokiem.

- Musisz mieć szacunek do siebie. Trzeba być odważnym, żeby się zdobyć na taką szczerość. - Pogłaskał ją po podbródku.

- A więc jestem dobrym żołnierzkiem, prawdą? - Uśmiechnęła się, cała drżąca.

- Jassy, jesteś wspaniała. Uczę się odnajdywać w tobie prawdziwą kobietę, która się kryje pod tym beztrojskim uśmiechem.

Rozchyliła wargi i spojrzała na niego wymownie.

- Nie ma sensu dalej tego ukrywać - powiedział pół głosem. - Jesteś nie tylko piękna, ale masz piękną duszę.

- Miło mi to słyszeć. - Głos Jassy był tak łagodny jak wyraz jej twarzy.

- Bo to jest prawda.

Jassy objęła go za szyję i pocałowała w policzek, na moment się odsunęła, i zaraz potem delikatnie dotknęła wargami jego warg. Gdy ich usta spotkały się, przywarła do Setha całym ciałem.

Nie potrafiąc się przeciwstawić takiemu wybuchowi uczuć, Seth odwzajemnił jej pocałunek, jednak nie wiedząc, czego Jassy oczekuje, starał się panować nad sobą.

Nie było to łatwe, bo czuł każde zagłębienie jej ciała. Nęciły jej piersi, zapraszały uda, język Jassy igrał z językiem Setha. Wplótł palce w jej wilgotne włosy i wdychał ich cudowny zapach, a Jassy wtulała się i ocierała zmysłowo.

Jeszcze chwila, a samokontrolę diabli wezmą, uświadomił sobie Seth, czując przyspieszone bicie serca i ogarniający całe ciało niepokój. Jednak głos rozsądku ostrzegał, żeby zważać na kruchą uczuciowość Jassy. Może chwytą się kogoś dlatego, że jest pod ręką? Seth chciał, żeby pragnęła właśnie jego, a nie kogokolwiek, kto mógłby sprawić, żeby się pewniej poczuła.

- Jassy - szepnął czule, gdy na chwilę oderwała się od jego warg. - Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa, jeśli nie chcesz tego naprawdę.

- Okay.

Znów zaczęła go całować.

Czy to znaczy, że chce się kochać? Poddając się emocjom, które w nim budziła, Seth przymknął oczy, a Jassy, przytulając się, zaczęła go głaskać. Nie mógł powstrzymać głębokiego westchnienia.

- Jassy!

Tym razem zachowała milczenie. Wyciągnęła mu koszulę z dżinsów, przesunęła dłońmi po nagich plecach. Zadrzał, gdy przyłgnęła do jego bioder.

Teraz jęknęła z rozkoszy. Rozpięła mu pasek i sięgnęła niżej.

Seth w zapamiętaniu wziął Jassy na ręce i posadził na stole. Zaczął całować jej szyję, próbując się wcisnąć między uda. Ale miała na sobie dżinsy i najpierw musiał się z nimi uporać...

- Łóżko - szepnęła, rozpinając mu koszulę. - Będzie nam wygodniej.

- Łóżko? - Z trudem łapał oddech. - Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? Za chwilę nie będziemy już mogli się powstrzymać. - Chciał ją pohamować, ale nie był przekonany, czy byłaby do tego zdolna.

- Kto chce się powstrzymać? - Jassy miała zamglone oczy i wilgotne usta.

- Nie chcę cię wykorzystywać. - Seth musiał się upewnić, że Jassy pragnie właśnie jego, a nie tylko jakiegoś ciepłego ciała. Uświadomił sobie, że wcześniejsza rozmowa rozbudziła w nim coś więcej niż tylko namiętność. Zwierzenia Jassy głęboko go poruszyły, i pragnął jej teraz całej, ciała i duszy.

Ujął ją za ramiona i odsunął od siebie.

- To nie tak. Jesteś zdenerwowana... Chyba już pójde - oświadczył z bólem w sercu.

- Odchodzisz? - zapytała z szeroko rozwartymi oczami.

- Musimy ochłonać. - Odsunął się od stołu. — Nie

chodzi o to, że cię nie pragnę. Ale to nie jest właściwa chwila.

- Chyba rzeczywiście powinieneś już iść - stwierdziła, zeskakując ze stołu.

- Może jeszcze wypijemy kawę i pogadamy - zaproponował Seth. Przecież tak naprawdę nie chciał stąd wyjść.

- Nagadaliśmy się już dosyć.

Powiedziała to głosem tak urażonym, że zaryzykował i pogłaskał ją po twarzy.

- Nie czuj się odrzucona - wyszeptał. - Naprawdę cię pragnę.

- Wiem.

- Ale wydaje mi się, że powinniśmy poczekać, aż wyjdiesz z psychicznego dołka.

- Hm... dziękuję ci, że się tak o mnie troszczysz.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zawsze chętnie z tobą porozmawiam. Powinnaś mieć kogoś, kto cię nie zawiedzie - zauważył, mając na myśli siebie. - Przenosząc się z miejsca na miejsce, zmieniając przyjaciół jak rękawiczki, czujesz, że wszystko ci zobojętniało. Potrzebujesz jakiegoś głębszego związku.

Jassy uśmiechnęła się nieśmiało.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Seth doszedł do wniosku, że Jassy jeszcze nie wie, czego naprawdę pragnie. Zapiał koszulę i ruszył do drzwi.

- No to dobranoc.

- Dobranoc.

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Absolutnie pewna.

- Więc do jutra.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie i zniknął w ciemno-

ściach nocy. Padał zimny deszcz, ale biegnąc do domu czuł jakby wewnętrzne ciepło. Nie miał jeszcze jej ciała, ale był pewny, że zdobył serce Jassy.

To było o wiele ważniejsze niż posiadanie jej ciała, uświadomił sobie ze zdziwieniem zmieszanym z charakterystyczną dlań ostrożnością.

Deszcz padał przez całą noc. Jassy, wyczerpana fizycznie i psychicznie zaraz po wyjściu Setha położyła się do łóżka i natychmiast zasnęła.

Sen miała niespokojny.

Przewracała się z boku na bok. Śnił jej się Dieter, rodzice i jakieś epizody z przeszłości. Obudziła się koło czwartej nad ranem, napięta i przerażona, znów wracając myślami do rozmowy z Sethem.

Jak mogła zwierzyć się komuś, kto był dla niej obcy? Jak mogła potem ciągnąć go do łóżka, żeby się podnieść na duchu? Zachowała się wprost żenująco. Chociaż Seth zapewniał ją, że jest dzielną dziewczyną, nie przywiązywała do tego wagi. Przede wszystkim obraził ją, potraktował jak lalkę z kruchej porcelany, która zaraz może się potłuc.

Co gorsza, jest tchórzliwa i unika wszelkich związków uczuciowych.

Seth jej to udowodnił.

Tchórz! Jassy usiadła w łóżku. To nieważne, w jaki sposób Seth skłonił ją do zwierzeń. Jasmin Reed nigdy przed niczym ani nikim nie stchórzyła!

Ilekcóż nachodziła ją ochota, przenosiła się z miejsca na miejsce. Dzięki temu mogła po prostu żyć własnym życiem. Niepotrzebne jej było żadne zaangażowanie

uczuciowe. Widziała już tyle nie dotrzymanyh przyrzeczeń. Dość tego!

Kiedy Dieter zaciągnął się do piechoty morskiej, zaczęła szukać kogoś, komu mogłaby powierzać swoje tajemnice. Zareczyła się z chłopakiem, z którym się spotykała, ale on wolał karierę w lotnictwie wojskowym niż pracę w cywilu i małżeństwo z Jassy.

Rozstali się niezbyt miło. Z goryczą zniosła kolejne zwycięstwo sił zbrojnych.

Zaangażowanie uczuciowe to jedyne pojęcie, które ma niezmienny sens. Jassy miała na to wiele dowodów. Starsza i o wiele mądrzejsza, patrzyła teraz na życie bardziej realistycznie. Musiała się pogodzić z tym, że ludzie rzadko ją rozumieli i dlatego rzadko się śmiała. Co nie znaczy, że Wilczur przepada za śmiechem. I nie znaczy również, że ją rozumie. Może pomyślał sobie wczoraj, że ta słaba, zapłakana kobieta jest prawdziwą Jassy?

Może słabość robiła na nim wrażenie? Może właśnie dlatego zaproponował jej solidny, trwały związek?

No cóż, po prostu musi wyprowadzić go z błędu. Im prędzej, tym lepiej. Ona nikogo nie pragnie. Nie chce mieć własnego terytorium. Ani korzeni. Nie chce się z nikim wiązać.

Jutro musi z nim porozmawiać.



## ROZDZIAŁ

# 8

Rano niebo było bezchmurne i promienie słońca, które padały przez świetlik, obudziły go. Z uśmiechem wyciągnął rękę po rozgrzane ciało Jassy, by nagle zdać sobie sprawę, że to był tylko sen. Uśmiech zniknął z twarzy Setha.

Ale nie opuszczała go nadzieja.

Przecież już wkrótce naprawdę będzie z Jassy - ciałem, sercem i duszą. Pełen optymizmu wyskoczył z łóżka, zrobił sobie kawy i spakował rzeczy na wyjazd do



Seattle. Był przekonany, że członkowie Górskiego Towarzystwa Przyrodniczego wysłuchają jego wykładu z dużym zainteresowaniem.

Zatelefonował do weterynarza, omówił też z Benem stan Śnieżki i pozostałych zwierząt. Przy zagrodach zastał Jassy z resztą pracowników - właśnie karmili wilki.

W pomarańczowej koszulce i dobranej kolorem przepasce we włosach wyglądała jak zwykle ładnie i pogodnie. Na widok stada wilków rozszarpującego tuszę wołu zmarszczyła nos.

- Dzień dobry, Jassy.
- Dzień dobry. - Spojrzała na niego.

Spodziewał się ujrzeć w jej oczach cień porozumienia, ale gdy odwróciła od niego głowę, ogarnęło go rozczarowanie. Może czuje się zakłopotana?

- Co z Natane? - zapytała.
- Po transfuzji i założeniu szwów czuje się nieźle.

Weterynarz zapowiedział, że pewnie ją wkrótce przywiezie. Byłaś u Śnieżki?

Jassy rozejrzała się uważnie po wybiegu.

- Byłam. Jest przygnębiona.
- To normalna reakcja. Ale jeżeli będziesz okazywać jej zainteresowanie, dojdzie do siebie. Ona cię lubi.

- Mam nadzieję, że woli mnie od innych. Gdyby się tylko udało znaleźć jakieś odpowiednie stado, można by ją wreszcie przenieść.

- A może by wystarczył dobry przyjaciel.
- Masz na myśli basiora?
- Musiałby być od niej o wiele młodszy - odparł Seth, skinąwszy głową. - Może by wpuścić do niej szczeniaka, żeby mogła od początku nad nim domino-

wać? Każdy wilk, niezależnie od płci, czuje instynktowną potrzebę opieki nad małym.

- Pewnie by jej to pomogło...

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Seth widząc, że dziewczyna jest w podłym nastroju.

- Pytałeś już o to wczoraj wieczorem - odparła z uśmiechem. - Powtarzam, czuję się znakomicie.

- Nie jestem tego zbyt pewny - powiedział, widząc chłód w jej oczach. - Najadłeś się wczoraj strachu.

- No cóż, burza wpływa także na uczucia człowieka.

Seth zdawał sobie sprawę, że wczorajsza burza i awantura z wilkami jedynie wyzwoliły emocje, które Jassy od dawna w sobie tłumiła.

- Powietrze było naładowane elektrycznością, wyczuwałam to każdym nerwem — mówiła dalej Jassy.

- Nie musisz się tłumaczyć. Przecież wiesz, co myślę.

- Oczywiście. Z pewnością wiem, co ty myślisz.

- Chciałabyś mi jeszcze coś powiedzieć? - zapytał zdziwiony.

- Oczywiście. — Jassy rozejrzała się i dostrzegła w pobliżu Erin. - Ale wolałabym w cztery oczy.

- Może pójdziemy do mnie? - zaproponował Seth.

- Muszę jeszcze zabrać z domu bagaż i notatki, bo zaraz wyjeżdżam. - Przed wyjazdem może jeszcze zdąży ją nieco uspokoić pocałunkami.

- Prawda, przecież jedziesz do Seattle.

- Wyjeżdżam tylko na dwa dni - przypomniał, gdy minęli wieżyczkę obserwacyjną i weszli na drogę.

- Nie ma sensu tak się spieszyć z powrotem.

Spojrzał na nią pytająco.

Jassy zaraz się poprawiła:

- To znaczy... chciałam powiedzieć, że Ben z ludźmi zaopiekuje się wilkami. Mogłbyś sobie zrobić krótki urlop.

- Być może. - Dlaczego mu sugeruje, żeby wziął sobie wolne?

- Kiedy się tak wędruje z miejsca na miejsce, każdy dzień przypomina wakacje. Sam powinieneś się o tym przekonać.

Sethowi nie spodobał się ten ton. Był zbyt radosny. I jakby sztuczny.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał.

- Doradzałeś mi, żebym osiadła gdzieś na stałe. A ja ci radzę, żebyś spróbował wybrać się w dłuższą podróż.

- Przecież wczoraj wieczorem mówiliśmy o czymś innym. - Sethowi coś tu się nie zgadzało, i to go właśnie zaniepokoiło.

- To ty mówiłaś co innego. Jeśli chodzi o mnie, w ogóle nie mam pojęcia, co robiłam i co mówiłam. Po prostu przestałam myśleć. Gdyby było inaczej, nie pozwoliłabym ci na insynuacje, że jestem tchórzem.

- Tchórzem? Skąd ci to przyszło do głowy? - wyjąkał.

- Powiedziałeś, że boję się własnych uczuć - odparła Jassy. - To nieprawda. Po prostu ignoruję uczucia negatywne. To jest mój świadomy wybór.

W porządku, jeśli tak to sobie wyobraża, pomyślał Seth. Zdawał sobie sprawę, że Jassy próbuje ominąć istotę sprawy.

- Nie nazwałem cię tchórzem - sprostował.

- To dobrze, bo nim nie jestem. Po prostu lubię koczownicze życie. Gdybym miała gdzieś osiąść na stałe, zanudziłabym się na śmierć.

- Skąd ta pewność? Jeśli nigdzie nie zagrzałaś dłużej miejsca, to chyba nie zdążyłaś się o tym przekonać?

- zapytał nachmurzony.

- Przez półtora roku mieszkałam z mamą w Ohio.

- To za krótko.

- Od kiedy to jesteś ekspertem w tych sprawach?

- spytała z kpiną w głosie.

- Nie będę się z tobą kłócił. - Seth nagle zrozumiał, że Jassy tylko się broni, a jej wieczne wędrowanie to ucieczka przed samą sobą. Wychwalając własny styl życia, dziewczyna daje mu do zrozumienia, że nie chce bliskiego związku, a przecież on nie narzuca jej niczego.

Zbliżali się do ogródka. Miał jeszcze nadzieję, że ta mglista i nieprzyjemna rozmowa zakończy się inaczej lub że przynajmniej uda mu się wypowiedzieć swoje zdanie.

- Czy powiesz mi coś jeszcze? - zapytał.

- Chcę cię tylko zapewnić, że wyjadę stąd pod koniec sierpnia.

- Już to mówiłaś, kiedy przyjmowałem cię do pracy.

- Wciąż miał jednak nadzieję, że Jassy może jeszcze zmienić zdanie.

- Chciałam to powtórzyć... hm, na wypadek, gdyby ktoś traktował wszystko zbyt poważnie. Już zaplanowałam sobie trasę przez Idaho...

- Zaraz, chwileczkę. - Seth nagle przystanął. Nie podobało mu się, że rozmowa przybiera taki obrót. - Powiedziałaś, że ktoś traktuje wszystko zbyt poważnie? Czy ja mam być tym „ktosiem”? - Był nim w istocie, ale nie przyznałby się tak łatwo.

- Ja na pewno nie jestem taką kobietą, która wiedzia-

łaby, czego potrzebuje człowiek opiekujący się wilkami

- odrzekła rumieniąc się.

- Nigdy nie mówiłem, że nią jesteś - zauważył chłodno.

- Ale tak powiedziała Ceil i myślałam, że się z nią zgadzasz.

- Umyj sobie uszy - odgryzł się Seth.

- Mówiłeś, że potrzebuję kogoś na stałe, że jest mi potrzebna trwała przyjaźń - obstawała Jassy. - Byłam pewna, że miałeś na myśli siebie.

Seth nie przyznałby teraz za nic w świecie, że Jassy się nie myli.

- Zanim zawiadomisz ludzi o naszych zaręczynach, poczekaj na pierścionek - poradził jej.

- A więc wczoraj wieczorem proponowałeś mi jedynie przyjaźń? - zapytała z pałającą twarzą.

- A także moje łóżko, ilekroć będziesz miała ochotę poćwiczyć te rzeczy. - Wściekły, przebiegł wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce.

- Ach, w porządku. Ilekroć będę przygotowana... uczuciowo, jak zapewne chciałeś powiedzieć. - Jassy z trudem tłumiła w sobie złość. - Ale, zapomniałam, przecież nie możesz mnie wykorzystywać - dodała z ironią. - Prędej mi kaktus wyrośnie na dłoni, niż zbliżę się do twojego łóżka!

Odwróciła się na pięcie i pobiegła przed siebie. Seth trzasnął drzwiami, aż zadrżały szyby w całym domu, złapał spakowaną torbę i teczkę z notatkami, szybko zamknął drzwi na klucz i wsiadł do furgonetki. Nie chciał drażnić wilków, więc wolno przejechał wzdłuż zagród, ale gdy tylko minął bramę wjazdową, wcisnął gaz do deski.

Wjechał na szosę i dopiero po kilku kilometrach zaczął myśleć o Jassy, kobiecie, dla której tak kompletnie stracił głowę, a przecież nie zdarzało mu się to zbyt często.

Będąc nastolatkiem słynał z tego, że romansował z niezbyt wymagającymi dziewczynami i że nie potrafił nawiązać bliższego kontaktu z panienkami z zamożnych i szanowanych domów. I to wcale nie dlatego, że nie uważały go za atrakcyjnego chłopaka.

Nigdy nie zapomni, jak spotkał kiedyś wracającą wieczorem do domu Glorię, niezwykle urodziwą znajomą dziewczynę. Wsiadła do jego samochodu i chciała sama prowadzić, aż wreszcie zaparkowali w ustronnym zakątku. Był pod wrażeniem i zgodził się na wszystko będąc pewny, że gdy z nią porozmawia, dziewczyna zmieni o nim zdanie. Ale Gloria cały czas miała tak zajęte usta i ręce, że Seth nie zdołał wypowiedzieć jednego słowa.

Nazajutrz jednak, przechodząc szkolnym korytarzem, popatrzyła na Seta jakby był powietrzem.

To bolesne doświadczenie rozgoryczyło Seta bardziej niż inne, uświadamiając mu, że pochodzi przecież z biednej rodziny. Sięgnął wtedy po butelkę whisky, której nie dopiła matka, zalał się i w takim stanie paradował

po trawniku przed domem Glorii. Rodzice dziewczyny byli oburzeni i wezwali policję. Seta zamknięto w areszcie.

A niech to diabli! Od lat nie myślał o tej ślicznej blondyneczce. Nie przypuszczał, że Jassy, która była przecież zupełnie inna, mogła przypomnieć mu Glorię, i działać na niego w taki sposób, że zachowuje się jak szczeniak.

Przecież ten szaleńczy wyścig jest szczeniackim wy-

głupem. Seth zerknął na szybkościomierz i natychmiast zdjął nogę z gazu. Na miłość boską, przecież nie ma szesnastu, tylko trzydzieści pięć lat!

Po jakimś czasie uspokoił się trochę i doszedł do wniosku, że Jassy odpychając go, kierowała się bardziej złożonymi pobudkami niż Gloria. A więc dobrze, niech się nie niepokoi, że on kiedykolwiek wkroczy w jej życie. Musi ją przekonać, że odtąd będzie się trzymał z daleka.

Uwagi Ceil, że powinien wreszcie znaleźć sobie towarzyszkę życia, uświadomiły mu tęsknotę za partnerką, która by mu dała ciepło i szczęście, która by złagodziła ból dojmującej samotności.

Rozpamiętywał czule chwile z Jassy i myślał, że przecież tą partnerką mogłaby być właśnie ona.

No cóż, przestań o tym marzyć, Seth! Jassy wyjedzie z końcem lata, nieważne - dlaczego. Pozostaje mu tylko zachować w pamięci każdą spędzoną z nią chwilę.

- Myślałam, że doktor Heller wyjechał tylko na dwa dni - dziwiła się Erin, gdy jeszcze w środę po południu go nie było.

Przerwała na chwilę pracę i usiadła z Jassy w cieniu drzew, żeby trochę odpocząć.

- Może mu tam w Seattle coś nagle wypadło - zastanawiała się głośno Jassy. A może przedłużająca się nieobecność Seta ma jakiś związek z ich nieprzyjemną rozmową w ostatnią niedzielę?

- Rozmawiał z tobą. o wyjeździe? - spytała Erin.

- Nie, a dlaczego by miał rozmawiać?

- Nie wiem. - Erin wzruszyła ramionami. - Po prostu wydawało mi się, że jesteście zaprzyjaźnieni.

- Nie za bardzo, zapewniam cię. - Jassy nie chciała, żeby Erin miała błędne wyobrażenie o jej stosunkach z Sethem.

Niestety, chyba już nigdy nie będą prawdziwymi przyjaciółmi, pomyślała. W tamtą niedzielę Seth był wściekły i zachowywał się wobec niej tak chłodno... A ona czuła się przecież głęboko urażona, chociaż zdawała sobie sprawę, że niejako zmusiła go, by zaczął się bronić. Mimo że Seth temu zaprzeczał, z pewnością zaczął traktować ich stosunki bardzo serio. Albo też może był przekonany, że Jassy całkowicie go odrzuciła? Dziewczyna pragnęła jakoś wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Byłoby to proste, gdyby tylko umiała się wyzwolić spod uroku Setha. Jednak, mimo wysiłków, nie mogła przestać o nim myśleć.

- Popatrz, coś jedzie! - oznajmiła Erin, wskazując na wzgórze.

Jassy spojrzała w tamtym kierunku, spodziewając się zobaczyć samochód Setha. Ale to była furgonetka Metcalfa. Zatrzymała się przy punkcie weterynaryjnym, a z szoferki pomachała do nich Fay.

- Całkiem zapomniałam, że ma przyjechać - powiedziała Erin, zerwawszy się na równe nogi. - Pomożesz mi przyprowadzić do niej wilki?

- Oczywiście. - Jassy chętnie zgodziła się jej pomóc. Keith miał dziś egzamin, a Ben pojechał do miasteczka. Ladaco, Śnieżka i jeszcze trzy inne pokaleczone wilki miały po południu dostać zastrzyki z antybiotyków. Ponadto trzeba było zbadać Natane, którą we wtorek przywieziono już z powrotem do schroniska i zamknięto w dużej klatce obok budynku.

- Do licha, szkoda, że nie ma doktora Hellera -



mruknęła Erin, gdy weszły na wybieg. Rozdzieliły już ranne wilki od zdrowych i umieściły je w dwóch osobnych zagrodach. Teraz uganiały się za rozbrykanym Ladacem. - Trudno go złapać, kiedy tak rozrabia.

Spróbujmy go zwabić - zaproponowała Jassy, przypomniawszy sobie, że ma w kieszeni czekoladowy baton. - To straszny łakomczuch! - Wyjęła baton, ułamała kawałek i mlasnęła ze smakiem: - Mniam, mniam. Chodź tu, Ladaco, poczęstuj się. - Podchodząc do wilka skinięciem głowy przywołała Erin. - Trzymaj obroże!

Ladaco podskoczył do góry i wyrwał Jassy czekoladę z ręki. Był to czyn niemal bohaterski zważywszy, że wilcze szczęki mogą zmiażdżyć losiowi kości. Wilczek zajął się batonem, a Erin założyła mu na szyję obroże i mocno zacisnęła. Ladaco zakrztusił się, jakby nie mógł złapać powietrza.

- Nie za ciasna? - przestraszyła się Jassy.

- On tylko udaje.

Mocne obroże były niezbędne do utrzymania wilków w dyscyplinie. Gdy zwierzę próbowało się wyrwać, ciasno się zaciskały. Jassy obejrzała Ladaca - nic mu się złego nie stało. Przypięła do obroży metalową smycz i owinęła ją sobie wokół ręki. Erin trzymała już na uwięzi drugiego wilczka.

Ladaco nie szarpał smyczy, tylko zapierał się, ciągnąc Jassy to w jedną, to w drugą stronę. W połowie drogi wilczek znów zaczął się dławić i rzezić.

- Ta obroża jest za ciasna. On w ogóle nie może oddychać! - krzyknęła Jassy, patrząc na niego z niepokojem.

- Nic nie rób, dopóki nie wejdziemy do budynku - przestrzegła idąca przodem Erin.

Ale Jassy już wcześniej poluzowała obrożę, a teraz właśnie próbowała ją znów zacisnąć. Gdy wsunęła palce pod szeroki ramię, Ladaco zaczął się tak wiercić i wyrywać, aż udało mu się wysunąć łeb.

Był wolny!

Dziewczyna i wilk wpatrywali się w siebie przez ułamek sekundy. Jassy była tak zaskoczona, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Ladaco szarpnął się i rzucił do ucieczki ile sił w nogach.

- Nie! - krzyknęła biegnąca za nim Jassy. - Zatrzymaj go, Erin!

- O, Boże! - Erin, sama trzymając drugiego wilka, nic nie mogła zrobić.

Ladaco minawszy stróżówkę pędził prosto przed siebie. Jassy usiłowała go dogonić, ale została daleko w tyle, a on przemknął główną bramą, skręcił i zniknął w gęstwinie. Dziewczyna, z trudem łapiąc powietrze, oparła się o bramę. Czuła, jak wali jej serce.

- Wracaj, Ladaco!... dam ci ciasteczko!

Odpowiedział jej jedynie szum wiatru i szelest liści.

Gdy Jassy odetchnęła trochę, zaczęła przeszukiwać okolicę, nawołując Ladaca i modląc się, żeby nie uciekł zbyt daleko.

Przypominało to szukanie igły w stogu siana.

W końcu nadeszła Erin i zdecydowała, żeby przetrwać poszukiwania. Postanowiły poczekać na powrót Bena czy Setha. Zdenerwowana Jassy bała się nawet myśleć o reakcji Setha na wiadomość o ucieczce wilczka, i to właśnie z jej winy!

Wieczorem Jassy przeszukiwała teren w pobliżu schroniska. Ben pojechał do miasteczka zawiadomić

władze o ucieczce wilka i uprzedzić znajomych, żeby zwrócili uwagę na blakające się zwierzę, zamierzał też sam przeczesać przedmieścia Minal.

Gdy Jassy przybiegła z wiadomością o ucieczce Ladaca, Ben zachował spokój i nawet nie zrugął dziewczyny. A Ceil pocieszała ją zapewniając, że wilczek najprawdopodobniej sam wróci do schroniska. Jassy była wzruszona jej życzliwością.

Nawet nie chciała myśleć o tym, jak Seth przyjmie wiadomość o tej ucieczce. Jedynym wyjściem byłoby odnalezienie Ladaca przed jego powrotem. W nadziei, że uda jej się może znęcić wygłodniałego wilczka na teren schroniska, przywlokła nawet na łąkę przy bramie cały comber sarni.

Słyszac z oddali warkot silnika, Jassy przystanąła przy bramie. Po chwili między drzewami zabłyśły światła reflektorów. Z ciemności wynurzyła się furgonetka Seta.

Roztrzęsiona Jassy szybko schowała się za pień potężnego drzewa. Nie chciała, żeby ją zobaczył w takim stanie. Musiała trochę ochłonać, uporządkować myśli i opowiedzieć Sethowi o wszystkim po kolei.

Za bramą samochód zwolnił i skręcił w alejkę prowadzącą do budynku, który stał tuż przy zewnętrznym ogrodzeniu. Z szoferki wysiadł Seth i rozejrzał się wokół. Rzucił okiem nawet w stronę kryjówki Jassy, jak gdyby wyczuwał w pobliżu czyjaś obecność.

Dziewczyna wiedziała, że prędzej czy później i tak będzie musiała spojrzeć mu w oczy, postanowiła więc, dodawszy sobie otuchy, zrobić to teraz.

- Seth! - zawołała, wychodząc zza drzewa. Chciała, żeby o ucieczce Ladaca dowiedział się bezpośrednio od

niej. Ruszyła w jego stronę czując, jak ze zdenerwowania pocą się jej dłonie. - Poczekaj chwileczkę, muszę ci coś powiedzieć.

- Znowu? - Ledwo rzucił na nią okiem.

Wzdrygnęła się - Seth był najwyraźniej najeżony.

- Nie chodzi o sprawy osobiste - zapewniła. - Są kłopoty z jednym wilkiem.

Odstawił torbę i bez śladu uśmiechu czekał, aż Jassy się zbliży.

- O co chodzi?

- Uciekł Ladaco - wyjaśniła, nerwowo wycierając w dzinsy spotniałe ręce. - Wyrwał się dziś po południu, kiedy go prowadziłam do punktu weterynaryjnego.

- Do diabła, jak to się stało?

Słyszając szorstki głos Setha, Jassy poczuła, że blednie.

- To z mojej winy. Za bardzo poluzowałam mu obrozę - wyjaśniła skruszona.

- Tak mu poluzowałaś, że uciekł?

- Myślałam... myślałam, że się dusi. - Nerwowo zwilżyła językiem wargi. - Wymknął się, zanim zdałam sobie sprawę, że on tylko udaje.

- I pozwoliłaś mu uciec?

- Nie mogłam go złapać...

- Wspaniale - przerwał jej. - I teraz go zastrzeli albo złapie w sidła jakiś obłąkany wróg wilków!

Oczekiwała, że Seth będzie wściekły, ale na takie słowa wzdrygnęła się i kurczowo zacisnęła drżące ręce. Było jej niezmiernie przykro, jednak nie zamierzała błagać Setha o przebaczenie.

- Nie zrobiłam tego umyślnie - stwierdziła krótko.

- Cały czas go szukamy. W nocy będziemy z Keithem i Erin przepatrywać okolicę. A Ben już prosił szeryfa

i swoich znajomych z miasteczka, żeby rozglądali się za Ladacem.

- I wiesz, co z tego wyniknie? - krzyknął Seth tak groźnie, że aż się cofnęła. - Każdy, kto ma w domu strzelbę, będzie uważał, że wreszcie nadszedł czas obławy na krwiożercze wilki!

- Ladaco - krwiożerczy? Ten wilczek może najwyżej porwać pudełko czekoladek. Jeżeli nikt go nie nakarmi, będzie się słał z głodu.

- Ale miejscowi w to nie uwierzą. Jak myślisz, dlaczego tak trudno przekonać ich do wilków? - zapytał, zbliżając się do Jassy. - Bo ludzie się boją. Uważają, że wilki zagryzają im zwierzęta domowe, a myśliwi chcą mieć wilki na odstrzał. A teraz rodzice wpadną w histerię ze strachu o własne dzieci. Do rana zbierze się kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi. - Zbliżył do niej twarz. - Ladaco jest naiwny i ufny, na pewno podejdzie do któregoś z tych hycli, a ten go zastrzeli bez najmniejszych skrpułów.

Jassy wstrzymała oddech z przerażenia i oparła się o furgonetkę.

- Może do tego nie dojdzie - powiedziała, usiłując opanować zdenerwowanie. - Ben sądzi, że Ladaco uciekł do puszczy i pewnie pójdzie dalej w góry.

- Jeżeli nie mogłaś sobie z nim poradzić, to dlaczego nikomu nie powiedziałaś? Mógł cię przecież ktoś wyreć - odrzekł, patrząc jej prosto w oczy. - Zawsze musisz udowodnić, że sama dasz sobie radę, prawda? A w dodatku narażasz siebie na niebezpieczeństwo. W tym wypadku skazałaś na pewną śmierć niewinne zwierzę.

Jassy czuła, jak do oczu napływają jej łzy, Seth od-

wrócił się do niej plecami. Przecież gdyby nie opóźnił powrotu, nie musiałyby sama zajmować się Ladacem - chciała mu to powiedzieć, wiedziała jednak, że tylko by się jeszcze bardziej zdenerwował. Zresztą zrzucanie odpowiedzialności na kogo innego nic by nie zmieniło. Obserwowała Seta. Idąc wolnym krokiem wpatrywał się w las.

- Zrobię wszystko, żeby znaleźć Ladaca - przysięgła szeptem.

- Ciekawe, jak przeciwstawisz się temu, co nieuchronne. - Seth miał zrezygnowaną minę.

- Wezmę latarkę i przeszukam pobliską okolicę. - Jassy miała nadzieję, że potrafi rozpoznać wilcze ślady.

- Sama? - Odwrócił się do niej i potrząsnął głową.

- Przecież to absurd. Jest ciemno i będziesz tylko na próżno tracić czas.

- To poczekam do rana.

Seth zastanowił się. Powiedział - raczej do siebie niż do Jassy:

- Po wstrząsie, który przeżyło kilka dni temu stado, Ladaco zapewne chciał znaleźć sobie nowe terytorium i uciekł do puszczy. Stamtąd prawdopodobnie pójdzie w góry.

- Będę gotowa o świcie - oświadczyła stanowczo Jassy.

- Nie ma mowy. Pójdę sam.

- Czworu oczu widzi więcej niż dwoje - upierała się.

- Ben i Ceil nie są tak wytrzymali jak kiedyś, a praktykanci prowadzą przecież badania. Pozostają tylko ja, więc to ja pójdę z tobą.

- Jeżeli się na to zgodzę.

- Pójdę, nawet jeśli się nie zgodzisz...

- Będziesz mi tylko przeszkadzać. Samemu lepiej mi się pracuje.

- Jestem pewna, że jeśli by to było tylko możliwe, wszystko byś robił sam - odcięła się, tracąc panowanie nad

sobą. - A wtedy w ogóle nie potrzebowałbyś się stykać z ludźmi. Tym razem jednak musisz się pogodzić z myślą,

że będziesz miał kogoś do pomocy, bo ja idę z tobą. A jeżeli nie chcesz, żebyśmy poszli razem, będę szła za tobą.

- Wokoło są góry. Wszędzie gęste lasy i strome zbocza - tłumaczył, wyraźnie chcąc ją zniechęcić.

- Dam sobie radę. Przeszłam kurs górskiej wspinaczki na uniwersytecie w Nowym Meksyku.

- Trzeba wziąć ze sobą ciężkie plecaki, śpiwory, żywność i namiot.

- Śpiwór i plecak mam.

- Trzeba będzie obozować w puszczy przez kilka dni i nocy.

- Wiero. Ale i tak pójdę z tobą, więc nie próbuj mnie zastraszyć, bo ci się nie uda.

- W takim razie musisz być gotowa o świcie - powiedział, zaciskając szczęki. - Bądź tak uprzejma i raczej się nie spóźnij.

W jego głosie był chłód. Uczucie triumfu przepelniające Jassy, gdy postawiła na swoim, zniknęło. Seth wcale nie krył niechęci.

Gdyby nie czuła się odpowiedzialna za Ladaca, nie upierałaby się tak stanowczo, żeby dokądkolwiek iść z Sethem. Z pewnością nie cieszyła się na myśl, że pójdzie z Wilczurem w głęboki, ciemny las.



## ROZDZIAŁ

# 9

- Wiesz, to mi przypomina tropikalny deszczowy las w Japonii - powiedziała Jassy, wchodząc śladem Setha w gęsto zarośniętą kotlinę nad wijącą się zakolami rzeką Quinault.

Podczas tej przeprawy przez dziką puszcę Seth nie miał dla Jassy odrobiny litości. Kiedy już się rozwidniło, natrafili na ślady Ladaca. Idąc jego tropem, dotarli do Big Creek, a potem do doliny rzeki. Po wielogodzinnym forsownym marszu znaleźli się w środku lasu. Jeśli Seth



sądził, że Jassy nie wytrzyma tego tempa, to się mylił. Dźwigając ciężki plecak, bez szemrania dotrzymywała mu kroku. Musiał uczciwie przyznać, że była znakomitym piechurem.

Seth zamierzał odnosić się do niej z rezerwą, jednak Jassy, jak gdyby nie pamiętając już o kłótni, przez cały czas go zagadywała.

- Lubię wszystkie rodzaje lasów - paplała. - A najbardziej lasy Szwarzwaldu w Niemczech.

Seth nie był nigdy w Europie, więc tylko mruknął coś potakująco. Wypatrywał miejsc, w których łapy Ladaca wydeptały delikatny mech i paprocie.

Szczerze mówiąc, chociaż wczoraj wieczorem bardzo go rozzłościła, teraz był jej wdzięczny, że mu towarzyszy. Wprawdzie wymyślał sobie od najgorszych kretyków, zżymając się na to, że ciągle myśli o Jassy, ale kiedy był w Seattle, bardzo za nią tęsknił. Ledwo zwracał uwagę na pracę, która zwykle pochłaniała go bez reszty. Celowo przedłużył pobyt o dwa dni, by udowodnić, że może bez niej wytrzymać.

I tylko jeszcze bardziej za nią tęsknił.

- Naprawdę wolę dzikie i odludne tereny niż wielkie miasta - powiedziała Jassy nie zrażona jego milczeniem.

Oto znowu coś, co ich łączy, chociaż zapewne nie zależy jej na tej wspólnotce, przemknęło mu przez głowę,

- Hiszpańskie góry - wyliczała zamyślona. - Pustynie Afryki...

Nic z tego nie wynika, że za nią tęsknił, zadumał się Seth. Wcale nie chciała być z nim związana. W pewien wieczór dała się ponieść zmysłom, by nazajutrz oświadczyć, że nie chce się do niego przyzwyczać.

Zupełnie jak Gloria, królowa studenckich balów.

Doszli do zalanej słońcem polany. Seth przystanął, żeby przypatrzeć się kilku wyraźnym śladom na skrawku gołej ziemi.

- Wilcze odchody. Całkiem świeże. W pobliżu musi być Ladaco.

- To znaczy, że go doganiamy? - zapytała Jassy z nadzieją w głosie.

- ... że nie zgubiliśmy jego śladu - sprecyzował Seth.

Szli dalej w milczeniu i dopiero gdy minęło południe, Seth zarządził postój.

- Czas na lunch.

Kiedy zdjęli plecaki, zauważył, jak bardzo dziewczyna jest zmęczona. Kosmyki wilgotnych włosów wysunęły się jej spod przepaski oblepiając twarz i szyję. Pod mokrą trykotową koszulką koloru strażackiej czerwieni wyraźnie rysowały się piersi. Seth szybko oderwał wzrok od tego kuszącego widoku i popatrzył na wykrzywioną z wysiłku twarz Jassy, gdy prostowała plecy. Ale nie poskarżyła się. Wyjęła z plecaka przygotowaną przez Ceil papierową torbę. Podała Sethowi kanapkę i jabłko.

- Dziękuję.

Seth przysiadł na pniu powalonego, gnijącego drzewa, które gdzieniegdzie wypuściło świeże gałązki. Po kilku latach ich korzenie oplotą pień, z którego wyrosły i będą zdążać do bogatej w minerały gleby. W końcu pień ulegnie rozkładowi, a szczudłowate korzenie przemienią się w młode drzewa.

Zabierając się do jedzenia, myślał o fascynującej sile witalnej lasu.

Jassy wybrała sobie miejsce na drugim końcu pnia, jak najdalej od Setha.

- Dużo czasu spędziłaś w takiej puszczy? - zapytał Seth uprzejmie. Miał wyrzuty sumienia, że od rana traktował ją tak niemilo.

- Niewiele — odparła, wpatrując się w kanapkę. - Nie stać mnie było na to. Musiałam pracować w mieście, żeby zarobić na życie.

- Albo jesteś wyjątkowo sprawna, albo masz taki cholerny zapał do pracy, że wszystko pali ci się w rękach. Jak jest naprawdę?

Spiorunowała go spojrzeniem, więc Seth zaczął się tłumaczyć.

- Wcale ciebie nie krytykuję. Wiesz, piekielnie się u nas napracowałaś i nie miałem prawa robić ci takiej awantury z powodu Ladaca. Kto nie zna jego sztuczek, może się łatwo nabrać.

- Czyżbyś mnie przeproszał? - zapytała zdziwiona.

- Tak, chyba tak. Wyobraziłem sobie, że Ladaco zginię z ręki myśliwego czy jakiegoś hycła, który nienawidzi wilków... Zrozum, byłem wściekły. Nie powinienem wyładowywać się na tobie.

- Ale to jednak była moja wina - wyznała. - Erin mnie ostrzegła, żeby nie luzować obroży, zanim wejdziemy do budynku.

Zamyślona kończyła w milczeniu jedzenie. Seth uświadomił sobie, jak ciężko przeżywał te ostatnie kilka dni. Jassy promieniała ciepłem, które wywoływało na jego twarzy uśmiech i sprawiało, że czuł się znowu człowiekiem.

Po prostu bardzo jej pragnął, a nie miał pojęcia, jak, do diabła, dać sobie z tym radę.

Jassy skończyła kanapkę, zgmiotła papier w kulkę i westchnęła.

- Chcę cię przeprosić za to, co się zdarzyło przed twoim wyjazdem do Seattle - powiedziała. - Zbyt serio potraktowałam to, co zaszło między nami tamtego wieczoru. Chyba trochę przesadziłam wyobrażając sobie...

- Wpatrywała się w Setha, jakby czekała na jego reakcję.

- No cóż, przepraszam cię.

- A może opowiesz mi o swoich wielkomiejskich przygodach. - Seth, nieco zmieszany, szybko zmienił temat.

- Możesz mi wierzyć, nie były zbyt ekscytujące - odpowiedziała z widoczną ulgą Jassy, jakby i ona wolała rozmowę o przyjemniejszych sprawach. - Nim skończyłam szesnaście lat, zdążyłam zwiedzić ważniejsze miasta Europy i jeszcze kilka miast na Środkowym Wschodzie i w Afryce. Potem już raczej starałam się omijać wielkie metropolie, jednak nie zawsze mi się to udawało. Parę tygodni byłam kelnerką w Nowym Jorku, przez ponad miesiąc wymieniałam olej na stacji samochodowej w Omaha. Minionej zimy czyściłam klatki w sklepie zoologicznym w Santa Barbara.

- Czy właśnie tam polubiłaś zwierzęta?

- Zawsze je lubiłam - odparła - chociaż wcześniej nie miałam okazji zbyt często z nimi obcować.

- Nawet w dzieciństwie?

- Tak. Każdy kraj ma odmienne przepisy dotyczące wwożenia i wywożenia zwierząt. Ojciec upierał się, żeby kupować coraz to nowego zwierzaka w kolejnym miejscu pobytu, a kiedy się już przywiąże, po prostu go zostawiać, bo przecież zawsze musieliśmy wyjeżdżać.

Wydawało mi się to nieuczciwe wobec zwierząt, więc nie miałam żadnego. A ty? Zawsze lubiłeś czworonogi?

- Tak, bo są bezinteresowne w przyjaźni - odparł Seth. Tym się właśnie różnią od ludzi z Minal.

- Jak to się stało, że znalazłeś się w schronisku Bena?

- zapytała, badawczo wpatrując się w Seta.

- Zwrócił na mnie uwagę, kiedy za karę musiałem codziennie myć samochody policyjne i sprzęt strażacki. Za chuligaństwo i kradzieże nie wysłali mnie do poprawczaka tylko dlatego, że moja matka przyjaźniła się z dyrektorem. - Z przykrością pomyślał, że z matką „przyjaźniło się” wielu mężczyzn w miasteczku. - Ben szukał kogoś do pomocy w Wilczym Gnieździe. Wierzył, że można resocjalizować młodocianych przestępców, powierzając im opiekę nad wilkami.

- I wybrał właśnie ciebie.

- Ben namówił dyrektora poprawczaka, żeby mnie oddał do Wilczego Gniazda. Byłem wtedy szczęśliwy jak nigdy. Zawsze fascynowały mnie zwierzęta. Ale przedtem nie miałem do czynienia z wilkami, które było równie trudno okiełznać jak mnie. Nauczyłem się szanować i kochać te zwierzęta.

- A także Bena i Ceil.

- Tak, bo nie traktowali serio tej całej głupiej gadaniny o wilkach i o takich szczeniakach jak ja, no i byli ludźmi o złotych sercach. Zaczęli mnie traktować jak syna, chyba dlatego że nie mieli własnych dzieci.

- Bo i ty udowodniłeś, że jesteś wart ich miłości - dodała Jassy.

Seth poruszył się nerwowo. Nigdy nie potrafił mówić o swoich uczuciach. Wstał, zebrał starannie resztki jedzenia do papierowej torebki i włożył ją do plecaka. Nie

chciał zaśmiecać lasu - zawsze go szanował, nawet gdy był jeszcze gniewnym nastolatkiem.

- Rozprostujmy na chwilę nogi - powiedział. - A potem ruszajmy dalej, jeżeli chcemy przed zmrokiem dogonić Ladaca.

Jassy była zadowolona, że nie musi opowiadać o swoich intymnych sprawach. Rozmowa stawała się zbyt osobista, a ona nie chciała się denerwować. Odzyskała wewnętrzny spokój i czuła się o wiele lepiej niż w ciągu ostatnich dni. Seth z pewnością nie powinien żywić dłuższej urazy niż ona.

Wyprawili się do puszczy nie dla przyjemności, ale gdy tak całymi godzinami wędrowali przepiękną kotliną, Jassy zachwycała się otaczającą przyrodą. W wilgotnym, gęstym jak dżungla lesie przeważały wiecznie zielone choiny kanadyjskie i miejscowe, ogromne świerki. Wielkolistne klony bujnie porastał mech, niemal całkowicie pokrywając pnie. Płożące krzewy spletały się z lukrecją i z olbrzymimi paprociami, a pnącza wiły się gdzieś wysoko ponad głową dziewczyny. Co chwila w dominującej wokół zieleni promienie słońca oświetlały barwne plamy - to żółte kępy przytulii wiosennej, to głęboki fiolet pierwszych fiołków.

Jassy zrobiło się lżej na sercu, bo Seth wreszcie przezwyciężył swoje uporczywe milczenie. Pogodzeni wędrowali teraz razem, szukając Ladaca. Im dalej wchodzili w puszcze, tym częściej Seth natrafiał na ślady wilczka. Zauważył nawet miejsce, w którym Ladaco prawdopodobnie uciął sobie popołudniową drzemkę.

Jassy dostrzegła skubiącą liście sarnę, która spokojnie patrzyła na zbliżających się ludzi, jakby chciała się przekonać, że jej nie zagrażają.

Po gałęziach wysokich świerków uganiały się wiewiórki, jedna na widok ludzi zeskoczyła niżej, druga

zaczekała nerwowo. Na pewno mieszkają tutaj także czarne niedźwiedzie i pumy, ale oboje mieli nadzieję, że się z nimi nie spotkają.

W końcu doszli do miejsca, gdzie przecinały się ścieżki i natrafili na szeroki szlak, wiodący przez gęsty las.

- Szlak łosi - stwierdził Seth, przypatrując się wygniecionemu poszyciu. - Łosie przebiegają przez rezerwat od jednego wodopoju do drugiego. A tu, popatrz!

- wskazał na charakterystyczne ślady - trop Ladaca. Musiał już być spragniony.

- I głodny - dodała Jassy.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie chciał dopaść łosia. Niedoświadczony Ladaco w porównaniu z takim gigantem...

Ponad dwie godziny maszerowali łosim szlakiem, który kończył się nad wodopojem. Ślady Ladaca doprowadziły ich do samego brzegu. Seth upewnił się jeszcze, czy przypadkiem wilk nie zawrócił.

- Musiał się przepawić przez nurt - stwierdził, wchodząc po łydki do rwącej wody. Wyszedł na drugi brzeg i dokładnie przetrząsnął teren. - Ale tędy się nie przedostał.

- Nie sądzisz, że mógł go przewrócić silny prąd?

- martwiła się Jassy.

- Możliwe. Ale bardziej prawdopodobne, że chlapiąc się w wodzie zawędrował w dół rzeczki i dopiero tam wyszedł na brzeg.

Jassy wypatrzyła parę wydr, a trochę dalej w gęstych zaroślach nad wodą zobaczyła wystawiającego nos bobra. Ale Ladaca nigdzie nie było.

- Może pójdziesz jednym brzegiem, a ja drugim, i potem...

- Jutro - odparł Seth. - Słońce już zachodzi i w lesie zaraz zapadnie zmrok.

Jassy martwiła się, że jeszcze nie natknęli się na Ladaca, ale musiała wreszcie odpocząć. Była strasznie zmęczona i bolały ją nogi.

- Gdzie chcesz rozbić obóz? - zapytała. Seth rozejrzał się wokół.

- Tam - wskazał fragment lasu.

- Świetnie. Blisko wody. Mnóstwo drewna. A kiedy się schowamy pod tym gigantycznym pniem, będziemy mogli obserwować nocne niebo - ucieszyła się.

Seth już szedł w stronę zwalonego drzewa, które niby dach sterczało nad niewielkim zboczem.

- A co z namiotem? - zapytała.

- Lubię bezpośredni kontakt z naturą. Namiot ochroniłby nas przed deszczem, ale przez korony tych drzew i tak niewiele przecieknie. Poza tym mchy wchłaniają całą wilgoć, zanim dotrze do gruntu. - Zatrzymał się i zdjął plecak. - Ale jeśli chcesz skorzystać z namiotu...

- Nie - zdecydowała pośpiesznie.

Chociaż może byłoby lepiej wybrać namiot.

Jassy zdała sobie sprawę, że mając Setha tak blisko, nie może już polegać na sobie, kiedy złość - jej jedyna broń - wyparowała. Nawet cienkie nylonowe ścianki byłyby jakąś zaporą. Jeśli położy się obok Setha, podda się kojącemu wpływowi otaczającej przyrody... kto wie, co się może zdarzyć.

- Naturalne schronienie to coś wspaniałego - powiedziała, zdejmując plecak.

- Narwiemy gałęzi i zrobimy z nich baldachim i po-



słanie - zaproponował. - Jodłowe szpilki są jeszcze miękkie i doskonale się nadają na podściółkę pod śpiwory.

Seth za pomocą łopatkı szybko zaczął poszerzać przestrzeń między pniem leżącego drzewa i ziemią. Jassy chwyciła siekierkę i zabrała się do gałęzi.

Po kwadransie przytulne schronienie było gotowe. W zapadającym zmierzchu szmaragdowa zieleń lasu przybrała barwę ciemnego nefrytu. Seth wykopał miejsce pod ognisko, a Jassy narąbała drewna. Już po chwili żłocistoczerwone płomienie rozświetlały obozowisko. Jassy rozłożyła śpiwór na jodłowych gałęziach i już mogła zasiąść przodem do ognia. Zdjęła mokre buty i skarpetki i ostrożnie przysunęła je do ogniska.

- Och, mieć znów suche stopy - westchnęła. Wyciągnęła się na śpiworze i przymknęła oczy. - Jesteś prawdziwym człowiekiem lasu - powiedziała z uznaniem. - W porównaniu z tobą jestem zupełną dyletantką.

Zakończyła to zdanie głośnym ziewnięciem, ale już nie miała w sobie energii, żeby okazać zakłopotanie. Jassy była przyzwyczajona do ciężkiej pracy fizycznej, jednak już od dawna nie była tak strasznie zmęczona.

- Ale masz dobre zadatki - stwierdził Seth. — W dzieciństwie często przebywałem samotnie w lesie. Dostarcza on wszystkiego, czego człowiekowi potrzeba. Schronienia, wody, żywności. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie tego wszystkiego szukać i jak wykorzystać. Przyzwyczailem się do myśli o życiu w puszczy. Nikt nie zwraca ci głowy, nikt niczego się nie domaga.

- Ale nigdy byś się na to nie zdecydował, bo nie mógłbyś porzucić swoich wilków - mruknęła senna Jassy, słysząc go jak przez mgłę. Wreszcie pojęła zasadniczą różnicę między nimi. Seth mógł żyć bez cywilizacji,

podczas gdy ona musiała z niej korzystać, żeby przeżyć.

- A może jednak byś spróbował?

- Nie. Jesteś głodna?

- Aha. - Przewróciwszy się na bok, podciągnęła kolana pod brodę i zwinęła się w kłębek. Było jej tak błogo. Usypiał ją trzask palącego się drewna, grzało ciepło ogniska. - Ale jestem jeszcze za bardzo zmachana, żeby wyjąć z plecaka jedzenie. Poczekaj chwilę...

- Nie ma sprawy. Sam zrobię kolację.

Z trudem uniosła powieki. Seth właśnie wyjął kociołek i zabierał się do otwierania puszeki.

- Poczekaj trochę, to ci pomogę - wyszeptała sennie i przymknęła powieki.

Seth popatrzył na zasypiającą Jassy. W świetle migoczących płomieni wyglądała tak ponętnie, że z największym trudem udało mu się odegnąć myśl, by zapomnieć o kolacji i wyciągnąć się obok niej.

Wrzucił do kociołka gulasz z puszeki. Opanowały go marzenia. To wpływ romantycznej atmosfery - mroczny las, nocne niebo usiane gwiazdami, blady księżyc, trzaskanie ognia. I reakcja jego ciała na bliskość tej bezbronnej, uroczej kobiety.

Seth dolał do gulaszu wody i postawił kociołek na skraju ogniska, żeby nie zagrzał się zbyt szybko.

Spoglądając na śpiącą dziewczynę, odkrył nagle, że inne przestały dla niego istnieć. Jassy wyjedzie z końcem lata, a on nie będzie mógł zapomnieć. Idiota, przecież jest w niej zakochany!

Dlaczego zawsze wybiera niewłaściwą kobietę? Czy ciąży na nim jakieś fatum? Czy musi gonić za kimś nieuchwytnym, żeby sam siebie sprawdzić?

Ale Jassy była tą wybraną. Może, jak zwykle, sam

piętrzy przed sobą trudności? Jassy przypominała leśne stworzenia, które tak ukochał. Była trochę dzika i spragniona wolności, ale jednocześnie wrażliwa na każdy serdeczny gest.

Potrafił zapanować nad wilkami, więc dlaczego nie umiał nad Jassy, dlaczego nie mógł jej skłonić do poddania się jego woli?

Bo nie chce nad nią dominować. Jassy nie jest wilczycą, ale kobietą. Sama powinna go pragnąć, chcieć tego z własnej woli. On nie będzie jej do niczego namawiał. Już wie, co powinien zrobić. Jeśli Jassy dzięki niemu sama dojdzie do wniosku, że jej miejsce jest właśnie w Wilczym Gnieździe, przestanie myśleć o wyjeździe. Nie wyjedzie. Zostanie na zawsze.

A jeśli nie uda mu się tego dokonać? Jeśli go odepchnie, mimo że Seth pragnie jej oddać swoje serce?

Musi przestać myśleć w ten sposób, bo oszaleje. Zaniósł swój śpiwór do szałas, narąbał tyle drewna, żeby mogło palić się przez całą noc i starczyło na przygotowanie śniadania. Zamieszkał w kociołku, a smakowity zapach przypomniał mu, że jest bardzo głodny. Jeżeli Jassy zaraz się nie obudzi, chyba wszystko zje sam.

Przyszło mu do głowy, że skuteczną metodą oswojania dzikich stworzeń jest właśnie jedzenie. Uśmiechnął się na tę myśl i przysiadłszy koło Jassy, podsunął jej kociołek pod nos.

- Mniam, mniam, czy czujesz ten zapach? - szepnął.  
- Gulasz gotowy.

Jassy poruszyła się i nie otwierając oczu, przeciągnęła ręką po jego twarzy.

- Nie jesteś głodna? - zapytał.

- Hmm, hmm. - Nagle otworzyła oczy. - Umieram z głodu - odpowiedziała ziewając. - Czyżbym zasnęła?

- Nawet chrapałaś - droczył się z nią trochę.

- Ja w ogóle nie chrapię - zaprotestowała. Usiadła i spytała ponownie: - Naprawdę chrapałam?

- Chyba pobudziłaś wszystkie zwierzęta w lesie. - Zamieszał gulasz. - To jest całkiem smaczne - dodał próbując potrawy.

- Za wcześnie, żeby już spały - odparła.

- Spróbuj. - Podsunał jej łyżkę.

Nieufna jak wszystkie leśne stworzenia, Jassy najpierw powąchała, a dopiero potem skosztowała odrobinę.

- Wyśmienity. To niesamowite, jak czterdziestokilometrowa wycieczka zaostrza apetyt.

- Chyba nie przeszliśmy aż tyle.

- Ty też ze mnie żartowałeś. Słuchaj, nie masz przypadkiem drugiej łyżki?

- Mam.

Ale zamiast iść po nią, Seth ponownie podsunał jej własną. Jassy zajrzała mu głęboko w oczy, mieniając się na twarzy. Sądził, że zaraz sama zacznie szukać drugiej, ale Jassy posłusznie jadła z łyżki Setha. Dostrzegł w wyrazie jej oczu jakieś ostrożne wyczekiwanie. Czyżby się domyślała, o co mu chodzi? Wcale nie przypominała spłoszonej lani. W ogóle się nie cofnęła, przeciwnie, gdy tak jedli z jednej łyżki, nawet przysunęła się do niego. Czując jej bliskość, Seth nie mógł opanować podniecenia.

- Teraz ty - powiedziała, gdy zapomniął o swojej kolejce. Wsunął do ust pełną łyżkę tak niezgrabnie, że zachlapał sobie rękę. Jassy, patrząc mu w oczy, objęła

palcami przegub dłoni Setha, po czym podniosła ją do ust i polizowała.

Seth poczuł przyspieszone bicie serca. Czyżby to było zaproszenie?...

Nim puściła jego rękę, oblało ją gorąco.

Między nimi działo się coś, przed czym Jassy nie mogła ani nie chciała się bronić. To jest nieuchronne jak żywioł, powiedziała sobie. Nie powinnam się okłamywać. Już w chwili gdy się wtedy wynurzył ze spokojnego lasu, przeczuła, że pewnego dnia ją poskromi.

Teraz pożerał ją oczami, ale siedział nieruchomo. I był tak samo milczący i cierpliwy jak jego podopieczni w schronisku.

Jassy z trudem łapała oddech.

Odstawił kociołek. Patrzyli na siebie pożądliwie. Seth wciąż siedział nieruchomo, nie wykonując najmniejszego gestu.

Poczekam... Ty możesz przejąć inicjatywę. Znów przypomniała sobie słowa Setha. Czyżby czekał na nią, tak jak wilk czeka na znak wilczej wybranki?

Bezwiednie dotknęła ręką jego twarzy. Poglaskała go po brodzie, a potem wplotła palce w długie do ramion włosy i rozluźniła przytrzymujący je rzemyk. Serce biło jej tak mocno! Mogłaby przysiąc, że gdy dotknęła jego szyi, Seth wyczuł przyspieszony puls w koniuszkach jej palców.

- Dzisiaj panuję nad sobą - wyszeptała, chociaż czuła się tak, jakby miała ściśnięte serce.

- Naprawdę?

- Chcę powiedzieć, że zdaję sobie sprawę z tego, co robię.

- A co robisz? - zapytał. Zabrzmiało to sztucznie.

Seth jest tak samo zdenerwowany jak ona, zrozumiała Jassy. Zachichotała, a on zmarszczył z dezaprobatą brwi.

Przysunęła się i zaczęła ustami muskać mu czoło. Pozbyła się wszelkich oporów. Przymknawszy oczy, obsypywała pocałunkami policzki i brodę Setha, by wreszcie dotrzeć do jego spragnionych warg.

Seth nie czekał dłużej. Wolno i delikatnie ułożył ją na śpiworze. Jassy poczuła na ustach dotyk jego warg. Chwyliła Setha za koszulę i przyciągnęła do siebie. Zdjął jej trykotową koszulkę i staniczek. Pochylił głowę i delikatnie ujął zębami sutek. Jassy głęboko westchnęła.

Pragnęła tak leżeć i pozwolić Sethowi na wszystko. Rozpięła mu koszulę, rozluźniła pasek.

Sięgnęła głębiej. Przeszył ją dreszcz podniecenia, które udzieliło się Sethowi. Odsunął jej rękę i ściągnął dzin-sy. Jassy zrobiła to samo.

Szybko się zabezpieczył i już ocierał się brodą o jej uda, aż dotarł do sekretnego miejsca. Przestała w ogóle myśleć. Leżała z zamkniętymi oczami, wplatając mu palce we włosy. A Seth dokonywał cudów, pieszcząc i obsypując ją pocałunkami, odgadując jej najskrytsze pragnienia i doprowadzając do ekstazy, jakiej jeszcze nigdy nie przeżyła. Jassy wiła się z rozkoszy, wykrzykiwała jego imię, błagała, by już przestał ją pieścić i wziął wreszcie całą.

Seth nie zważał na jej błagania i przedłużał jej słodką mękę, aż Jassy krzyknęła z rozkoszy. Wtedy wszedł w nią do końca. Przywarł do niej mocno, a ona objęła go kurczowo. Coraz szybciej i szybciej zdążali do upragnionego spełnienia.

- Jassy, kocham cię - wydyszał.

- I ja cię kocham! - Jassy ponagliła go niecierpliwą piśszczotą rąk.

Zdała sobie sprawę z głębi swego uczucia dopiero w chwili, gdy razem osiągnęli spełnienie i Seth wydał z siebie niezwykły, dziki krzyk.

Ochłonęli wreszcie i leżeli uspokojeni. Jassy odzyskała świadomość. Co teraz? - zastanawiała się.

A-a-uu-uu-u...

Zamarli. Seth zaczął się wpatrywać w las.

- Seth, czy to nie wyje...

- Możliwe. Nie przypuszczam, żeby to mógł być jakiś inny. - Przyłożył stulone dłonie do ust, podniósł głowę do góry i odpowiedział wilkowi:

-A-a-uu-uu-u...

Cisza. I po chwili rozległ się rozdzierający zew.

- To on! - krzyknęła Jassy, rozpoznając charakterystyczny głos wilczka. - Ladaco!

- Może uda się go tutaj zwabić?

Seth wezwał go ponownie, a Jassy dołączyła do chóru. Jednak po chwili wilczy zew zaczął się oddalać i cichnąć.

- Poszedł w inną stronę. Dlaczego? - zapytała Jassy.  
- Czy sądzisz, że on chce być sam?

- Nie. - Seth był wyraźnie zmartwiony. - Był wystraszony i czekał, aż go ktoś pogłaszcze i nakarmi. Widocznie coś się stało, że do nas nie przybiegł.

Ledwo dosłyszalne wycie rozpląnęło się w ciszy.

Jassy wpatrywała się w ciemność nocy. Przeżywała samotność wilczka jak własną. Przecież kochając się z Sethem ryzykowała, że wpadnie w sidła własnych uczuć.



## ROZDZIAŁ

# 10

Seth nie był ani głupi, ani nieczuły. Zdawał sobie sprawę, że Jassy nie chciała mu się oddać bez reszty, chociaż spędziła noc w jego ramionach.

Wstali przed świtem. Sethowi wydało się, że dziewczyna odnosi się do niego z rezerwą. Jak zwykle, nie zdradzała swoich uczuć, a on nie mógł jej poświęcić czasu namawiając do zwierzeń. Musiał jak najszybciej odnaleźć wilczka.

Byli już w drodze, gdy przez gałęzie drzew zaczęły



się przedzierać pierwsze promienie słońca. Seth przeprowił się na przeciwległy brzeg i szli teraz w dół potoku, każde inną stroną, szukając śladów Ladaca. Wreszcie Seth natknął się na jego trop.

- Poszedł dalej w dół rzeczki i wrócił tu tą samą drogą - krzyknął. Wyglądało na to, że zdezorientowany wilk biegał tam i z powrotem. - Ladaco chyba spędził tutaj noc, ale nie wiedział, którądy się do nas przedostać.

Rzeczka była w tym miejscu szeroka, a brzegi miała zbyt grzaskie, żeby się przez nie przeprowić. Ladaco musiał się przestraszyć i stracił głowę.

- Może gdzieś tu jest! - Jassy próbowała przekrzyć szum wody.

- Możliwe, ale teraz musimy znaleźć miejsce, w którym mogłabyś przeprowić się na moją stronę.

Przeszli jeszcze trochę dalej w dół rzeki. Teraz koryto zwązało się, a z wody sterczały kamienie. Jassy przeszła po nich na drugą stronę nie zamoczywszy nóg. Wrócili do miejsca, gdzie Seth natrafił na ślady Ladaca.

Przyspieszyli kroku chcąc jak najszybciej dotrzeć do uciekiniera. Seth miał nadzieję, że Jassy wytrzyma ostre tempo marszu. Była pora drzemki, więc wilczek powinien być gdzieś w pobliżu. Doszli do rozstajnych dróg i natknęli się na wyraźniejsze ślady. Seth westchnął tylko.

- Co się stało? - zapytała Jassy.

- Ladaco wraca po swoich śladach na zachód.

- Do domu?

- Nie ma pojęcia, gdzie jest dom, ale może się tutaj kręcił wczoraj w porze kolacji. Po prostu błądzi.

- Miejmy nadzieję, że na kolację zabierzemy go dzisiaj do domu.

- Jak to? - zapytał Seth patrząc znacząco na Jassy.
- Nie masz już ochoty na gulasz w lesie?

Jassy zarumieniła się po uszy, ale zbyła milczeniem wypowiedziane pół żartem, pół serio pytanie. Maszerowali tak przez kilka godzin, zatrzymując się tylko raz na krótki wypoczynek. Była już prawie druga. Seth poczuł taki głód, że zdecydował się zarządzić postój.

- Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu - oznajmił Jassy.

- Moglibyśmy się zatrzymać, jeżeli...  
Przerwały jej jakieś piski i krzyki.

- Ladaco! - wykrzyknęli jednocześnie i rzucili się w tamtą stronę. Raptem zabrzmiał przerażony głos kobiety.

- Wynoś się, bestio! Dzieci, uciekajcie!

- Nie! Nie trzeba uciekać! - zawołał Seth najgłośniej jak mógł. - Nie ruszajcie się z miejsca, wilk nie zrobi wam krzywdy!

- Mamo, on pożera nasz obiad - wykrzyknęła dziewczynka.

- Uciekajmy, bo pożre którąś z nas - wrzasnęła przerażona matka.

Seth i Jassy wpadli jak burza na polanę. Ladaco stał spokojnie na białym kocu i kończył właśnie chrupać pieczonego kurczaka.

- Ladaco, dosyć! - rozkazała Jassy.

Wilczek ledwo na nią spojrzał i dalej z zapałem obgryzał resztki. Wyglądał zabawnie z pyszczkiem umazanym majonezem. Pierwszy dobiegł do niego Seth i złapał za skórę na karku. Ladaco skowycząc przewrócił się na grzbiet.

- Ten potwór należy do was? - spytała kobieta o ru-

dych włosach, przytulając do siebie dwie piegowate dziewczynki. Prawdopodobnie wyszły na spacer z pobliskiego obozowiska, żeby urządzić sobie piknik na leśnej polanie.

- Tak, to mój wilk — odpowiedział Seth. Odetchnął z ulgą, że posłuchały jego rady i nie zaczęły uciekać. Wyjął z plecaka obrożę i smycz. - Nie można zaraz wpaść w panikę i dawać zły przykład dzieciom.

- Kim pan jest? - zawołała zdenerwowana kobieta. - Powinnam kazać pana aresztować za narażanie moich dzieci. Nie wolno spuszczać wilka ze smyczy, żeby się włoczył, gdzie mu się spodoba!

- To nie jego wina - wyjaśniła Jassy. - Ten wilk uciekł kilka dni temu. Od wczoraj szliśmy jego tropem.

-Szkoda, że nie miałam strzelby! - wykrzyknęła kobieta.

- Właśnie taka postawa, jaką pani demonstruje, doprowadziła do wytopienia wilków na większości tych terenów - gorączkował się Seth, nie zwracając uwagi na to, że Jassy położyła mu rękę na ramieniu. - To jest na wpół oswojony wilczek. Gdyby rzeczywiście był dziki, to by się trzymał od pani na kilometr.

- Chyba jesteście z Wilczego Gniazda? - stwierdziła pytająco kobieta. - Tu, na półwyspie, już nikt nie może czuć się bezpiecznie.

Seth przerwał jej perorę:

- No właśnie, te zakute łby...

- Przykro nam, że się pani przestraszyła. - Jassy dyplomatycznie weszła Sethowi w słowo. - Ale proszę mi wierzyć, Ladaco jest bardziej przerażony niż pani. Był głodny, bo sani nie umie zdobyć sobie pożywienia.

- Wygląda na to, że nieźle sobie radzi. Pożarł nam lunch... i zepsuł dzień!

- Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła to pani jakoś wynagrodzić...

- Nie trzeba. Tylko weźcie stąd tego potwora.

- Mamusiu, on wcale nie wygląda na potwora - uważałyło młodsze dziecko. - Przypomina pieska.

Kobieta jeszcze mocniej przytuliła do siebie obie dziewczynki, jakby w obawie, że zaraz podbiegną do „pieska”, żeby go pogłaskać.

- Bardzo panią przepraszam - powtórzyła Jassy. - Nic wam nie groziło. Czy mimo wszystko nie powinnam pani zapłacić przynajmniej za tego kurczaka?

- Nie, tylko już idźcie. Błagam was!

Nie tracąc czasu Seth pociągnął za smycz, Doskonale zdawał sobie sprawę, że kobieta może narobić kłopotu Wilczemu Gniazdu.

Ladaco biegł między nimi truchtem, ocierając się to o Setha, to o Jassy. Zdążył już do czysta wytrzeć sobie pysk o ich dzinsy, ale nie próbował udawać, że się dusi. Na długo miał dosyć wolności.

- Tutaj zjemy lunch - zaproponował Seth, gdy po szybkim marszu znaleźli się na gęściej zalesionym terenie. Przywiązał Ladaca do białego w ziemię słupka.

- Mamy jeszcze zestaw turystyczny i suszone owoce - oznajmiła Jassy, wydając jedzenie z plecaka. - Chyba że rozpalisz ognisko i ugotujemy coś ciepłego.

- Chciałbym jak najprędzej być w domu. - Seth usiadł na ziemi i oparł się plecami o omszały klon. - Wystarczy ten zestaw i owoce.

Rozczarowana jego nagłą oziębłością Jassy rzuciła mu bez słowa plastikową torebkę z suszonymi owocami.

Tak. Seth, kiedy zechciał, był uprzejmy i opiekuńczy, ale kiedy wpadał w złość, potrafił zadawać ból.

- Dlaczego powiedziałaś tej kobiecie, żeby nie uciekała? - zapytała Jassy, przygotowując grunt do przemowy.

- Ladaco uwielbia figle i mógł sobie pomyśleć, że to zabawa. A gdyby któraś z dziewczynek upadła.

- Chyba nie sądzisz, że Ladaco zrobiłby jej krzywdę? - wykrzyknęła przerażona.

- Wszystko może się zdarzyć, kiedy ma się do czynienia ze zwierzęciem tylko na wpeł oswojonym. Dziki instynkt nie zanika, chociaż wilki są chowane przez ludzi.

Już ci mówiłem, że wilkowi nigdy nie można zaufać do końca - w każdym razie nie bardziej niż każdemu innemu zwierzęciu, które nie zostało udomowione.

W milczeniu zabrali się do jedzenia. Jassy cały czas zastanawiała się, w jaki sposób powiedzieć Sethowi, co o nim myśli.

- Więc dlaczego potraktowałaś tę panią tak niegrzecznie? - zapytała.

- Bo zachowywała się jak histeryczka albo jak zwykła idiotka!

- Nie gorzej niż ty. Po prostu bała się o dzieci i sądząc z tego, co przed chwilą mówiłaś, miała dużo racji. Nie pomyślałaś, co czuła. Czy ty współczujesz jedynie zwierzętom? A co z ludźmi?

Seth poczuł się trochę zawstydzony.

- No dobrze, poniosło mnie. Ale na samą myśl, że mogą zastrzelić Ladaca, trafia mnie szlag. A ta baba wspomniała o strzelbie.

- Poniosło cię nie tylko dlatego - stwierdziła kategorycznie Jassy. - Tak przecież traktujesz każdego, kto nie

jest z Wilczego Gniazda. Jak tylko pojawi się ktoś obcy, zaraz się wściekasz i zaczynasz mu ubliżać.

- Mam swoje powody...

- Każdy może mieć jakiś powód, żeby się czuć nie-szczęśliwy - przerwała mu Jassy. Aż za dobrze o tym wiedziała. - Niektórzy starają się sobie z tym poradzić, nie mieszając w to innych ludzi.

- No pewnie! Zamiast borykać się z tutejszymi problemami, ty po prostu pakujesz manatki i wyjeżdżasz.

Znów oskarża ją o to, że jest tchórzem i że ucieka, pomyślała Jassy. Próbuje zrzucić z siebie winę. Ale ona mu na to nie pozwoli.

- Dlaczego nie zastanowisz się nawet, że twoja postawa może być niewłaściwa? Dlaczego nie spróbujesz się zmienić? Może by ci się udało?

- A może nie chcę się zmienić?

- To przynajmniej jest uczciwe, wręcz podziwu godne postawienie sprawy - zauważyła z ironią.

Seth spojrział na nią spode łba.

- Gdy byłem szczeniakiem, ludzie w Minal traktowali nas wszystkich, matkę, siostrę i mnie, jak śmieci. Po prostu mieli nas za nic, nigdy nie zachowali się wobec nas przyzwoicie.

- A dałeś im kiedykolwiek powód do tego? - zapytała. - To prawda, mieszkańcy miasteczka byli wobec was nie w porządku, ale ty jeszcze pogarszałeś sprawę, odnosząc się do nich wrogo. Szczerze mówiąc, traktujesz Wilcze Gniazdo jak własne terytorium, którego trzeba bronić kłami i pazurami.

- Jeśli nie ja, to kto je obroni? Ben i Ceil zrobili już swoje, Bóg mi świadkiem, ale teraz należy im się odrobi-

na spokoju. Teraz ja to muszę wziąć na swoje barki. I walczyć.

Walczyć. Dlaczego ludzie uważają, że wojna - nawet zimna wojna - jest racjonalnym sposobem działania? Postawa Setha to jeszcze jeden argument, żeby się z nim nie wiązać, zastanawiała się w duchu Jassy.

- Ktoś w końcu musi ustąpić, kierując się rozsądkiem - zauważyła.

- Ale dlaczego miałbym to być ja?

- Jesteś bardziej wykształcony niż ktokolwiek w tym mieście. Musisz mieć głowę na karku, jeśli zrobiłeś doktorat. Dlaczego nie spożytkujesz swojej inteligencji dla czegoś innego, poza wilkami? - zapytała Jassy. - Albo korzystaj z niej w interesie tych zwierząt. Dopóki nie dojdiesz do porozumienia z mieszkańcami miasteczka, oni nie zmienią stosunku do wilków ani do twojego programu ich ochrony.

Seth nie zaprzeczył. W ogóle nic nie odpowiedział. Rezygnując z pouczania go, Jassy szybko skończyła posiłek. Ani rusz nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się przejmuje kłopotami Setha. Przecież wilki to nie jej zmartwienie.

Kiedy skończy się lato, zostawi je, tak jak i całe Wilcze Gniazdo.

Do Wilczego Gniazda dotarli już o zmroku. Keith i Erin zajęli się Ladacem, Ceil zrobiła Sethowi i Jassy coś do jedzenia, a Ben tymczasem telefonicznie zawiadomił władze o odnalezieniu wilka.

Po kolacji opowiedzieli państwu Laskym ocenzurowaną wersję o wyprawie do puszczy, ale Jassy kleiły się oczy. Pożegnała wcześniej gospodarzy i poszła do siebie nie zgadzając się, żeby ją Seth odprowadził.

Gdy przebudziła się o świcie, zaczęła myśleć o Secie. Była w większej rozterce niż kiedykolwiek. Zabrała się do codziennych obowiązków szczęśliwa, że nie ma go w pobliżu. Z przyjemnością pobawiła się chwilę ze Śnieżką, która szalała z radości na jej widok.

Kiedy Ceil zaproponowała jej, żeby po południu wzięła wolne i pojechała z nią do puszczy, Jassy chętnie się zgodziła. Miały wypuścić na wolność szopy, które Ceil hodowała od małego.

- Chyba pojedziemy drogą w stronę obozowiska - powiedziała starsza pani, kiedy już umieściła obie klatki z tyłu furgonetki. - Potem podejmiemy z nimi ze dwa, trzy kilometry i wypuścimy na wolność. - Usiadła za kierownicą. - Jaka to ironia losu. Wczoraj przyprowadziście z puszczy Ladaca, a dzisiaj ja wypuszczam na wolność moich podopiecznych.

- Niechętnie rozstaje się pani z nimi, prawda? - spytała współczująco Jassy.

- Czego ja bym chciała, a co należy zrobić, to dwie różne sprawy - stwierdziła Ceil. Włączyła zapłon i samochód ruszył. - Te szopy, Charlie i Cyntia, urodziły się na wolności. Tak się złożyło, że przez pewien czas musiały korzystać z pomocy ludzi, ale teraz są już na tyle dorosłe, że mogą same dawać sobie radę. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Dziwię się, że nie chciała ich pani wypuścić w pobliżu domu - powiedziała Jassy. - Można by je od czasu do czasu zobaczyć i sprawdzać, czy dobrze się chowają.

- To byłyby z mojej strony straszny egoizm - odparła Ceil. - A poza tym nigdy by się nie nauczyły żyć samodzielnie. Co gorsza, pewnie by próbowały podchodzić pod wilcze zagrody...



Jassy sądziła inaczej, ale nie chciała Ceil nic sugerować. Pragnąc ją pocieszyć, zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem pewna, że zwierzęta będą za panią tęsknić, ale dadzą sobie radę na wolności.

Ceil skrzyła na piaszczystą drogę prowadzącą do puszczy. Jechały w milczeniu, ale Jassy czuła, że Ceil chce jej coś powiedzieć.

- Kiedy wczoraj wysłaś od nas sama, Seth był okropnie skwaszony - odezwała się po chwili Ceil. - Czy w puszczy coś między wami zaszło?

Dziewczyna pomyślała najpierw, że to, co może opowiedzieć, nie jest czymś istotnym, ale zaraz się zawahała.

A może rozmowa z życzliwą i praktyczną Ceil nada wszystkiemu właściwe proporcje?

- No... doszliśmy do wniosku, że jest nam razem dobrze - po chwili wahania wyjaśniła Jassy.

- Najwyższy czas - zaśmiała się Ceil. - Wiedziałam o tym od początku.

- Ale ja nie chcę się z nikim wiązać - gwałtownie zaprotestowała Jassy.

- Nie gadaj głupstw.

- Nie, naprawdę nie chcę. Przecież pod koniec lata wyjadę...

- Ależ nie wyjeżdżaj - stwierdziła Ceil. - Nikt z nas nie chce, żebyś wyjeżdżała, a szczególnie Seth. Chłopak jest zakochany w tobie po uszy.

- Zapomni o tym.

- Nie sądę. Zahartowało go ciężkie życie i nietatwo zdobyć jego zaufanie. Wcale nie jestem pewna, czy lekko by przeżył taki zawód.

- Przesada - stwierdziła Jassy żałując już, że dała się wciągnąć w rozmowę o Secie.

- Nie mam pojęcia, co ci mówił o sobie... - Ceil zamyśliła się.

- Wiem, że jako dzieciak był chuliganem, młodocianym przestępcą. I że tylko Benowi zawdzięcza, iż stał się przyzwoitym człowiekiem. Wspominał też o tym, że mieszkańcy Minal traktowali jego rodzinę jak najgorszą hołotę.

- Kiedy Seth miał osiem lat, stracił ojca w wypadku w tartaku. Biedna matka zaczęła pić. W końcu trudno ją za to winić. Po śmierci męża musiała wyżywić trójkę dzieci, a nie miała wykształcenia ani żadnego zawodu.

- Ceil jakby się zawahała, ale niechętnie ciągnęła dalej.

- Mężczyźni wykorzystywali to, że Mary była samotna, ale pomagali jej finansowo, dzięki czemu mogła utrzymać dzieciaki.

Jassy głęboko westchnęła.

- Zaraz po śmierci ojca Seth popadł w tarapaty. Możesz sobie wyobrazić, jak go traktowali mieszkańcy Minal. Miał gorszą opinię, niż na to zasługiwał. Gdy był w liceum, nie spojrzała na niego żadna przyzwoita dziewczyna, przynajmniej w obecności ludzi. Nie związał się z żadną aż do chwili, kiedy poszedł na studia.

- I co się wtedy zdarzyło?

- Twierdzi, że jego dziewczyna nie chciała się przenieść na wieś, ja jednak sądzę, że się rozmyśliła usłyszawszy, co o Secie mówili mieszkańcy Minal.

Na taką niesprawiedliwość Jassy aż się zatrzęsała z oburzenia. Seth miał wiele wad - niewątpliwie był najbardziej upartym i apodyktycznym człowiekiem, jakiego znała - ale był jednocześnie najcudowniejszym mężczyzną pod słońcem.

- Seth w niczym dziś nie przypomina tego nieszczęs-

nego chłopaka, którego Ben zobaczył przy policyjnych samochodach i zabrał ze sobą - kontynuowała Ceil. - Szybko stał się odpowiedzialny, przestał rozrabiać i zaczął się dobrze uczyć. Robił dosłownie wszystko, żeby tylko zdobyć wykształcenie. Starał się o stypendia, zasiłki, pożyczki i chętnie brał każdą pracę. A kiedy Seth Heller już coś postanowi, to nie miele po próżnicy ozorem. Tak mówi Ben.

- I postanowił kontynuować dzieło życia Bena - stwierdziła Jassy.

- Chciał poszerzyć plany Bena o własny program. Seth nie wierzył w to, że dzikie stworzenia nadają się do życia na zamkniętym terenie. Ben był odmiennego zdania. Ciągle się o to spierali, ale żaden nie ustąpił ani o milimetr.

Jak wielu ludzi jest gotowych poświęcić życie dla jakiejś idei, która nie tylko ciągle przysparza im kłopotów, ale sprawia, że zostają przez społeczeństwo odrzuceni, pomyślała Jassy.

To, czego dowiedziała się o przeżyciach Seta, pozwoliło jej spojrzeć inaczej na własną przeszłość. Zawsze trudno jej było porozumieć się z rodzicami. Nie przywiązywała wagi do dóbr materialnych, a wykształcenie traktowała jako rzecz naturalną i w pewnym sensie

zbędną. I chociaż rodzice mylili się sądząc, że wiedzą, co jest dla niej dobre, to szczerze pragnęli szczęścia córki.

Usłyszawszy, że wyjeżdżając z Wilczego Gniazda mogłaby złamać Sethowi serce, poczuła dziwne dławienie w gardle. Ceil twierdzi, że Seth nie wierzył w to, iż dzikie stworzenia nadają się do życia na zamkniętym terenie. Mogłaby spróbować go przekonać, że także ona chce być wolna.

Ceil zjechała na skraj piaszczystej drogi.

- Koniec jazdy. Mam nadzieję, że potrafisz iść dalej pieszo.

- Oczywiście.

Wytaszczyły obie klatki i ruszyły turystycznym szlakiem, który prowadził prosto w góry. Po kilku kilometrach Ceil zarządziła postój w pobliżu rzecznej zakola.

- Tutaj jest niezłe miejsce - powiedziała. - Wokoło mnóstwo kryjówek, wody i pożywienia.

Przyklękła i otworzyła obie klatki. Wyjęła coś z kieszeni.

- Wyłażcie, nicponie. - Szopy natychmiast podbiegły do Ceil i zaczęły jej jeść z ręki. Poglaskała je i wskazała pobliskie zarośla. - A teraz zwiewajcie poszukać sobie nowego domu.

Jassy ze smutkiem patrzyła na szopy. Wydawały się zakłopotane - ekscytowało je nowe otoczenie, ale nie były zupełnie pewne, czy chcą opuścić Ceil. Będę się czuć tak samo, gdy przyjdzie rozstać się z Sethem, przemknęło jej przez myśl.

Jassy nie miała zielonego pojęcia, dokąd pojedzie, gdy skończy się lato. Nie potrafi z siebie wykrzesać entuzjazmu do nowych przygód, przynajmniej w tej chwili, ale to zapewne dlatego, że jej myśli wciąż krążą wokół jednego faceta z Wilczego Gniazda. Kiedy znajdzie się na szlaku, znów przyjdzie do siebie.

Jednak drogi, które tak działały na jej wyobraźnię, nagle wydały się dziwnie puste i nieciekawe.



## ROZDZIAŁ

# 11

- Witaj, Irmo - powiedziała Jassy, wchodząc z Sethem do sklepu spożywczego.

- Witaj, Jassy.

Irma Rudolf uprzejmie skinęła jej zza kasy, a na Seta tylko chłodno spojrzała. Jego pierwszą reakcją była wrogość, ale stłumił ją w sobie. Kiwnął głową na powitanie, wziął koszyk i podszedł do półek.

- Jak idzie interes? - Jassy zatrzymała się przy kasie. Zakupy mogą poczekać...

- Pomaleńku - odpowiedziała Irma.
- Może się rozkręci.

Oto cała Jassy, pomyślał Seth, sięgając po kolei po puszkę z fasolką szparagową, po pomidory w zalewie. Zawsze pozytywnie nastawiona do ludzi. Zrobiła mu wykład na ten temat, kiedy odnaleźli Ladaca. „Ktoś musi ustąpić” mówiła, mając oczywiście jego na myśli. Ale Irma Rudolf pogardzała nim od tylu lat, że nie był pewny, czy zechce to zmienić.

- Myślę sobie, czy nie rzucić tego na dobre - zwierzała się Irma, gdy Jassy przechadzała się między półkami - Strasznie boli mnie krzyż. Siedzę tu kołkiem i z każdym dniem jest coraz gorzej.

Szczególnie że trzeba dźwigać towary, pomyślał Seth. Wkładał teraz do koszyka ziemniaki i cebule. Zauważył przy drzwiach stos kartonowych pudeł i przypomniał sobie, że już kiedy pierwszy raz przyprowadził tutaj Jassy, Irma skarżyła się na ból.

- Powinna sobie pani sprawić takie specjalne oparcie - poradziła Jassy. - Słyszałam, że jest świetne dla osób, które pracują na siedząco, bo zmniejsza nacisk na krzyż.

- Specjalne oparcie?

- Trzeba będzie po nie pojechać do Pineville - ciągnęła Jassy. - A może zamówi je dla pani właściciel apteki?

- Pogadam z nim o tym. Dziękuję za radę.

Seth nigdy w życiu nie słyszał, żeby Irma komukolwiek za coś dziękowała. W zamyśleniu wyjął z lady chłodniczej tackę z befsztykami. Dla Jassy było istotne, żeby próbował zatrzeć złe wspomnienia mieszkańców Minal, a ponieważ z kolei Jassy stała się ważna dla niego, postanowił spróbować.

- Dwanaście dolarów, czterdzieści trzy centy - oficjalnym tonem oznajmiła Irma.

Seth podał jej piętnaście, a kiedy wziął resztę, wskazał na kartony przed wejściem,

- Czy nie trzeba przenieść tych pudeł na zaplecze? - burknął pod nosem.

- Znasz może jakiegoś dzieciaka, który chciałby zarobić parę centów?

- Nie, ale sam mogę je zanieść.

- Dlaczego chcesz to zrobić? - zapytała, patrząc na niego podejrzliwie.

Tyle ustępstw. Gotów był wyskoczyć ze sklepu nawet do piekła.

- Pomyślałem sobie, że powinna się pani oszczędzać przy bolącym krzyżu.

- Jeżeli mówisz poważnie - powiedziała Irma, cedząc każde słowo - to byłabym wdzięczna za pomoc.

- Jak najpoważniej - odparł, czując na sobie zdumiony wzrok Jassy.

Irma sztywno podniosła się od kasy. Poszli na zaplecze, gdzie wskazała mu dwukołowy wózek.

Seth obrócił trzy razy. Gdy podszedł do lady zabrać zakupy, Jassy czekała na niego, uśmiechając się promiennie. I po raz pierwszy, odkąd ją znał, uśmiechnęła się także Irma, Jassy miała chyba rację. Jeśli chodzi o fatalne stosunki między nim a ludźmi z miasteczka, to wina leży po obu stronach. Nie zdawał sobie sprawy, ile można osiągnąć poprzez taką drobną przysługę.

- Dziękuję ci, Seth - powiedziała. - Do widzenia, Irmo! Życzę miłego wieczoru.

- Nawzajem - zawołała Irma.

Po wyjściu ze sklepu Seth uświadomił sobie, jaki

Jassy ma na niego wpływ. Tak się cieszył, że wrócił jej dobry humor, który straciła po odnalezieniu Ladaca. Koniecznie chciał jej o tym powiedzieć. Kiedy wczoraj wieczorem wyszła tak pospiesznie z domu Laskych, nie pozwalając się nawet odprowadzić, przestraszył się, że nie zechce już mieć z nim nic wspólnego. Zamartwiał się tym przez całą noc, nie mogąc zmrużyć oka. Dopiero po powrocie z Ceil Jassy odezwała się do niego normalnie. Przestał się dręczyć wątpliwościami. Chwała Bogu, to już minęło.

- To było naprawdę miłe z twojej strony - pochwaliła go, gdy wkładali zakupy do samochodu. - Wiedziałam, że uda ci się pozyskać sympatię Irmy.

- Zrobiłem to dla ciebie, a nie dla niej.

- Nieważne, dlaczego. Dzięki temu spojrzała na ciebie innym wzrokiem. Bardzo mnie to cieszy.

- A ty jak na mnie patrzysz? - zapytał.

Nim zdążył się spostrzec, Jassy stanęła na palcach, głośno cmoknęła go w policzek i zakreśliła się, zanim zdążył ją objąć. Wskoczyła do szoferki, a Seth szybko wśliznął się za kierownicę.

- W tej chwili - podjęła temat, sadowiąc się wygodniej - widzę cię w bardzo korzystnym świetle.

- Doskonale. Wobec tego zapraszam cię na kolację.

- Świetnie. Dokąd pójdziemy?

- Do mnie na gulasz.

Atmosfera w szoferce jakby zgęstniała. Nie spuszczając wzroku z uśmiechniętej twarzy dziewczyny, Seth włączył silnik. Powoli uśmiech zniknął i Jassy spoważniała.

- Wiesz, Seth... trochę o nas myślałam.



- I co? - zapytał ostrożnie, wyjeżdżając z parkingu na szosę.

- Chcę się cieszyć każdą spędzoną z tobą chwilą.

- To wspaniale - odetchnął z ulgą. - Lepiej nie mogłem sobie wymarzyć.

- Chcę zachować w pamięci cudowne wspomnienia...

- Wspomnienia? - przerwał jej.

- Tak. Gdy wyjadę z końcem lata - dodała niepewnie. - Już ci mówiłam, że nie zostanę tutaj.

A jednak byłem durniem sądząc, że coś się zmieniło, pomyślał Seth, wbijając w podłogę pedał gazu. Gdzie się podziały jej zapewnienia o miłości?

- Jak możesz myśleć o wyjeździe po tym, co między nami było? - zapytał.

- Tu nie chodzi o to, że ja cię nie kocham. Musisz mi uwierzyć, kocham cię, Seth.

- Jak mogę ci wierzyć, jeśli chcesz mnie opuścić?

- To nie tak. Bardzo chcę być z tobą. Ale nie zamierzam tkwić bez końca w jednym miejscu - podobnie jak wilki, które tak kochasz. Różnimy się. Ty jesteś człowiekiem głęboko związanym z tą ziemią, ja - włóczęgą bez korzeni. Potrzebuję wolności, żeby wędrować z miejsca na miejsce. Chcę zabrać ze sobą wspomnienia... jeśli jednak chodzi o trwały związek... myślę, że nie jestem kobietą odpowiednią dla ciebie.

Nieodpowiednią?! Podskoczył, jakby usiadł na rozżarzonych węglach i omal nie wyrzucił głową w podsufitkę.

- A niby dlaczego masz o tym za mnie decydować?

- krzyknął zirytowany.

- Nie chcę, żebyś miał jakieś złudzenia.

- Tak uważasz? Sądzisz po prostu, że jestem idiotą, jeśli chcę czegoś więcej niż przelotnego flirtu?

- Nie, oczywiście że nie - odparła zażenowana.

- A jednak wydaje mi się, że tak myślisz - powiedział niepewnie Seth. Nie mógł uwierzyć, że ona spełni swoją groźbę, doprowadzając go do szaleństwa. - Niby mnie kochasz, ale ta miłość to kpiny, bo nie chcesz zostać, żeby się przekonać, co z tego wyniknie.

Jassy głęboko westchnęła. Co teraz? Przecież chciała jedynie być szczerą i powiedziała mu prawdę. Była pewna, że postąpiła właściwie, więc dlaczego czuje się tak podle?

W napiętym milczeniu dojechali do tablicy wskazującej drogę do Wilczego Gniazda.

- Co to jest, do cholery? - Seth tak gwałtownie nacisnął hamulec, że aż odrzuciło ich do tyłu.

Jassy szeroko rozwarła oczy ze zdziwienia. Ktoś przypiął do tablicy rysunek wilka i przekreślił go na krzyż czerwoną farbą.

- „Precz z wilkami w stanie Waszyngton!” - przeczytała napis. - Ostrzeżenie?

- Miejscowi w ten sposób protestują - mruknął Seth.

- Nie podoba im się, że grodzimy nowy teren, no i pewnie już się dowiedzieli, że Ladaco wystraszył kobietę i dzieciaki.

Jassy wyczuła w jego głosie rozdrażnienie i niepokój.

Zdała sobie sprawę, że Seth obawia się, iż przeciwnicy wilków nie poprzestaną na hasłach. Co za fatalny zbieg okoliczności! Zaatakowali go akurat w chwili, gdy postanowił się z nimi porozumieć. Przełamał się wewnętrznie. Taki był uprzejmy dla Army-... Te problemy, o wiele poważniejsze niż jego własne zmartwienia, połą-

czyły ich teraz. Jassy zrozumiała, jak bardzo stał się jej bliski człowiek, którego pokochała. Chcąc go podtrzymać na duchu, przykryła dłonią jego dłoń.

- Jedźmy już przygotować ten gulasz - zaproponowała. - Jutro rano zetrzemy napis.

Seth skinął tylko głową, zjechał z pobocza i skręcił w boczną drogę. Po kilku chwilach minęli jego domek i podjechali najpierw z zakupami do przyczepy. Jassy usiłowała myśleć tylko o bieżących sprawach, wciąż jednak nie mogła zapomnieć o własnych rozterkach.

Czy jakiegolwiek, nawet czynione z najlepszych pobudek, ograniczenie swobody może być prawdziwą wolnością? Czy rozległe tereny nowej wilczej zagrody dadzą zwierzętom poczucie wolności? Czy ona, Jassy, pozostając w schronisku, czułaby się wolna? Przypomniała sobie szopy, które Ceil wypuściła na wolność. Przecież Ceil wychowała je od małego, a jednak zwierzęta pobięły w nieznaną, zamiast pozostać w zasięgu czułych rąk opiekunki. Seth kochał ją, lecz Jassy zostając z nim na zawsze, czułaby się osaczona.

Wyskoczyła z szoferki.

- Zaraz wracam - zapewniła Setha. - Wziąć coś ze sobą?

- Pragnę jedynie ciebie - odparł.

Te proste, serdeczne słowa powtarzała sobie w myślach, chowając do lodówki ser i mleko. Zrodziły się w niej wątpliwości, czy postępuje słusznie. Gdy wsiadła do samochodu, słowa Setha wciąż brzmiały jej w uszach.

Podjechali już do domku, a on wciąż uparcie milczał. Zauważyła, że Seth stara się ukryć nurtujący go najwyraźniej niepokój.

- Pomyślałem, że przygotuję ci dzisiaj coś dobrego  
- stwierdził Seth. - Gulasz - wyjaśnił na jej pytające spojrzenie.

- Masz jakąś obsesję na punkcie gulaszu, czy co?

- Niekoniecznie. - Popatrzył na nią przez moment, jakby się zastanawiał, co jeszcze powiedzieć. - Ten, który jedliśmy w puszczy, był niezły, ale chciałem ci pokazać, jak może zyskać na smaku, gdy się go przygotowuje we właściwy sposób.

Gdy tyłko jej się wydaje, że Seth nie mówi o gulaszu? Poczula przyspieszone bicie serca.

- Ostatnim razem ty gotowałeś - przypomniała dziewczyna. - Może mogłabym się odwdziżyć?

- Możesz mi pomóc. Nic tak nie zbliża ludzi jak wspólna praca.

Usłyszawszy to Jassy niewiadomo dlaczego poczuła się winna. Nie okazując tego jednak, uśmiechnęła się promiennie.

- Ty jesteś szefem. Powiedz, co mam robić - zaproponowała.

Już po chwili zniknęło zakłopotanie. Jassy nie mogła nie myśleć o pokoiku na poddaszu. Stamtąd niebo pewnie wygląda zupełnie inaczej niż w tę noc, którą spędzili razem, ale będzie tak samo piękne.

I miłosne zbliżenie dostarczy im nie mniejszych wzruszeń niż w tamtą noc. Nie mogła przestać o tym rozmyślać, zwłaszcza że Seth wykorzystywał każdą sposobność, by jej dotknąć, udając przez cały czas, że jest bez

reszty zajęty przygotowaniem gulaszu.

- Przepraszam - powiedział, sięgając po ziemniak i jednocześnie otarł się o jej plecy.

- Nie szkodzi - odparła, czując przebiegający ją

dreszcz. Postanowiła włączyć się do gry i sięgając po nóż, otarła się piersią o ramię Setha.

Odsunął się i spoglądał krytycznie, jak Jassy kroi ziemniaki.

- Mogłabyś robić to szybciej.

Stanął za jej plecami, ujął za przegub ręki i zaczął demonstrować, jak to się robi. Prowadził jej rękę przysuwając się do Jassy, która z wrażenia nie mogła złapać tchu.

Odłożyła nóż i przywarła plecami do Setha, pragnąc mocniej czuć dotyk jego twardych mięśni. Seth objął ją za biodra i przyciągnął do siebie, a Jassy odchyliła do tyłu głowę i położyła mu ją na ramieniu. Przejechała mu dłonią po brodzie i sięgnęła palcami do długich włosów, rozplątując palcami rzemyk, którym były związane.

Seth pieścił jej piersi, tak że poczuła dreszcz rozkoszy.

- Czuję, jak ci bije serce - wyszeptał, delikatnie nacierając kolanem na jej pośladki.

- A ja twoje - odparła.

Chciała odwrócić się przodem, ale Seth zaprotestował i przytulił ją jeszcze mocniej. Rozpiął Jassy koszulę i dżinsy i przeszedł do bardziej intymnych pieszczot. Rękami błądził po najbardziej wrażliwych zakątkach jej ciała, a Jassy czuła narastającą falę pożądania.

- A ja myślałam, że jesteś głodny - wyszeptała, z trudnością łapiąc powietrze.

- Bo jestem - drżącym głosem szepnął jej do ucha. Musnął brodą wrażliwą skórę na karku dziewczyny, aż westchnęła z wrażenia. - Umieram z głodu.

Pragnąc przełamać ostatnie bariery, Seth wziął ją na ręce. Zanim zdążyła zaprotestować, przywarł do jej ust

głuszając wszelkie sprzeciwy, i niósł schodami na poddasze. Teraz już nie żartował. Mając do spełnienia długą oczekiwaną misję, był śmiertelnie poważny.

Jednak Jassy, chociaż poddawała się jego pieścizdom, wciąż się zabawiała. Z chichotem rozpiniała mu koszulę, drażniła językiem wargi i napierała na niego piersiami.

Seth nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie schwyci zębami jej sutki i zaczął się kochać. Niechętnie uwolnił Jassy z objęć i postawił ją na podłodze.

Na poddaszu panował półmrok. Jassy jak zahipnotyzowana zaczęła się rozbierać, rzucając wszystko pod nogi. Seth zrobił to samo.

Wyciągnął ręce w jej stronę, ale dziewczyna ze śmiechem wymknęła mu się. Nie uciekła daleko. Złapał ją i lekko popchnął na materac. Chciała się przeczołgać na drugą stronę.

Była już w połowie drogi, kiedy Seth przytrzymał ją i pieścizotliwie ugryzł w kark. Przestała się śmiać i westchnęła głęboko. Seth klęknął na materacu tuż za nią, przycisnął się do jej pleców, dotykając biodrami jej pośladków i obejmując jej kolana swoimi.

Jassy odwróciła głowę chcąc go pocałować. Seth mógł już dotrzeć do wszystkich czułych zakatków, o czym tak długo marzył. Smakował delikatne płatki jej uszu, obsypywał pocałunkami wysmukłą szyję wyczuwając mocno bijący puls, ugniatał i pieścił jej piersi. Ujął w palce nabrzmiące sutki.

Jassy westchnęła z rozkoszy i wygięła się w łuk, by przywrzeć całym ciałem do Setha. Wyciągnęła do tyłu obie ręce.

Powędrował dłonią niżej, przedarł się przez jedwabi-

sty gąszcz i już wiedział, że Jassy jest gotowa na jego przyjęcie. Wiła się i pojękiwała napierając na niego pośladkami.

- Seth, już - błagała. - Proszę cię!

Gdy w nią teraz wchodził, tym razem to Jassy była przewodniczką. Pragnął jej ciała i duszy, kochając się z nią chciał, by odwzajemniała pieszczoty. Dziewczyna kołysała biodrami jęcząc z rozkoszy i zachęcając Seta do coraz gwałtowniejszych ruchów. Aż wreszcie przywarła do niego w wyzwalającym całą namiętność skurczu.

Oparła się czołem o materac, a Seth spowolnił ruchy.

- Seth - szepnęła, próbując się do niego odwrócić.  
- Pozwól, pragnę cię dotykać, dać ci rozkosz, jaką ty mi dałeś!

- Jeszcze nie. - Nie pozwalał jej się poruszyć.

Po chwili pieścił ją jeszcze bardziej gwałtownie potęgując w niej rozkosz wszystkimi znanymi mu sposobami. Czuł, że znowu doprowadza ją do szaleństwa, sam zdążając pod wpływem jej pieszczot do spełnienia. Osiągając je wydał gardłowy pomruk, któremu towarzyszył dziki kobiecy krzyk.

Seth położył się na boku pociągając za sobą Jassy. Kiedy się odwróciła, spojrzał jej głęboko w oczy i delikatnie przytulił. Pragnął, by nigdy go nie opuszczała, a Jassy objęła go mocno, jakby czuła to samo:

- Kocham cię, Jassy.

- I ja cię kocham.

Zaniepokoił się jakąś ledwo wyczuwalną, obcą nutą w jej głosie. Pogłaskał dziewczynę po włosach i wsunął jej rękę pod plecy.

- Widzisz, jak może być cudownie, gdy ludzi połączy przeznaczenie - wyszeptał kusząco.

Jassy niespokojnie poruszyła się w jego objęciach i odsunęła troszeczkę. Najwyraźniej chciała uniknąć rozmowy na ten temat.

- Wiesz, wszystko się zmienia w najmniej oczekiwanym momencie - ciągnął, coraz bardziej zdesperowany.

- Ludzie też się zmieniają, jeżeli tego pragną. Sama tak mówiłaś. Nie przekonałaś mnie, mimo to spróbowałem. I widziałaś - poskutkowało. Irma była dla mnie miła. A więc miałaś rację i powinnaś poczuć się wspaniale. Zrobiłem pierwszy krok i obiecuję, że niezależnie od wszystkiego na tym nie poprzestane, jeżeli mi pomożesz.

- Muszę już iść - oświadczyła po długiej chwili Jassy, unikając jego wzroku.

- A co z kolacją? - zapytał, gdy zaczęła wrywać mu się z objęć. Musiał mieć jakiś pretekst, żeby ją dłużej zatrzymać.

- Nie jestem głodna.

Kiedy chciała wysliznąć się z łóżka, Seth złapał ją za ramię.

- Znowu uciekasz. Dlaczego? - zapytał.

- Nigdzie nie uciekam - powiedziała z naciskiem.

- Mam mnóstwo pracy.

- Czy praca jest ważniejsza niż my?

Jassy wyszarpnęła ramię z zaciętym wyrazem twarzy i wysliznęła się z łóżka.

- Seth, daj mi spokój. Cudownie było się z tobą kochać. Byłeś wspaniały. Było nam ze sobą znakomicie. Przyznaję. Wystarczy? Ale nie zmuszaj mnie do składania obietnic, których nie mogę dotrzymać.



- Dotrzymasz, jeśli zechcesz - westchnął, wysuwając z łóżka długie nogi i wpatrując się w jej porzrzucone po podłodze ubranie.

- Uważasz, że wilki powinny żyć na wolności. Więc dlaczego mnie nie przyznajesz tego prawa? - spytała Jassy.

- Wilki potrzebują wolności, ale nie chcą być samotne i bezdomne. Większość wilków wędruje w stadach, a każde stado ma własne terytorium. To jest ich dom.

- Moim domem jest cały świat... - odparła, zapinając koszulę.

- Wilk samotnik to naprawdę żałosny widok - przerwał jej Seth, coraz bardziej zdenerwowany. Miał ochotę zarzucić Jassy nieszczerłość, ale wiedział, że tylko by ją rozdrażnił. - Taki samotnik nie potrafi w pełni cieszyć się życiem. Nikogo nie kocha, nigdy naprawdę się nie wzrusza, nie umie przeżywać cudownych chwil. Tak się czułem do momentu, kiedy weszłaś w moje życie. Wprost nie mogę uwierzyć, że ty tego nie pragniesz.

- Więc nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje.

- Wystarczająco cię znam - zapewnił Seth. - Boisz się, i to mogę zrozumieć...

- A ty znowu swoje. - Przeszyła go wściekłym spojrzeniem. - Nie chcę już tego słuchać!

- Musisz, jeśli ci na mnie zależy!

- Zależy, ale tobie to nie wystarcza.

- Jak może wystarczyć, kiedy nie chcesz dać nam szansy? Ilekroć myślę, że mnie opuścisz, czuję pustkę.

- Zaczął krzyczeć. - Z równym powodzeniem mogłem się zakochać w jakiejś złudzie! Chcesz być wolna jak motylek przelatujący z kwiatka na kwiatek. Czy możesz

sobie wyobrazić, co będzie dla mnie znaczył twój wyjazd? To gorsze, niż gdybym w ogóle cię nie spotkał!

Spojrzała nań urażona, a Seth już wiedział, że źle go zrozumiała. Nim jednak zdążył cokolwiek wyjaśnić, zbiegła pędem po schodach.

- Jassy, poczekaj - zawołał, przechylając się przez poręcz. - To nie jest tak, jak ci się wydaje!

Ale ona, nawet nie spojrzawszy na Seta, podbiegła do frontowych drzwi.

- Jassy!

Wypadła z jego domu i uciekła do siebie.

- A niech to diabli!

Gdyby pobiegł za nią, mógł tylko pogorszyć sprawę. Położył się więc do łóżka, mając mimo wszystko nadzieję, że Jassy nie ucieknie mu zbyt daleko...



## ROZDZIAŁ

# 12

Miotając się pomiędzy wilczymi zagrodami, Jassy zapewniała samą siebie, że wcale nie jest tchórzem. Ona jedynie uwielbia koczownicze życie. Po prostu przywykła do wędrowania z miejsca na miejsce, przyglądania się światu i - gdy miała taką fantazję - dłuższych przerw w podróży.

Naprawdę nie знаła innego życia.

W jaki sposób przekonać o tym Setha? Nie potrafiła

zebrać myśli. Ale dlaczego właściwie powinna go do czegokolwiek przekonywać?

Przecież powiedział, że byłoby lepiej, gdyby jej nie spotkał.

Boleśnie ją to dotknęło, chociaż zdawała sobie sprawę, że Seth miał naprawdę co innego na myśli.

Teraz była bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana na wyjazd. Ale dręczyło ją pytanie, czy rzeczywiście powinna wyjechać. Miała zostać do końca lata, ale przecież może wybrać się wcześniej. Zawsze będzie jej trudno rozstać się z Sethem. Ale miała już dosyć rozmów o jej planach życiowych, które zaczynał, ilekroć się spotkali.

Zbliżając się do przyczepy postanowiła, że spakuje rzeczy i wczesnym rankiem wyjedzie. Wcale nie stanie się przez to tchórzem!

Gdy przechodziła koło zagród, wyczuła niepokój dzikiego stada. Usłyszała stapanie zwierzęcych łap. Przystanęła i uważnie rozejrzała się wokoło. Wzdłuż płotu biegał Wenutu, jeden z nieoswojonych wilków.

Coś musiało go zaniepokoić.

Machinalnie przeniosła wzrok na niewielki wybieg, rozświetlony srebrzystą poświatą bladego księżyca.

Był pusty!

- Śnieżka?

Jassy podbiegła bliżej. Ani śladu. Szarpnęła bramę. Zamknięta. W jaki sposób mogła zniknąć Śnieżka? Dostrzegła pod płotem kopczyk świeżej ziemi i zrozumiała, co się stało: biała wilczyca przekopała się do zagrody dzikich wilków.

- O Boże, rozszarpia ją!

Usiłując nie wpadać w panikę, już gotowa biec po

gaśnicę, usłyszała kroki. Dzięki Bogu, nadchodzi Seth! Zapomniała o urazie i zaczęła nasłuchiwać. To nie był Seth, tylko Ben.

- Mamy kłopot! - powiedziała pospiesznie. - Śnieżka...

- ...nareszcie znalazła sobie dom - dokończył za nią Ben.

- Jak to?

Odwróciła się gwałtownie, obrzucając badawczym spojrzeniem wybieg dzikich wilków. Biała wadera stała spokojnie obok legowiska. Wokół niej krążył Lucyfer, srebrzystoczarny wilk. Kiedy Jassy zobaczyła go po raz pierwszy, przypominał jej Seta... Wilk był wyraźnie zainteresowany Śnieżką i wcale nie demonstrował wobec niej wrogości.

- Zorientowałem się, że zniknęła, kiedy pojechaliście z Sethem do sklepu - powiedział Ben. - Potem zauważyłem, że biegała z innymi.

- A więc Śnieżka przezwyciężyła strach i nauczyła się dominować?

- Pewnie miała już dosyć tego ciągłego przeganiania przez inne wilki.

- Nie, nie wierzę. Martwiliśmy się o nią, a ona zdobyła się na odwagę niezbędną do tego, żeby nie pozwolić innym zwierzętom przewodzić nad sobą. - Nagle Jassy uświadomiła sobie, że nie powinna dłużej utożsamiać się ze Śnieżką. Była w rozterce. Litowała się nad sobą, ale cieszyła zarazem ze zwycięstwa białej wilczycy.

- Nareszcie Śnieżka znalazła swoje miejsce - powiedziała wzruszona Jassy, znowu uświadamiając sobie, że przyjdzie jej się borykać z własnymi, trudnymi do rozwiązania problemami.

- A może Lucyfer wzbudził w niej zaufanie? Chyba dla Śnieżki jest całkiem pociągającym facetem - zauważył Ben. - Może nie mogła się oprzeć jego urokowi i postanowiła za wszelką cenę z nim być.

Mówiąc to Ben przewiercał ją takim samym spojrzeniem, jakim patrzył na nią inny, dobrze jej znany miłośnik wilków. Jassy miała niejasne wrażenie, że Ben wcale nie wilki ma na myśli.

- Powiedział pan Sethowi o Śnieżce? - zapytała ze ściśniętym gardłem. Miała nadzieję, że Ben nie będzie jej o nic wypytywał.

- Dopiero przed chwilą. Hm, wspomniałbym wcześniej, ale oboje wyglądaliście na bardzo zajętych sobą.

Jassy oblała się rumieńcem. To dobrze, że w ciemnościach Ben nie mógł wszystkiego dojrzeć. Po chwili uświadomiła sobie, że gdyby Seth dowiedział się o Śnieżce, natychmiast by wybiegł z domu, żeby się nią zająć.

- Czy w tej sytuacji powinniśmy interweniować? - zapytała dziewczyna, wskazując dzikie stado.

- Zostawmy to naturze.

- I ja tak sądzę - odparła z westchnieniem ulgi.

- Właśnie szłam do przyczepy.

- Wiem.

Jeszcze bardziej spłoszona znów oblała się rumieńcem. Ben za dużo wiedział. Podobnie jak wilki, niczego nie przeoczył. Odchodząc omal mu nie powiedziała, że zobaczą się rano. W porę się powstrzymała, nie chciała skłamać. Pomachała mu ręką na pożegnanie i pobiegła do przyczepy.

Już go nie zobaczę, pomyślała. Nie spotkam nikogo

z Wilczego Gniazda. Ani Keitha i Erin, ani Ceil, ani wilków.

A przede wszystkim nie ujrzy Setha.

Jassy poczuła wewnętrzną pustkę, przed którą ostrzegął ją Seth, kiedy oznajmiła, że go opuści. Ale wmawiała sobie, że wyjeżdża z Wilczego Gniazda, kierując się najlepszymi intencjami. Mimo to, kiedy znalazła się w przyczepie i zaczęła pakować torby, zdawało się jej, że postępuje jak zdrajczyni. Jak wymykająca się w środku nocy złodziejka, której powierzono coś drogiego.

Oczywiście to był nonsens. W ciągu tych kilku tygodni pobytu wiele wniosła w życie Wilczego Gniazda. Wywiązywała się z codziennych obowiązków, opiekowała wilkami i stawiała płot wokół nowej zagrody, podczas gdy nikt z miasteczka nie chciał się podjąć tej pracy.

Uchroniła Śnieżkę przed niechybną śmiercią i opiekowała się nią w trudnych chwilach. I udowodniła Sethowi, że ludzie są gotowi zmienić stosunek do niego, jeśli tylko on sam się zmieni.

Zmienić się.

Seth pragnął, żeby to ona się zmieniła, ale Jassy była szczęśliwa, że jest właśnie taka, jaka jest. Żadnych więzi. Żadnych przysięg i zobowiązań. Ale czy mogła wyjechać z Wilczego Gniazda? A może okłamuje samą siebie?

Jassy położyła torby przy wejściu i zerknęła przez okno na wilcze zagrody. W świetle księżyca dojrzała Setha rozmawiającego z Benem. Palcami przywarła do szyby, jakby ostatni raz chciała go dotknąć. Sam widok człowieka, którego darzyła miłością, wprawił ją w podniecenie.

Poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Już

opłakiwała utratę Setha, a przecież jeszcze nie opuściła wilczego schroniska!

Czy powinna tak postąpić? Znów odezwały się wątpliwości.

- Mogę robić, co chcę - mruknęła, odrywając rękę od szyby. Zapragnęła być wolna i włączyć się po świetle jak przedtem, lecz bała się, że Seth na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Szybko wzięła prysznic, włożyła trykotową bluzkę, figi i skarpetki. Potem zawiązała przepaskę na głowie i posmarowała kremem twarz i ręce. Mogła już pójść do łóżka, ale wcale nie chciało jej się spać. Musiała się czymś zająć, wyciągnęła więc przewodnik turystyczny i zaczęła kartkować rozdział poświęcony Idaho.

Odłożyła książkę, gdy zdała sobie sprawę, że jest zbyt zmęczona, by zrozumieć choć słowo. Dręczyła ją myśl, że wyjedzie bez pożegnania. Ale nie była pewna, czy potrafiłaby stąd odejść, gdyby wszyscy zaczęli ją od tego odwozić i przekonywać, że jest tutaj potrzebna. Wepchnęła przewodnik do torby i rzuciła się na łóżko. Powinna się trochę zdrzemnąć, jeśli ma wstać o świcie. Ale sen nie przychodził. Leżała z szeroko otwartymi oczami. Targały nią sprzeczne uczucia, raniąc ją boleśniej niż smutek. Przepelniał ją głęboki, niewymowny żal - taki sam jak wtedy, gdy otrzymała wiadomość o śmierci brata.

Ale Seth żyje, upomniała się w duchu Jassy, chociaż myślała o nim tak, jak gdyby już nigdy nie miała go zobaczyć.

Jak mogła porzucać coś, co tak wiele dla niej znaczy? Dlaczego nie wykorzystać szansy, jaką daje jej człowiek,



którego kocha? To, że spędziła całe lata w drodze, wcale nie oznacza, że nie może odmienić swego życia. Zmienić się.

Na myśl o pozostaniu w Wilczym Gnieździe - na stałe u boku Setha - Jassy wpadła w panikę.

Ilekczo przywiązywała się do jakiejś rzeczy czy osoby, zawsze je w ten czy inny sposób traciła. Ten wieczny brak poczucia bezpieczeństwa nie pozwalał jej myśleć o własnym domu i rodzinie, o tym, że powinna mieć kogoś, z kim mogłaby rozpocząć nowe, ustabilizowane życie.

I w końcu Jassy uświadomiła sobie prawdę: przez całe dorosłe życie nie chciała się z nikim wiązać, ponieważ nie wierzyła w trwałość takich związków.

Jest tchórzem.

I właśnie dlatego ma zamiar chyłkiem opuścić miejsce, w którym po raz pierwszy poczuła się jak w domu. A także człowieka, który zdobył jej serce i sprawił, że poznała prawdę o sobie. Dobrze wiedziała, że wcześniej czy później wszystko w życiu się kończy. Dręczyła ją świadomość, że ta reguła dotyczy także jej związku z Sethem.

A może się myli?

Zmienić się.

Czy ma dość odwagi?

Pograżona w głębokiej zadumie Jassy wpatrywała się w grę cienia z poświata, którą jasny księżyc rzucał na sufit przyczepy. Doszła do najważniejszego w życiu rozstaju dróg. Zamyśliła się tak głęboko, że ledwo dosłyszała chrzęst opon na żwirze i warkot silnika.

Przerażona, że coś złego dzieje się z wilkami, przeczołgała się po materacu do okna wychodzącego na za-

grody i wyjrzała na zewnątrz. Chmury właśnie przysłoniły księżyc i chociaż wyteżała wzrok, nie mogła w mroku niczego wypatrzyć. Nie było widać świateł samochodu, dostrzegła tylko szary zarys. To furgonetka. Właśnie zatrzymała się pod drzewami. Z tyłu wozu przy otwartej klapie zaczął się ruch. Jassy przypomniała sobie ostrzeżenie wymalowane na tablicy informacyjnej.

Z bijącym sercem wyskoczyła z łóżka, błyskawicznie wciągnęła buty na bosc nogi i chwyciła kluczyki do motocykla. Szarpnięciem otworzyła drzwi. Właśnie zza chmur zaczął wynurzać się księżyc, a w jego świetle zobaczyła kilku mężczyzn wyskakujących z samochodu. Przewodził im Bull. Ziściły się jej najgorsze obawy: wszyscy mieli strzelby i najwyraźniej zamierzali wystrzelać wilki!

Za wszelką cenę musi ich powstrzymać i nie dopuścić do masakry bezbronnych zwierząt. Przełożyła już nogę przez siodełko, gdy wtem dostrzegła z przerażeniem, że do intruzów zbliża się Seth. Bez broni.

- O, Bull z chłopakami. Czym wam mogę służyć?  
- zapytał spokojnie, zastępując im drogę.

- Przepuść nas, Heller, idziemy do wilków!

Inne głosy zgodnym chórem powtórzyły to żądanie. Seth zdawał sobie sprawę, że sam przeciwko sześciu podpitym drabom ma niewielkie szanse. Ben już od dawna śpi. Prawdę mówiąc, nawet dobrze się stało. Starszy pan był bardzo zapalczywy i mógłby przy okazji nieźle oberwać.

Seth wiedział, że jeśli uda się pokonać prowodyrę, reszta napastników nie ośmieli się zaatakować. Skupił zatem uwagę na przywódcy bandziorów.

- Nie ustąpię ci z drogi - zapowiedział, patrząc Bullowi prosto w oczy. - Wynoś się stąd.

- Nie licz na to, Wilczur!

Setha rozsadzała wściekłość, ale nie ruszył się z miejsca. Faceci byli podpici, ale Bull tym razem wyglądał na trzeźwego. Trudno będzie odebrać mu strzelbę, pomyślał Seth. Ale ani przez moment nie wolno okazać wahania.

- Wtargnęliście na prywatny teren - oświadczył. Tuż obok rozległ się wściekły ryk motoru. Co ta Jassy, do cholery, knuje?

- I co teraz zrobisz, koleś? - zapytał drwiąco Bull.

- Dalej nie wejdiesz - odpowiedział Seth, nie spuszczać z przeciwnika oczu.

Jeden z podpitych zaśmiał się szyderczo.

- Myślisz, że dasz nam radę? Sam i bez broni?

- Jest nas dwoje! - krzyknęła Jassy.

- Hej, ty, uważaj! - rozległ się nagły wrzask. To Jassy skierowała rozpędzony motocykl prosto w napastników.

W popłochu rozpierchli się za plecami Bulla. Strzelby poleciały w powietrze.

- Co wyrabiasz, dziewczyno?!

- A niech ją wszyscy diabli! - zaklął inny.

Seth wykorzystał moment paniki. Obiema rękami złapał strzelbę Bulla i szarpnął ją do siebie. Bull, nie wypuszczając broni, runął na ziemię, pociągając go za sobą. Seth aż jęknął z bólu, gdyż Bull, padając całym ciałem, przygniótł go do ziemi. Lufa strzelby trzasnęła go w czoło.

- Łapcie dziewczynę! - krzyknął Bull do kompanów.

Seth śledząc poczynania Jassy, która z trudem wymykała się napastnikom, nie zauważył dwóch bandziorów, którzy skoczyli na niego z nienacka. Nie zdążył im się wymknąć. Złapali go pod ręce i podnosząc z ziemi odwrócili w stronę Bulla. Bull zamachnął się kolbą i uderzył go w bok. Seth usłyszał trzask własnych żeber i poczuł przeszywający ból.

- Leżąc na ziemi zobaczył, jak nagle spod Jassy ucieka motocykl. Wyleciała w powietrze i zaraz ciężko upadła na ziemię. Podniosła się natychmiast i ruszyła na pijanych drabów.

- Jassy, nie! - ostrzegł ją Seth.

Ale dziewczyna już zdążyła podciąć któremuś nogę. Zaskoczony napaścią stracił równowagę, a Jassy natychmiast rzuciła się na jego kompana, chwytając go za gardło. Facet przykleknął, ale nie zwolniła chwytu,

- Piekielna wilczyca! - krzyknął Bull. - Czekajcie, sam ją załatwię!

Seth widział jak na zwolnionym filmie, że Bull wymierza strzelbę prosto w jego Jassy, kobietę, którą kocha.

Nie zwracając uwagi na przeszywający ból, poderwał się do przodu i gwałtownym wypadem zaatakował prowodyra. Z nadludzką siłą wyszarpnął mu z rąk strzelbę i trzasnął go w skroń. Bull zachwiał się i padł jak długi na ziemię. Seth natychmiast przygniótł go do ziemi i postawił mu nogę na gardle.

- Spróbuj się ruszyć, a będzie to ostatnia chwila w twoim życiu - ostrzegł Seth. - Jassy, nic ci się nie stało?

- Nie - zdążyła wykrzyknąć, ale w tym momencie następny napastnik przewrócił ją na ziemię.

Seth wycelował w niego strzelbę.

- Pierwsza kula dla ciebie - uprzedził. Mężczyzna natychmiast podniósł ręce do góry, a Jassy szybko przeczłogała się do Setha.

Pozostali napastnicy zbili się w ciasną gromadę.

- Zwiewajmy stąd - rzucił jeden z nich.

- Nigdzie nie uciekniecie, łajdaki! - zawołał skądś Ben.

Seth obejrzał się. Ben i Ceil biegli im na odsiecz

- Ben z karabinem, a Ceil z dubeltówką.

- Wezwaliście pomoc?

- No pewnie! Zaraz tu będzie policja. Oskarżymy tych bandytów o wszystkie przestępstwa, jakich się dopuścili. Bezprawne wkroczenie na prywatny teren, naruszenie nietykalności osobistej, rozmyślne narażenie nas na niebezpieczeństwo. Znajdzie się na nich kilka paragrafów.

- Te moczymordy jeszcze gorzko pożałują, że się tu wybrały - dodała Ceil. Seth puścił Bulla i pozwolił mu dołączyć do kompanów.

Usłyszeli syreny zbliżających się wozów policyjnych.

- Mam nadzieję, że ci uczciwi mieszkańcy Minal i okolic dwa razy pomyślą, zanim zdecydują się nas niepokoić - zauważyła Jassy, gdy już odjechały policyjne samochody.

- Nas? - powtórzył jak echo Seth i zmarszczył ze zdziwienia brwi. Skrzywił się czując, że go okropnie boli czoło, pokryte zaschniętą krwią.

Jassy już miała podbiec i zarzucić mu ramiona na szyję, lecz naraz poczuła się niezręcznie. Była zawstydzona, że wdała się w bójkę z mężczyznami.

- Powinniśmy zwołać w miasteczku zebranie i namówić ludzi, żeby nas poparli - zwrócił się Seth do Bena.

- To nic nie da - odparł Ben.

- Nigdy nie wiadomo - zauważył Seth, patrząc na Jassy. - Ludzie się zmieniają. Najwyższy czas, żebym stanął twarzą w twarz z ludźmi, którzy ciągle uważają mnie za chuligana niepokojącego porządných obywateli. Muszę spróbować ich przekonać, że wszyscy w Wilczym Gnieździe działamy w interesie nie tylko wilków, ale i miejscowej ludności.

Jassy była szczęśliwa, że Seth tak się zmienił, ale zaniepokoiła się jego stanem. Zauważyła, że ledwo utrzymuje się na nogach i przy najmniejszym ruchu wykrzywia z bólu twarz.

- Trzeba dokładnie obejrzeć żebra - powiedziała z troską i obandażować je.

- Sądzisz, że są połamane?

- Zdziwiłabym się, gdyby były całe.

- Musimy cię zawieźć do lekarza - orzekła, starając się powstrzymać łzy napływające jej do oczu.

- Oboje was musi zbadać lekarz - stwierdził Ben.

- Pojedziemy do lekarza, kiedy zjawią się posiłki - zdecydował Seth. Właśnie oglądał krwawe zadrapania na nodze Jassy.

- Seth!

Podeszła do nich Ceil.

- Praktykanci sami dadzą sobie radę, prawda? - zapytała.

Uradzili wreszcie, że dopóki sytuacja się nie uspokoi, trzeba wokół Wilczego Gniazda wystawić strażę.

- Słuchaj Jassy, dopóki się tu nie zjawią Keith i Erin,

mogę pilnować razem z Benem - zaproponowała Ceil.  
- Weź Setha do siebie i zaopiekuj się nim dobrze.

Jassy spojrzała na Ceil podejrzliwie, ale kobieta miała najpoważniejszą w świecie minę.

- Chyba to dobry pomysł. Chodźmy, panie Wilczur, zajmiemy się tą raną na czole.

Jassy starała się nie utykać. Gdy stawała na lewej nodze, bolało ją biodro. Kolano i goleń krwawiły. Na szczęście Seth nie robił żadnych uwag i nie próbował się opierać, tylko szedł za nią w milczeniu. Dopiero w przyczepie rozwiązał mu się język.

- Co to ma znaczyć, do cholery? - zapytał, wskazując na spakowane torby. - Zamierzałaś od nas uciec?

- Myślałam o tym - przyznała Jassy.

- Miałaś zamiar o tym komuś powiedzieć? A może chciałaś tak po prostu zniknąć?

- Usiądź, a ja poszukam jakiegoś opatrunku - z pewnością ominęła pytanie.

Za chwilę wróciła z apteczką, a Seth znów zaczął się dopytywać.

- To znaczy, że wyjeżdżasz czy co?

- Czy co - odpowiedziała po prostu.

Tak bardzo bała się myśli o zapuszczeniu korzeni... ale nie może już postąpić inaczej. Pewnie nim nastałby świt, doszłaby do tego samego wniosku. Napad na schronisko tylko przyspieszył jej decyzję. Teraz już wiedziała, że jej miejsce jest w Wilczym Gnieździe, u boku ukochanej mężczyzny.

Sethowi twarz złagodniała.

- To znaczy, że zostajesz do końca lata? - zapytał z widoczną ulgą.

- Dłużej - powiedziała półgłosem. Przemyślała mu

czoło. Dotknęła rany, a Seth jęknął z bólu. - Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

- Nigdy nie chcesz nikogo urazić? - zapytał Seth.

- Jako pacyfistka jesteś raczej agresywna. Muszę przyznać, że nieźle sobie radziłaś z tymi bandziorami.

- Nie umiem się bezczynnie przyglądać, kiedy kogoś krzydzą - powiedziała. - Już ci mówiłam, że jeśli jestem do tego zmuszona, sama potrafię się obronić. A teraz siedź spokojnie, bo obmywam ci ranę.

Seth wodził za nią oczami.

- Ale wkroczyłaś do akcji z takim impetem, że chyba byłaś gotowa rozszarpać tych facetów. Dlaczego?

Odpowiedziała szczerze.

- Bo nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało.

- Popatrzyła mu głęboko w oczy.

- To znaczy, że tak bardzo mnie kochasz?

- Może jeszcze bardziej - wyznała.

- I pragniesz mnie?

- Tak, pragnę.

- Przyznajesz się w samą porę - zauważył.

Uśmiechając się szeroko, posadził ją sobie na kolanach. I chociaż pojękiwał i wykrzywił z bólu twarz - nieźle musiały dokuczać mu żebra - opiekuńczy uścisk jego ramion był jak ze stali.

- Kochanie, nie bój się Wilczura.

Jassy nie zważała na ból przeszywający jej biodro. Gdyby przyznała się Sethowi, pewnie by ją zaraz puścił, a bardzo chciała pozostać w jego ramionach.

- Jesteś niemożliwy - wyszeptala szczęśliwa, że może się do niego przytulać.

- Wilczury na ogół są niemożliwe. Ale ty jesteś wyjątkową kobietą, która potrafiła mnie obłaskawić.



Seth przysunął twarz Jassy do swojej. Ustami szukał jej ust z taką delikatnością, o jaką go nie podejrzewała. Serce biło jej mocno, bo była pewna jego miłości. Z głębi duszy odwzajemniała to uczucie. Nagle usłyszała wycie wilka.

- A-a-uu-uu-u...

Zaśmiała się i uniosła głowę.

- Uu-u-u-h-h...

- A-u-u-u...

- Nie sądzisz, że w ten sposób wyrażają zadowolenie? - zapytała.

- No pewnie, mogę się o to założyć. Jesteś im tak bardzo potrzebna jak mnie - odpowiedział Seth. - Obiecuję, że zostając z nami nie będziesz żałować. Stworzę ci tutaj prawdziwy dom. - Poglaskał Jassy po policzku i tak czule spoglądał jej w oczy, że o mało się nie rozpłakała. - Potrzebujesz trochę wolności jak wszystkie stworzenia. Ale jeszcze bardziej jest ci potrzebna miłość i poczucie przynależności.

- Dałeś mi to, o czym nigdy nie odważyłam się marzyć - miejsce, w którym mogę zapuścić korzenie.

Seth znów ją pocałował, a kiedy rozległ się wilczy zew, Jassy zrozumiała, że sercem i duszą jest związana z tą ziemią.

---